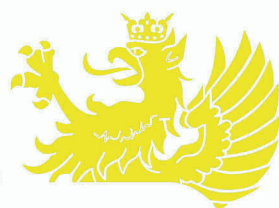


POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 | CENA 5,00 zł | NR 6 (565) | CZERWIEC 2022



STEGNA

BEZPŁATNY DODATEK KASZUBSKOJĘZyczny

DZISIAJ WSZYSTKO
ZACZYNA SIĘ
OD EDUKACJI

OCALONY
DLA SZTUKI

TRASA KASZUBSKA,
CZYLI KASZĘBSKÔ TRASA

ISSN 1026-9045 NR INDEKSU 371859 PL



9 770236 904806

VIII Letnia szkoła języka kaszubskiego

27 czerwca – 9 lipca 2022

CZYM JEST NASZA KASZUBSKA LETNIA SZKOŁA?



Lektorat j. kaszubskiego

10 dni (od poniedziałku do piątku) intensywnego kursu, gdzie uczestnicy poznają kaszubski lub doszlifowują go pod okiem profesjonalnej kadry nauczycieli. Osoba biorąca udział w kursie będzie miała możliwość dołączyć do grupy początkującej, gdzie jest możliwość nauki języka od podstaw, lub do grupy o stopniu zaawansowanym.



Wycieczki

W ramach Letniej Szkoły organizujemy wycieczki, gdzie poznacie niezwykłą i wyjątkową kulturę, historię i tradycję regionu. Wśród atrakcji przewidujemy m.in. spływ kajakowy Zbrzycą, zwiedzanie muzeów kaszubskich i ważnych miejsc pamięci Pomorza.



Warsztaty regionalne

Przewidziane są warsztaty, projekcje filmowe, spotkania z ciekawymi ludźmi zaangażowanymi w rozwój kaszubszczyzny.

Cena: 1400 zł

Miejsce: Kaszubski Uniwersytet Ludowy w Wieżycy

Termin: 27 czerwca - 9 lipca 2022 roku

Program obejmuje:

- 120 godzin kursu (teoretycznego i warsztatowego)
- żywnienie i nocleg
- wyjazdy studyjne (wraz z autokarem i biletami wstępu)



Projekt został zrealizowany dzięki
dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych
i Administracji



Ministerstwo
Spraw Wewnętrznych
i Administracji

(58) 301 27 31

kaszubi.pl

projekty@kaszubi.pl



3 Trasa Kaszubska, czyli Kaszëbskô Trasa
SL

4 Pamiãc i wdzãcznota
DARK MAJKÛWSCZI

6 W Brzëznie królówôł kaszëbsczi jãzëk
RED.

8 Nie je dzywné, że szukają ùwôżaniô bùten
ÉWELINA STEFAŃSKÛ

10 Morski sojusz. Idea Europejskiego Uniwersytetu
Nadmorskiego SEA-EU

Z dr hab. Anną Jurkowską-Zeidler,
prorektorem ds. współpracy międzynarodowej,
rozmawia Sławomir Lewandowski

13 Ocalony dla sztuki
MAREK ADAMKOWICZ

16 Jolanta Nitkowska-Węglarz i jej Wielka Historia
DANUTA MARIA SROKA

19 Skry Ormuzdowe 2021 / Òrmùzdowé Skrë 2021:
Irena Peplińska, Karola Bober, Regina Białk
MIKOŁAJ RYDYGIER, STANISŁAW JANKE,
FELICJÛ BÛSKA-BÛRZËSZKÛWSKÛ

22 Co straszi na Gapie?
MATÉUSZ BÛLLMANN

24 Gdyńskim szlakiem. Na początku było Oksywie
(część 2)
ANDRZEJ BUSLER

29 Ò pastorze z Bëtowa trzë dekadë późni (dzél 1)
P.D.

32 Izabella Trojanowskô i ji dzejanié w aktach SB
(dzél 4)
SŁÓWK FÛRMELLA

34 Gdańsk mniej znany
MARTA SZAGŹDOWICZ

NAJÛ ÛCZBA. Edukacyjny dodôwk nr 6 (158)

35 Smaki i aromaty Pomorza
RAFAŁ NOWAKOWSKI

38 Pomorska rodzina Alaburdów, Allaburdów,
Albornów
KRZYSZTOF KOWALKOWSKI

44 Drëszë w robòce. Z kòncertu w Kartuzach
TOMÛSZ FÛPKA

46 Nordowé pòwiôstczi. Nordmanowie. Part II
MATÉUSZ BÛLLMANN

48 Ò zadzinionym gardze i tsunami na Kaszëbach
ŁUKÛSZ ZOŁTKÛWSCZI

52 Z Kociewia
MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK

53 Kaszëbsczi spikrz pamiãcë. Józefa Czaja
PAÛLÉNA WÄSERSKÛ

54 Moje pierwsze i ostatnie spotkania z Januszem
KS. JACEK CIROCKI

56 Lektury

59 Roda. Mô szëk, improwizëje, a jé, co mù sã trafi
P.D.

60 Klëka

65 W najich szkòłach

67 Sëchim pãkã ùszłé
TÓMK FÛPKA

68 Z bùtna. Zezarté Pëlckòwò
Z Rómkã Drzëzdżonã gôdô Dark Majkùwsczi



Ministerstwo
Spraw Wewnętrznych
i Administracji



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



WOJEWÓDZTWO
POMORSKIE



GDANSK
gdański
fundusz
promocji
wydawnictw



GDYNIA
miast

Numer wydano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
„Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana
z oficjalnym stanowiskiem Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji”

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Zrealizowano ze środków Województwa Pomorskiego

Dofinansowano ze środków Miasta Gdańska

Dofinansowano ze środków Miasta Gdyni



Budowa drogi ekspresowej S6 w województwie pomorskim
Fot. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad Oddział w Gdańsku

POMERANIA



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ADRES REDAKCJI

ul. Straganiarska 20–23 / 80-837 Gdańsk
tel. 58 301 90 16 / 58 301 27 31
e-mail: red.pomerania@wp.pl

REDAKTOR NACZELNY

Sławomir Lewandowski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dariusz Majkowski (zastępca redaktora naczelnego)
Aleksandra Dziecielska-Jasnoch
(sekretarz redakcji, *Najó Uczba*)
Krystyna Sulicka
Małgorzata Micał
Bogumiła Cirocka
Ludmiła Kucharska
Bogdan Adamczyk (skład graficzny)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Piotr Dziekanowski (przewodniczący kolegium)
Andrzej Busler
Roman Drzeżdżon
Ewa Górską
Stanisław Janke
Piotr Lessnau
Wiktor Pepliński
Danuta Pioch
Edmund Szczesiak
Bogdan Wiśniewski

TŁUMACZENIA NA JĘZYK KASZUBSKI

Dariusz Majkowski

ZDJĘCIE NA OKŁADCE

Budowa drogi ekspresowej S6
w województwie pomorskim
Fot. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych
i Autostrad Oddział w Gdańsku

WYDAWCA

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk

DRUK

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.
ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania
i redagowania artykułów oraz zmiany tytułów.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść
ogłoszeń i reklam.

PRENUMERATA

Z DOSTAWĄ DO DOMU!

Koszt prenumeraty rocznej krajowej z bezpłatną dostawą do domu: 55 zł. W przypadku prenumeraty zagranicznej: 150 zł. Podane ceny są cenami brutto i uwzględniają 5% VAT.

Aby zamówić roczną prenumeratę, należy:

• dokonać wpłaty na konto:

PKO BP S.A. 28 1020 1811 0000 0302 0129 35 13,

OD REDAKTORA



Od ponad dekady jesteśmy świadkami intensywnych zmian, jakie zachodzą w infrastrukturze drogowej, także w naszym regionie. Dzisiaj szybko i komfortowo pojedziemy autostradą A1 z Gdańska przez Toruń na południe Polski, podobnie – trasą S7 w kierunku Warszawy. Wiele krajowych i lokalnych dróg stopniowo jest modernizowanych, co przekłada

się przede wszystkim na bezpieczeństwo kierowców. Oczywiście wciąż są drogi, które wymagają interwencji drogowców, mamy nadzieję, że wkrótce to nastąpi. Na pewno najdalej w perspektywie kilku miesięcy pojedziemy w województwie pomorskim długo wyczekiwaną ekspresową S6, a przynajmniej pierwszym jej fragmentem, który – nie bez przyczyny – już w formie projektowej nazywany był Trasą Kaszubską. Jeżeli władzom Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego uda się przekonać Generalną Dyrekcję Dróg Krajowych i Autostrad do dwujęzycznego nazewnictwa na tej drodze (piszemy o tym na str. 3), to dla Kaszubów będzie to radość podwójna, podkreślająca unikatowość tej części naszej ojczyzny.

Morze to atut pod wieloma względami. Jak przekonuje dr hab. Anna Jurkowska-Zeidler, prorektor ds. współpracy międzynarodowej Uniwersytetu Gdańskiego, sąsiedztwo morza ma również walor edukacyjny i badawczy. Gdańska uczelnia od kilkudziesięciu lat działa zgodnie ze swoim motto „In mari via tua” (W morzu twoja droga), czego przykładem jest choćby Stacja Morska w Helu, która zajmuje się m.in. badaniem środowiska naturalnego zatok Gdańskiej i Puckiej oraz strefy przybrzeżnej Bałtyku. Obecnie flagowym projektem realizowanym przez Uniwersytet Gdański z partnerami z zagranicy jest Europejski Uniwersytet Nadmorski. O idei tego projektu i jego korzyściach dla studentów i badaczy gdańskiej uczelni można przeczytać na str. 10-12 czerwcowej „Pomeranii”.

Sławomir Lewandowski

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk,
podając imię i nazwisko (lub nazwę jednostki
zamawiającej) oraz dokładny adres

• złożyć zamówienie w Biurze ZG ZKP,

tel. 500 183 832

e-mail: prenumerata@kaszubi.pl

TRASA KASZUBSKA, CZYLI KASZËBSKÔ TRASA

Rada Naczelna Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego 7 maja br. podjęła uchwałę w sprawie dwujęzycznego – polskiego i kaszubskiego – nazewnictwa na Trasie Kaszubskiej, czyli odcinku budowanej drogi ekspresowej S6 od węzła Gdynia-Wielki Kack do miejscowości Bożepole Wielkie.

Jak argumentują władze Zrzeszenia, trasa S6 na wspomnianym odcinku przebiega przez teren gmin, w których obowiązuje dwujęzyczne nazewnictwo geograficzne nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych, zgodnie z *Ustawą z dnia 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz Rozporządzenia Ministra Infrastruktury z dnia 30 maja 2005 r. w sprawie sposobu transliteracji imion i nazwisk osób należących do mniejszości narodowych i etnicznych*. W gminach Żukowo, Szemud i Luzino już od 2010 roku obecne są tablice dwujęzyczne polskie i kaszubskie.

Inicjatywę władz Zrzeszenia uwzględniającą język kaszubski na tablicach drogowych, obejmujących również nazwy węzłów i miejsc obsługi podróżnych (MOP), popierają zarówno lokalne samorządy, jak i mieszkańcy. Zdaniem inicjatorów, [...] *nazewnictwo dwujęzyczne na nowo budowanej trasie S6 będzie przejawem szacunku dla unikalności tej części naszej Ojczyzny. Wpłynie pozytywnie na społeczności lokalne i na pozostałych użytkowników tej drogi, którzy będą mieli styczność z żywą tkanką kulturotwórczą naszego regionu – językiem kaszubskim – można przeczytać w podjętej uchwale.*

Zdaniem władz Zrzeszenia, które zapowiadają współpracę przy prawidłowym oznakowaniu wszystkich punktów na trasie S6, uwzględnienie nazewnictwa regionalnego będzie dodatkowym unikatowym elementem podnoszącym wyjątkowość tej inwestycji.

Uchwała została przekazana szefostwu gdańskiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, a na najbliższy czas planowane jest spotkanie w tej sprawie z pełniącą obowiązki dyrektora Kingą Gierlach.

Trasą Kaszubską zwana jest potocznie, częściowo już będąca w trakcie realizacji, droga ekspresowa S6 na odcinku Lębork – obwodnica Trójmiasta.

Niemal gotowy jest odcinek od węzła Gdynia-Wielki Kack do miejscowości Bożepole Wielkie. Inwestycja została podzielona na trzy etapy: Bożepole Wielkie – Luzino, Luzino – Szemud i Szemud – Gdynia-Wielki Kack. Wszystkie mają być przejezdne jeszcze w tym roku. Wyłoniono już wykonawców pozostałych odcinków S6 od Słupska do Bożegopola Wielkiego. Jedyne odcinek z Sianowa do zachodnich granic Słupska jest jeszcze na etapie przetargu. Cała ekspresowa S6 będzie gotowa w 2025 roku.

Droga S6 – o łącznej długości ponad 360 km – na sporym odcinku poprowadzona jest równoległe do brzegu Bałtyku, łącząc Szczecin, Koszalin i Słupsk z Trójmiastem. Na terenie województwa zachodniopomorskiego – od aglomeracji szczecińskiej do granic Koszalina – trasa ma już status drogi ekspresowej, a jej budowa przebiegała etapami w latach 2011–2019. Warto przypomnieć, że w 2010 roku podjęto decyzję o poprowadzeniu S6 w nowym śladzie, uwzględniając przejście w sąsiedztwie Kołobrzegu. Trasa wydłużyła się wprawdzie o ok. 10 km, ale dzięki tej decyzji nie trzeba było budować drogi ekspresowej S11, która szłaby po tym samym śladzie między Kołobrzegiem a Koszalinem, co S6.

W planach GDDKiA na najbliższe lata jest także budowa nowego odcinka S6 – obwodnicy metropolii trójmiejskiej wraz z obwodnicą Żukowa, która połączy węzeł Gdynia-Wielki Kack z istniejącą obwodnicą południową Gdańska, czyli drogą ekspresową S7 w kierunku Elbląga i dalej – Warszawy.

SL



PAMIĄC I WDZĄCZNOTA

W Baninie 7 maja tr. òstòł ùroczësto òdkrëti mònument na wdòr òfiarów hitlerizmù i stalinizmù. Wëdarzenié bëło leżnoscą do wspominków ò drãdżi historie Kaszëb w XX wiekù i przëbòczeniù lëdzy, chtërny – jak głosy nòdpis na pòmnikù – „Òddelë zëcé, zëbë më w wòlnoce zëc mòglë”.

Głosë ò tim, że wòrt je ùtczëc mieszkãnców banińszci parafie zabitéch òbczas II swiatowi wòjnë i pò ji zakùnczenim, pòjòwiałë sã òd dówna. Niejedne wspominczi ò òfiarach dwùch reżimów bëłë pòkòzónë w kaszëbsczim telewizyjowym programie „Rodnò zemia”. A pòzni òd lëdzy, co pamiãtelë tragedné dzeje mieszkãnców ti zemie, wiele nòzwësków zamòrdowónëch ùdało sã ùdostac Eùgeniuszowi Prëczkòwsczëmù, chtëren wëdòł pòrã ksążków namienionëch historii Banina i òkòlò, w tim: *Banino. Miszewo, Rëbiechowo, Pëpowo – dzieje dramatyczne i piekne* (2018) a *Wòjnowé wspomnienia Kaszubów z Banina i okolic* (2021). Ò òfiarach czãdu stalinowszczëgò dosc tëli infòmacjiòw jidze przëczëtac w pùblikacji pt. *Wspomnienia kaszubskich Sybiraków*. Jak gòdò Prëczkòwsczi: *Zdrzòdlã wiëdzë na témã zamòrdowónëch lëdzy z terenu dzysdniowi parafii Banino bëła przede wszëtczim pamiãc seniorów z ti òbëndë, coemało mòcno zrzeszonëch familijno z òfiarama. Badërowania bëłë werifikowónë w metrikalnëch ksãgach Matarni i Żukòwa a tész w ksążkówëch pùblikacjach. Dzël materialów pòchòdzy z Państwòwëgò Nòùkòwëgò Archiwùm – Part w Gdinie i gduńszczëgò partu Institutu Nòrodny Pamiãcë. Pòmòcã w szukanim nòzwësków zabitéch bëłë tész rozmajitë mòlowé internetowé pòrtale, jak chòcëc starna szòltëstwa Banino. Kùńc kùńców ùdało sã dónëc do dónëch 54 òfiarów i prawie jich nòzwëska òstałë wëpisónë na nowim mònumentë.*

Robòta kòl bùdowë pòmnika warała òd jeseni lònszczëgò rokù. Do wespółpròcë banińszci part Kaszëbskò-Pòmòrsczëgò Zrzeszeniù ròczil tész mòlowã Szòltëską Radzëznã. Pòmòglë pòdjimiznë i priwatny lëdze.

Ùroczëzna zaczãła sã mszã swiãtã pòd przëdnictwã bpa seniora włocławszci diecezji Wiesława Meringa, Kaszëbë rodzòngò w Żukòwie, chtëren czile razy pòdczorchnãł bùchã ze swòjégò pòchòdzeniù. *Chcã baro pòdzãkòwac za ròczbã na tã ùroczëznã. Je to dlò mie achtnienié, ale tész òbòwiãzk wedle tësh ùmarlëch mòjich swòjinców, chtërny òddelë zëcé – gòdòł w hòmilie. Wòznã ji témã bëła miłota i słuźba dlò kaszëbszci òjczëznë.*

Wespòł z bpã Meringã mszã òdpròwiëlë krewny òfiarów, lëdzy, jaczi òstelë ùpamiãtniony na pòmnikù: dzekón w Chònicach ks. Jack Dawidowsczi i ks. Sławòmir Swierad Pettke z Włocławka. Òbczas pòswiãceniù mònumentu asystowelë zòłnërze Wòjnowi Marinarczci Garnizonu Gdiniò pòd przëdnictwã kòmandora pòrucznika Waltera Jarosza. Westrzòd gòscy bëł przëdnik KPZ Jón Wërowińszci, zòstãpca direktora Mùzeùm II Swiatowi Wòjnë Mark Szëmianiak, przëdstòwcowie wëszëznów kartëszczëgò pòwiãtu i gminë Żukòwò. Przëwitòł jich Eùgeniusz Prëczkòwsczi: *Banino, Rãbiechòwò, Miszewò i sãsedné sedlëszczã sã dzysdnia wiòldżima wsama, w jaczych òkòma Kaszëbów mieszkò coròz wicy lëdzy, co majã kòrzenie w rozmajitëch dzëlach Pòlszci. Je to òkòlò ò wiòldżim spòlëznowym, gòspòdarczim i intelektualnym kapitale. Dlòte je najim òsoblëwym òbòwiãzkã starã ò pamiãc ò tësh, chtërny twòrzëlë te wse przed nama. Ùpròwiëlë zemiã, bùdowelë chcëce, drodżi, kòscòł, szkòłë, a jak bëło nót – brònilë ti zemi – pòdczorchiwòł inicjatòr ùroczëznë. Mòjã matkã wzãlë sowiecë na wicy jak trzë lata strasznegò zeslaniù. Mia-*





Ōdj. z archiwum EP

ła na jaczis ōrt szczescé, bŏ wrŏcēła. Wiele jinēch nie wrŏcēło – dodŏł bŏrméster Źukŏwa Wŏjcech Kanŏwŏwŏski.

Jednym z tēch, co nie wrŏcēłē ze zesłaniŏ, bēł Jerzi Ruchniewicz, ũrodzony w Miszewie stark historika Krēsztŏfa Ruchniewicza, jaczi je recezentā nŏnowŏzi ksāżczy Eūgeniusza Prēcŏkŏwŏszcégŏ pt. *Tu może być twoja śmierć. Wŏjnowé wŏspŏmniēnia Kaszēbŏw z Gminē Źukŏwŏ*. Promŏcjŏ ti pŏblikacji bēła dzēłā ũrocžēznē w Baninie. Prof. Ruchniewicz swŏje wēstāpiēniē zbudŏwŏł wkŏł dwŏch sŏw: pamiāc i wdžācznota. Dzāŏkŏwŏł m.jin. za ũtčeniē ōfiarŏw hitlerizmŏ i stalinizmŏ, w tim z jegŏ familie: *Chcā wēslŏwic wdžācznotā za to, że wa wēpisełē na pamiātkŏwi tŏfle nŏzwēska mŏjich krewnēch. Sā westrŏd nich ōfiarē wŏjnē, jaczē nawetka ni majā swŏjégŏ grobŏ. To mŏj stark Jŏzef, jaczi ũmarł w lŏgrze dlŏ pŏjmaŏnciŏkŏw na nordze Rusēji w 1946 rokŏ, to tēż jegŏ dwāji bracy nowie: Jŏn, sztudēra Pŏlitechniczi we Gduŏnskŏ, i Hŭgŏn, kŏscersczy probŏszcz, zabiti przez Niemcŏw ju w piersich tidzeniach wŏjnē, w 1939 rokŏ. Małŏ pŏ nich ōstalo, czile ōdjimkŏw, jaczis dokŏment i pamiāc rodzēznē. Baro ũlatŏwnŏ spŏdkŏwizna... Jem rŏd, że*

na jaczis ōrt ō jich jistnienim bādze ŏwiŏdzcēc tēż ten ōbelisk.

Ōbczas tegŏ wēdarzeniŏ ōdbēło sā tēż wrāczeniē medalŏw „Zasłŏżony dla Kultury – Gloria Artis”. To nŏwēższē paŏstwŏwē wēprzēdniēnia za dzejaniē w ōbrēmim pŏlŏszi kŏlturē – pŏdczorchiwŏł wice-minyster Kŏlturē i Nŏrodny Spŏdkŏwiznē Jarŏslŏw Sellin, chtēren wēprzēdnił dwŏch Kaszēbŏw, jaczi ju kŏł trzēdzescē lat twŏrzā kaszēbsczē pieŏnie, filmē i pŏezjā: Jerzégŏ Stachŭrszczégŏ i Eūgeniusza Prēcŏkŏwŏszcégŏ. Ten drēdzi miŏł przēznŏnē wēprzēdniēniē przed zacžācym sā pandemie, i dlugŏ nie bēło mŏžlēwŏtē ũrocžēstégŏ wrāczeniŏ medalu.

Dlŏ Jerzégŏ Stachŭrszczégŏ, chtēren ōd trzech lat je na emeriturze, Gloria Artis to ũkŏrŏnowaniē wielēlatnēch ũtwŏrczych dzejaniŏw. *Chcā baro pŏdzākŏwac ministrowi Piotrowi Gliŏnŏszcēmŏ i wiceministrowi Sellinowi za takā decyżjā, dzāŏkŏjā przēdniŏkŏwi Kaszēbskŏ-Pŏmŏrŏszcégŏ Zrzeszeniŏ Janowi Wērowiŏnŏszcēmŏ za wskŏzaniē mŏjji kandidaturē, a Elżbiēce Prēcŏkŏwŏwŏski za pŏdjācē i przēprowadzeniē całi inicjatiwē – gŏdŏł ōbczas ũrocžēsti dekŏracji.*

DARK MAJKŏWŏWŏSKI

LAŪREACĒ MEDALU „ZASŁŪŻONY DLA KULTURY – GLORIA ARTIS”

• **Jerzi Stachŭrszczi** ũrodził sā w 1953 r. we Gduŏnskŏ. Je kŏmpŏzytorā, pŏetā, gazētnikā, pedagogā, absolwentā Mŏzyczny Akademie we Gduŏnskŏ i Gduŏnŏszcégŏ ũniwersytetu. ũsadzyl mŏzykā do wicy jak 150 te-

atŏwēch przēdstŏwkŏw, je aŏtorā przez 600 spiewŏw, w tim baro wiele kaszēbszczich. Wēdŏł sētmē zbierŏw pŏezji. Dostŏł wiele lēteracczych nŏdgrŏdŏw. Bēł mŏzycznym czerownikā teatrŏw „Tęcza” w Slēpskŏ i „Miniatura” we Gduŏnskŏ, i tēż direktŏrā Spŏdleczny Szkolē w Czezwie, dze mieszkŏ. Nŏlēzi do Zwiāżkŏ Pŏlŏszych Lēteratŏw i Zwiāżkŏ Binŏwēch Aŏtorŏw i Kŏmpŏzytorŏw.

• **Eūgeniusz Prēcŏkŏwŏwŏski** ũrodził sā w 1969 r. we Wejrowie. Je gazētnikā, absolwentā Gduŏnŏszczi Pŏlitechniczi i Wēższji Szkolē Ateneum we Gduŏnskŏ, doktorā historii ũniwersytetu Kazmierza Wiŏldžégŏ w Bēdgŏszczē. Wēdŏł czile zbierŏw swŏjich wiērzŏw, przērēchtŏwŏł wicy jak tēsāc telewizyjnēch programŏw a kŏł dwadzescē dokŏmentalnēch filmŏw. Napisŏł przez 200 tekstŏw spiewŏw, ōpŏblikŏwŏł wicy jak 30 ksāżkŏw. Je wiceprzēdniŏkā Radžēznē Kartēszczégŏ Pŏwiātu, wiceprzēdniŏkā Kaszēbskŏ-Pŏmŏrŏszcégŏ Zrzeszeniŏ, nŏlēznikā Radžēznē Kaszēbszczégŏ Jāzēka, Zwiāżkŏ Pŏlŏszych Lēteratŏw, Zwiāżkŏ Binŏwēch Aŏtorŏw i Kŏmpŏzytorŏw.

RED.



Ōd lewi: Jerzi Stachŭrszczi, Jarŏslŏw Sellin, Eūgeniusz Prēcŏkŏwŏwŏski.
Ōdj. z archiwum EP



W BRZÉZNIE KRÓLOWÓŁ KASZĚBSCZI JĀZĚK

Kòl dwasta ùczniów spiéwało i prezentowało na binie dokazé z ksążczy Aleksandrë i Darka Majkòwsczych *Ûcz sã jãzëka z kaszëbsczima nótama*. 12 maja w Brzéznie Szlachecczim òdbëła sã promòcjò ti pùblikacje.

Nie pamiãtóm taczégò kaszëbszczégò swiãta na Gòchach – rzekł na òtemkniãcé promòcje wójt gminë Lëpińce Andrzej Lemańczik, czëj ùdzrził tak wiele młòdëch lëdzy zebrónëch na gimnasticzny zalë Karnà Szkòłów w Brzéznie. Pò pròwdze bëło to swiãto i wiòlgò promòcjò kaszëbiznë – na wiesòło.

Ûsòdzczy Majkòwsczych napisóné do melodie z „Kaszëbszczich nótów” wëkònywelë ùczniowie ze szkòłów w Bòrowim Młinie, Brusach, Brzéznie Szlachecczim, Kòłczëgłòwach, Kramarzënach, Lubni, Lesnie, Lëpińcach, Łubnie, Piòszczënie, Tëchómiu, Słòszënkù i Stëdnicach. Kòzdé karno wëbrało jinã spiéwkã i pòkòzało jã na wëmëslony przez se òrt. Bëłë teatrë, tuńce, szpòrtowné skecze, pòkòzk módë, përzna gimnasticzi, czekawé scenografie i farwné òbleczënczi. Bina zmieniwala sã we wiòldzi jigrowi plac òbczas spiéwaniò ò bawidłach, snòzã łakã, czëj dzecë spiéwalë ò szpacérze, w kùchniã (dokòz ò jedzenim) abò sztrãd mòrza. Bëła téz nòdlëgszò krowa na swiece z dwùma tigrama, mòrzëca, chtërna wjachala na wòzykù, a nawetka jastrowò procesjò. Kre-

atiwnosc ùczniów i jich szkòlnëch bëła nadzwëkòwò. A do te pësznò kaszëbizna, jakã dało czëc na binie, w kòritarzach i pòd szkòłą. *Brzézno Szlachecczë bëło mòłã, dze kròlowòł kaszëbsczzi jãzëk*. A nòwikszã redotã dòwalo to, że mieszkajcy na Kaszëbach dzëwczãta i knòpi gòdelë i spiéwelë w nim baro swòbòdno, co mògło zawstëdzëc niejednëch dozdrzeniałëch ùczãstników tegò wëdarzeniò – pòdczorchiwòł przëdnik Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò Jón Wërowińszci.

Promòcjò baro widzała sã téz àutoróm ksążczy *Ûcz sã jãzëka z kaszëbsczima nótama*. Jak napisala na swòjim facebookòwym profilu Aleksandra Majkòwskò: *To bëłë nadzwëkòwé chwile, jaczé zapamiãtómë baro dlugò. Pò taczich zëndzeniach jëmë gwës, że kaszëbizna „jesz lepszych dozdzò dni”*. Kò wczora w Brzéznie pò najémù gòdelë wszëtcë, wierã nawetka szkòłowë scanë. A dzakùjącë dzecóm i szkòlnym, co brełë ùdzël w promòcje, dodała: *Wszëtczë ùdbë, farwné òbleczenia, ekspònatë i zachë, jaczé jësta przërëchtowelë, to bëła nòlepszò nòdgròda, jakã le mògã miec àutorzë ksążków*.



Wędzarnie w Brzżnie miało titeł: „»Kaszëbsczé Nótë« na czësto nowi òrt. Przezérk Nótowégò Ùtwórstwa”. A skòrno przezérk, to mùszała bëc i kòmisjò òbsádzëcelów. Bëlë w ni àutorzë i Tomòsz Fópka, chtëren razã z Katarzëną Chrul wczasni nagrół platã ze wszëtczima dokazama z promówóny ksążczy. Kòmentowelë òni kòzdi z wëstãpów, pòdczorchiwajęcë, co sã jima nôbarzi widzało, a dodòwkòwò Aleksandra Majkòwskò pòdrechòwiwała wëpòwiédz nôlëzników kòmisji z pòmòcã trzech gãbków-emòtikònów pòzwónëch: Redota, Fejnota i Miłota.

Òkróm uczniów, co brelë ùdzël w przezérkù, na binie wëstãpiło téz Kaszëbsczé Karno Spiéwë i Tuńca „Kacper i Lénka” z Niezabszewa. A jesz wszëtczich pòzeszlëch Tomòsz Fópka ùczil spiéwaniò rimówónczy przërëchtowóny specjalno na rozegracjã. Zaczi-

nała sã òna òd słów: „To je Brzżno, to sã nótë, do zabawë szëkj bótë”.

Promòcjò prowadzëlë: szkólnò kaszëbsczégò w Brzżnie Éwa Swiãtk Brzezińskò i przëdniczka partu KPZ w Lëpińcach Stanisława Bastian Brzezińskò. Wòrt pòdczorchnãc, że na promòcji pòjawiło sã czile direktorów szkòłów z bëtowsczégò pòwiãtu i metodicznë doròdzczy kaszëbsczégò jãzëka: Felicjò Bòska-Bòrzëszkòwskò i Elzbiãta Prëczkòwskò.

Òrganizatorama promòcje ksążczy Ùcz sã jãzëka z kaszëbszczima nótama bëlë: Przëdny Zarzãd Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò, KPZ part w Lëpińcach, Karno Szkòłów w Brzżnie Szlachecczim i Gmina Lëpińce. A fòrmã przezérkù ùdbała i wëdãrzenië kòòrdinowała Lucyna Radzymińskò.

RED.

ÒDJ. P. WICZIŃSZCI





Pòmòrańcë òbczas welacjów w KPZ 30. smùtana 2019 roku

NIE JE DZYWNÉ, ŻE SZUKAJĄ ÛWÔŻANIÔ BÛTEN

Pòtkanié Przędny Radzëznë we Gduńskù, co tikało sã sprawów młodëch, òdbëło sã ju trzë miesącë nazòd. Òglowò pisa jem ò nim ju w łëkwiatowim numrze „Pòmëranie” i dzãka redakcje móm leżnosc pisac ò ti témie dali.

Wiele òbczas pòtkaniô a òmówianiô rapòrtu gòdało sã ò ùwôżaniam dlô młodëch – jich decyzjów, doswiòdczeń, ùdbów a pòzdratkù. W czasie, czëj kòzdi z zalë mógł cos rzeknac, jedna z òsób, chtërna je bÛten KPZ, pòwiedza taczë słowa do nôlëżników RN: „Wa żdzeta na ùwôżanié, a òbczas zabiëraniô głosu bez młodëch pijeta kawã, gòdôta ò priwatnëch sprawach na zalë a w kòritarzu, nie czëjącë dokładno, co młodi rzeczą. Òni òd waju nie dostówajã ùwôżaniô. Nie je dzywné, że szukajã ùwôżaniô bÛten”. Mùszã rzeknac, że z tim glosã je nót sã zgòdzec, majãcë ju czile lat doswiòdczeniô robòtë a łączbë ze strzodowiszczã KPZ a widzącë, co sã czasã na zalë dzało. Nimò że wiele lëdzy pòzni rzekło, że nie bëło to nick procëm młodim i tak wëzdrzi praktyka na nëch zéńdzeniach, równak smiëchów na gòdanié ò słownym mòlestowaniam wierà nie dô sã tak wëjasnic.

W czasie badërowaniô sytuacje młodëch w KPZ a wkół ti stowòrë, nôwiãcy jiwrów, ò jaczich karno ds.

młodzëznowi pòliticzi ùczëło a przeczëtało, bëło prawie sparłãczonëch z brëkòwnotã ùwôżaniô, pòdważanim kòmpetencjów a decyzjów młodëch czë nawetka z pòdjmòwaniam tëch òstatnëch nibë w jich miono, równak pòdług gwòsny ùdbë. Te, ale tész òglowò wszëtczë jiwre sã òbjawã tegò, że młodëch lëdzy czãsto nie traktëje sã do kùńca pòdmiotowò. A jak bëło czëc òbczas diskùsji, lata nazòd miałë plac praktyczno ne same przëtròfczi – i abò nie wëcygómë wniosków, abò dzejómë wedle zòpisënkù „jak mie bëło drãgò, tak jima tész mùszë bëc”.

Dorota Bach gòda ò tim, jak w jednym z partów rzekłë jë, że nôpierwi mùszë sã wëkazac, żebë bëc dzëlã KPZ, a tész bë nie kòrbiła pò kaszëbskù, bò òni negò òrtu kaszëbiznë nie rozmiejã. Dlô mie je to ale òsobliwë dzywnò ùdba na wespółrobòtã z młodima... Mòże bëło tuwò mëslenié: „jak pò pròwdze chce, to ùdokazni?”. Jedno szczescë, że Dorota òsta pòzni nôlëżniczkã KPZ (nié w tim parce), ale wiele młodëch pòszło czësto jinszã stëgã.

Mùszimë miec w pamiãcë, że wiele razë to pierszò łączba z KPZ (nie wiedno jidze prawie ò jedno pòtkanié) mò wiòldzi cësk na pòzniészë dzejanié bënë czë bùten òrganizacje. Ò tim rzecze rapòrt, to téz gòda Dorota Bach, òpòwiòdajacë ò swòjim doswiòdczenim, ale na to téz òd lat zdrzã òbczas robòtë w Karnie Sztudérów „Pòmòraniò”. Òd cziles lat w statuce karna ni ma zapisënkù ò òbrzëszkòwim nòleženim do KPZ. I jò mësłã, że to je dobré, bò dówò młodim wòlnotã. To naje (nòleżników KPZ, nie „Pòmòranie”) zadanié, bë najim dzejanim, pòstawã, skùpieniem sã na przinòdnoce a bëlny atmòsferze zachãcëc jich do bëcò dzëlã ti òrganizacje. Co zòs niechtërnëch nòleżników pòtkalo? Negatiwné kòmentarze w internece, w pewnym czasie tikajacë sã colemało kòzdi decyzje (np. „Wa jesta sromotã dlò Kaszëb”), pùblicznë nie za baro kùlturalné ùwòdži na témã wëbiérów sztudérów, co nie bëłë „pò kògòs mësłë” (le jakòs barzi agresywné do bialków nizle do chłòpów), młòdò bialka czëjacò „Mësłòt jem, czë mòglbëm cã tamò zazdrzec”, czedë chòwa mòbilkã w spòdnicã, czë gòdanié ò se, że sã wspiérò młòdëch bez pëtaniò jich, czë pò pròwdze czëjã, że dostelë to wspiarcë. Ò dzëlu z tëch sprawów na pòtkaniu rzekł Piòter Cëchòsz, a jinszë sã prawie z mòjégò doswiòdczenia. I témã bialków w KPZ je na jesz jinszi, apartny artikkel.

To nie je tak, że tak wëzdrzi łączba z całim KPZ. Wiãkszi dzël lëdzy je baro òtemkli a pòmòcny. Rów-

nak jaczi òbròzk je widzec z chòcbë kròtëchno wëmienionëch tuwò przëtròfków? Je nót pamiãtac, że nawetka jedno lëché, ale mòcnë przëzëcë mòže skùteczno zniechãcëc do robòtë w òrganizacje. A nama je wierã za drãgò rzeknac „stop”, zdrzacë na taczë sytuacje, bò „òn ju taczi je”, „z nim ju tak je i je nót sã do tegò przënãcëc”. Nie je nót, a nawetka ni mòzna.

Na zòczãtkù bëcò w „Pòmòranie” jò bëła jem colemało gwësno, że nie mdã nigdë nòleżniczkã Zrzeszeniò. Mësła jem, że KPZ nie je òrganizacjà dlò młòdëch, jinaczi zdrzacëch na swiat, lëdzy. I mòže nawetka dobrze, że mòje nòbarzi drãdzë doswiòdczenia miałë plac ju tedë, jak bëła jem bënë Zrzeszeniò. Jakbë jò tedë bëła jesz bùten, na gwës nigdë bëm ju KPZ nie wëbra.

Chtos mòže rzeknac, że to leno narzëkanié. Jò pòtka wiele baro zëcznëch lëdzy w KPZ. Brała jem ùdzël w taczych wëdarzeniach, że mia jem w se bùchã, że jem dzëlã ti òrganizacje. Ale je nót téz prosto gadac, że to nie sygnie. Bò na kòzdim z naju (młòdim a starszim) je ta òdpòwiedzalnosc, cobë „zrzeszonëch naju nicht nie złòmie” bëło hasłã bezpiëkù, a nie zamkłòscë. I teròzka je czas na robòtã nad tã prawie òtemkłòscã. I mësłã, że òkròm codniowi robòtë czë pòszërzaniò òfertë dlò młòdëch nòbarzi brëkòwnò je edukacjò. Ale ò kònkretnech ùdbach téz nót je rzeknac apartno.

ÈWELINA STEFAŃSKŌ

ZMARŁ PROF. STANISŁAW SALMONOWICZ

W dniu 24 maja br. zmarł w Toruniu prof. dr hab. Stanisław Salmonowicz, wybitny autorytet w dziedzinie historii państwa i prawa, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, od kilkudziesięciu lat związany z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Profesor był twórcą i kierownikiem Katedry Historii Prawa Niemieckiego w Polsce. Wykładał na uniwersytetach francuskich i niemieckich, był członkiem licznych towarzystw naukowych krajowych i zagranicznych oraz komitetów naukowych Polskiej Akademii Nauk. Był członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności. Specjalizował się w historii państwa i prawa Polski oraz Europy, a zwłaszcza Niemiec, Francji i Włoch. Obok historii prawa badał dzieje polityczne oraz dzieje oświaty, kultury i nauki. Ponadto zajmował się historią najnowszą: okupacją hitlerowską, Polskim Państwem Podziemnym, powstaniem warszawskim i okresem stalinowskim. Był autorem około 1100 prac naukowych i popularnonaukowych. Opublikował ponad 40 książek, w tym wydaną czterokrotnie biografię *Fryderyk Wielki* oraz wznawianą trzykrotnie monografię *Prusy. Dzieje państwa i społeczeństwa*. Był współautorem wielotomowej *Historii Pomorza*, której część także redagował.



Fot. Sławomir Lewandowski

Czytelnikom „Pomeranii” prof. Salmonowicz znany jest przede wszystkim jako znakomity felietonista. Przez prawie sześć lat (2013–2019) w ramach cyklu „Gawędy o ludziach i książkach” Profesor dzielił się z nami niezwykłym talentem pisarskim, ale przede wszystkim ogromną wiedzą (nie tylko historyczną) oraz bogatym doświadczeniem życiowym. Zbiór wybranych przez Niego felietonów i esejów publikowanych w „Pomeranii” ukazał się w 2020 roku, nakładem Wydawnictwa Kaszubsko-Pomorskiego, w formie książkowej.

RED.

MORSKI SOJUSZ

IDEA EUROPEJSKIEGO UNIwersYTETU NADMORSKIEGO SEA-EU

Z dr hab. Anną Jurkowską-Zeidler, prorektor ds. współpracy międzynarodowej Uniwersytetu Gdańskiego, rozmawia Sławomir Lewandowski.

Jak dzisiaj Uniwersytet Gdański wykorzystuje swoje atuty, do których niewątpliwie należą silne więzi z morzem, i jak te atuty przekładają się na współpracę z innymi uczelniami w Europie i na świecie?

Motto Uniwersytetu Gdańskiego *In mari via tua* [W morzu twoja droga] najlepiej definiuje nasze związki z morzem i jednocześnie nasze starania o to, aby do morza nigdy nie odwracać się plecami. Morze to tak naprawdę nasza marka i wiele naszych obszarów badawczych związanych jest właśnie z morskością. Obecnie flagowym projektem, który realizujemy z partnerami z zagranicy, jest tworzenie Europejskiego Uniwersytetu Nadmorskiego, w skrócie SEA-EU. Uniwersytet Gdański znalazł się wśród siedemnastu konsorcjów uniwersytetów europejskich wybranych w konkursie Komisji Europejskiej „European Universities”. W SEA-EU łączy nas właśnie nadmorskie położenie naszych uniwersytetów, ale również pokrewne badania ukierunkowane na zrównoważony rozwój obszarów morskich i oceanicznych, obszarów klimatycznych, ochrony środowiska oraz prawa morskiego. Nasi partnerzy z Uniwersytetu w Kadyksie w Hiszpanii, który jest jednocześnie liderem tego projektu, Uniwersytetu Maltańskiego w Valletcie, niemieckiego Uniwersytetu Christiana Albrechta w Kilonii, Uniwersytetu w chorwackim Splicie, a także Uniwersytetu Zachodniej Bretanii w Breście we Francji doskonale zdają sobie sprawę z faktu, że ulokowanie uczelni w sąsiedztwie morza czy oceanu to ogromny atut i potencjał do wykorzystania.

Konsorcjum SEA-EU ma status Uniwersytetu Europejskiego. Skąd wzięła się idea europejskich uniwersytetów i czym ten projekt różni się od innych, znanych nam dotychczas form współpracy pomiędzy uczelniami w Europie?

Za tą ideą stoi prezydent Francji Emmanuel Macron, który w 2017 roku na Uniwersytecie w Sorbonie przedstawił inicjatywę zmian w europejskim szkolnictwie wyższym, zmierzającą do utworzenia sieci uczelni w całej Europie z kierun-

kami studiów, w ramach których wszyscy studenci będą studiować za granicą i uczestniczyć w zajęciach w co najmniej dwóch językach. Zamyśl był taki, aby fundusze wykorzystywane dotychczas w rozwoju edukacji i mobilności programu Erasmus zostały ukierunkowane na rozwój sojuszy uczelni z różnych obszarów geograficznych Unii Europejskiej. Ma to posłużyć budowie silnego szkolnictwa europejskiego. Uniwersytety Europejskie mają być również motorami innowacji i dążenia do doskonałości w szkolnictwie. Istotą tego programu są wspólne kierunki studiów, co ma na celu aktywować mobilność akademicką. Studenci, doktoranci, pracownicy oraz badacze będą mogli swobodnie się przemieszczać, będą dzielić się wiedzą, swoimi zasobami w celu realizacji wspólnych programów nauczania w ramach wspólnego europejskiego „kampusu” szkolnictwa wyższego, w którym studenci, doktoranci oraz pracownicy uczelni będą mogli między innymi studiować, prowadzić badania i szkolić się w instytucjach partnerskich. Co istotne, student zaczynający studia w uczelni macierzystej będzie miał możliwość w okresie nauki realizować program studiów w innych partnerskich uczelniach, czyli będzie miał możliwość dostosować swój proces edukacji do własnych potrzeb i zakończyć naukę z europejskim dyplomem. Trzeba podkreślić, że Uniwersytet Gdański znalazł się w elitarnym gronie nagrodzonych w pierwszej edycji konkursu Komisji Europejskiej „European Universities”, finansowanego ze środków programu Erasmus+. Takim wyróżnieniem może pochwalić się tylko pięć polskich uczelni. W UG idea Europejskiego Uniwersytetu Nadmorskiego zaczęła swoje życie w dobrym momencie. Obecnie widzimy, że zmienia się model kształcenia naszych studentów. Młodzi ludzie przychodzą na uczelnie nie tylko po wiedzę, ale również po umiejętności. Chcą współuczestniczyć w przeciwdziałaniu zmianom klimatycznym, uczestniczyć w walce z nierównościami, dbają o wartości demokratycznego państwa prawa. My jako uczelnia chcemy im to umożliwić na najwyższym międzynarodowym poziomie. Głównym celem współpracy jest zbudowanie

wanie międzynarodowego, wieloetnicznego, wielojęzycznego i interdyscyplinarnego Uniwersytetu Europejskiego. Dlatego warto podkreślić jest również to, że w ramach sojuszy wszystkie programy budowane są z udziałem studentów, którzy również mają swój pogląd na to, jak ma wyglądać uczelnia, w której chcą studiować. Studenci i doktoranci mają odzwierciedlać różnorodność populacji w sensie społecznym, kulturowym czy ekonomicznym.

Taka międzynarodowa współpraca będzie zapewne dodatkowym magnesem przyciągającym studentów na Uniwersytet Gdański.

Z prowadzonych przez nas badań wynika, że studenta na dany uniwersytet przyciąga – z zagranicy lub z kraju – przede wszystkim lokalizacja uczelni. Przyszli studenci dużą wagę przykładają również do tego, czy placówka ma ambicje uczelni badawczej. Jeśli mówimy o badaniach, to prowadzone są one w jasno określonym celu, na przykład żeby stworzyć lepsze warunki życia sobie, przyszłemu pokoleniu i naszej planecie. A to, że robimy to w międzynarodowym towarzystwie, jest jeszcze większą zaletą, bo okazuje się, że jesteśmy bardzo podobni do siebie. Wszystkie badania, które prowadzimy, związane są z obszarami morskimi i wpisują się w otoczenie naszych miast, bo wszyscy nasi partnerzy są uniwersytetami ulokowanymi nadmorsko. Współpraca tylko pomaga i powoduje, że jesteśmy mądrzejsi o doświadczenia naszych zagranicznych partnerów. Jako Uniwersytet Gdański cieszymy się, że nasz bałtycki kampus to nie tylko Oliwa, Sopot, Gdynia, ale także ośrodek badawczy w Helu oraz statek badawczy Oceanograf. Dlatego jesteśmy atrakcyjni, bo znowu nie uczymy tylko teoretycznie, ale widzimy nasze badania w działaniu, bardzo ważna jest dla nas współczesna rola uczelni w wypełnianiu celów zrównoważonego rozwoju. To, że obecnie na Oceanografie spotyka się międzynarodowa grupa badaczy podczas wspólnego rejsu SEA-EU z Gdańska i Kadyksu, to, że w Stacji Morskiej w Helu prowadzone są badania populacji fok i morświnów wraz z działaniami na rzecz ich ochrony – to wszystko obrazuje, że nasza działalność w zakresie badań morza mają wymiar praktyczny i edukacyjny.

Czy grupa uniwersytetów skupiona w ramach Europejskiego Uniwersytetu Nadmorskiego jest już zamknięta?

Warto cofnąć się do genezy tego projektu. Początki budowy sojuszy uniwersytetów europejskich nie cieszyły się takim powodzeniem, jak obecnie. Uniwersytet Gdański przystępując do tej idei już trzy lata temu, czyli na samym początku, znalazł się w elitarnym gronie siedemnastu laureatów pierwszego konkursu. Jednocześnie był to okres budowania pierwszych sojuszy pomiędzy europejskimi uczelniami. Dzisiaj można uznać to za pewną przewagę nad tymi, którzy dopiero teraz aspirują do projektu. Zachętą do tego są z pewnością fundusze Unii Europejskiej ukierun-



Dr hab. Anna Jurkowska-Zeidler, prorektor ds. współpracy międzynarodowej Uniwersytetu Gdańskiego

rowane na rozwój potencjału edukacyjnego i badawczego, co sprawia, że jest to bardzo atrakcyjna idea. Dzisiaj uczelnie, które jako pierwsze zaczęły budować sojusze, mogą czuć się zwycięzcami, ponieważ z pewnością dostaną dofinansowanie w drugim i trzecim etapie projektu. Z racji poszerzenia bazy finansowej dla uniwersytetów europejskich wszystkie istniejące sojusze – a jest ich obecnie czterdzieści jeden – zostały poproszone o możliwość przyjęcia nowych członków, z czym wiążą się dodatkowe fundusze. W związku z ogłoszeniem konkursu na poszerzenie istniejących sojuszy w ramach inicjatywy Uniwersytetów Europejskich, do konsorcjum dołączyli nowi partnerzy: z Uniwersytetu Parthenope w Neapolu, Uniwersytetu w Algarve oraz Uniwersytetu Nord w Bodo. Oznacza to, że nasz sojusz obejmie swoim zasięgiem prawie wszystkie morza i oceany, które tworzą północne, zachodnie i południowe fasady kontynentu europejskiego: Morze Bałtyckie, Morze Norweskie, Morze Tyrreńskie, Ocean Atlantycki, Morze Północne, Morze Śródziemne i Morze Adriatyckie. Co najważniejsze, zrównoważony rozwój i sektor morski nadal będą głównymi celami edukacji i badań naukowych partnerów.

Jak to się stało, że Uniwersytet Gdański znalazł się w tym projekcie Komisji Europejskiej?

Członkostwo od początku uważaliśmy za bardzo atrakcyjne, ponieważ po pierwsze, jest to doskonały powód do zmian, a po drugie, otwiera okno na świat, okno do umiędzynarodowienia naszej uczelni. To doskonale wpisywało się w naszą stra-

EUROPEJSKI UNIWERSYTET NADMORSKI

Konsorcjum SEA-EU to sojusz sześciu europejskich i nadmorskich uczelni z Gdańska, Kadyksu, Brestu, Kilonii, Splitu oraz Malty. Jego celem jest stworzenie międzynarodowego i interdyscyplinarnego Uniwersytetu Europejskiego, który będzie wzmacniał współpracę naukową, a także wspierał innowacje i transfer wiedzy.

Uniwersytet Gdański znalazł się w elitarnym gronie nagrodzonych w pierwszej edycji konkursu Komisji Europejskiej „European Universities”, finansowanego ze środków Programu Erasmus+. Dotychczas w wyniku dwóch edycji konkursu wyłonionych zostało 41 uniwersytetów europejskich, w tym 11 uczelni polskich.

Inicjatywa ma na celu zbudowanie ponadnarodowych sojuszy instytucji szkolnictwa wyższego z całej UE ze wspólną długoterminową strategią rozwoju nowoczesnego kształcenia i wzmacniania potencjału badawczego oraz promocją europejskich wartości i wzmacnianiem europejskiej tożsamości.

tegię, w nasze myślenie o przyszłości, szczególnie że stanęliśmy – podobnie jak inne polskie uczelnie – przed strategicznym wyzwaniem zwiększenia internacjonalizacji działania we wszystkich najważniejszych obszarach funkcjonowania: badaniach naukowych, kształceniu, współpracy z otoczeniem społecznym i gospodarczym. „Sieciowanie”, czyli budowanie strategicznych partnerstw, jest współczesnym paradygmatem rozwoju szkolnictwa wyższego. Nasz sojusz powstał, by realizować wizję międzynarodowego, wieloetnicznego, wielojęzycznego i interdyscyplinarnego Europejskiego Uniwersytetu Nadmorskiego z międzynarodową współpracą naukową, innowacyjnością i transferem wiedzy. Bardzo dobrze się złożyło, że za kryterium wyboru posłużyła nam szeroko rozumiana morskość, partner miał być do nas podobny i mieć podobne zainteresowania badawcze. Głównym obszarem badawczym członków SEA-EU jest zrównoważony rozwój sektora morskiego. Stąd priorytetem i celem są badania i działalność gospodarcza oraz kontynuowanie kulturowej tradycji związanej z morzem poprzez współpracę ze środowiskiem biznesu, agencjami badawczymi, organami władz, fundacjami czy instytucjami edukacyjnymi.

Pod koniec kwietnia rektor Uniwersytetu Gdańskiego profesor Piotr Stepnowski oraz rektor Uniwersytetu w Odessie profesor Waczesław Truba podpisali porozumienie o współpracy naukowej i w obszarach związanych z kształceniem studentów. Czy ta inicjatywa również wpisuje się w ideę Europejskiego Uniwersytetu Morskiego?

Po wybuchu wojny w Ukrainie pierwszą myślą, jaka przyszła nam do głowy, była współpraca z Odessą, partnerskim miastem Gdańska, i naszym partnerem naukowym – Uniwersytetem w Odessie, który także ma uznany dorobek naukowy w zakresie badań morskich. Chcieliśmy wzmocnić dotychczasową współpracę jeszcze bardziej konkretną umową, która zapewniłaby naukowcom z Odessy – w miarę możliwości w sytuacji wojennej – przyjazd i kontynuowanie badań w Gdańsku. Stąd inicjatywa rektora Piotra Stepnowskiego, która ma również na celu wyeksponować europejskość i podążanie w kierunku edukacji europejskiej naszych partnerów z Odessy. Uniwersytet Gdański będzie także wspierać przyjęcie partnerskiej uczelni z Ukrainy do sojuszu nadmorskich europejskich uczelni SEA-EU. Już wiemy, że ta inicjatywa zainteresowała Komisję Europejską i – co istotne – ma również poparcie wśród wszystkich uniwersytetów biorących udział w naszym sojuszu SEA-EU.

ROZMAWIAŁ SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

OCALONY DLA SZTUKI

Gennadij Jerszow, artysta polsko-ukraiński. I bardzo gdański zarazem. Rzeźbiarz, którego tragicznie doświadczyła wojna.

Pomniki Mrongowiusza, św. Włodzimierza i Antoniego Browarczyka. I jeszcze monument upamiętniający wizytę Jana Pawła II na Zaspie. To kilka zaledwie znaków obecności Gennadija Jerszowa w przestrzeni współczesnego Gdańska. A przecież dzieł, które wyszły spod jego ręki, jest znacznie więcej, zarówno w Polsce, jak i w Ukrainie. Z każdym wiążą się jakieś emocje, wspomnienia.

– Tworzenie jest dla mnie zawsze przeżyciem duchowym. Ja sztuką oddycham. Po prostu – mówi rzeźbiarz.

W słowach Gennadija nie ma cienia przesady. Sensem jego istnienia jest poszukiwanie sztuki i harmonii we wszystkim, co go otacza. I choć z pozoru mówi o rzeczach niematerialnych, to poprzez rzeźby potrafi nadawać im kształty.

ZRĘCZNE DŁONIE FELCZERA

Oglądając prace Jerszowa, trudno uwierzyć, że niewiele brakowało, a wybrałby inną drogę kariery. W młodości bliżej mu bowiem było do profesji lekarskiej aniżeli do parania się sztuką.

– W Czernihowie, który jest moim miastem rodzinnym, ukończyłem Bazowe Liceum Medyczne, dostałem dyplom felczera i przez pewien czas nawet pracowałem w szpitalu. Zawsze jednak miałem potrzebę tworzenia – tłumaczy. –W końcu poszedłem za głosem serca i całkowicie oddałem się rzeźbiarstwu.

Zachętą do podążania w tym właśnie kierunku było zdobycie w 1985 r. Małego Medalu Laureata, tj. prestiżowej nagrody przyznawanej artystom amatorom. Było to jeszcze w czasach Związku Radzieckiego, wyróżnienie zaś miało charakter ogólnopaństwowy.

Od 1986 do 1988 r. Jerszow rozwijał talent w pracowni rzeźby Georgija Husida w Kijowie, po czym dostał się do Lwowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Sztuki Dekoracyjnej i Stosowanej. Tam, w pracowni prof. Emma-nuela Myśki, autora m.in. pomnika poświęconego pomordowanym przez Niemców profesorom lwowskim, pobierał nauki do 1991 r.

Kolejnym etapem artystycznego rozwoju były studia na Wydziale Rzeźby w Ukraińskiej Akademii Sztuk Pięknych w Kijowie, gdzie trafił do pracow-



Gennadij Jerszow w swojej gdańskiej pracowni przy projekcie pomnika św. Włodzimierza, rok 2014
Fot. Marek Adamkowicz

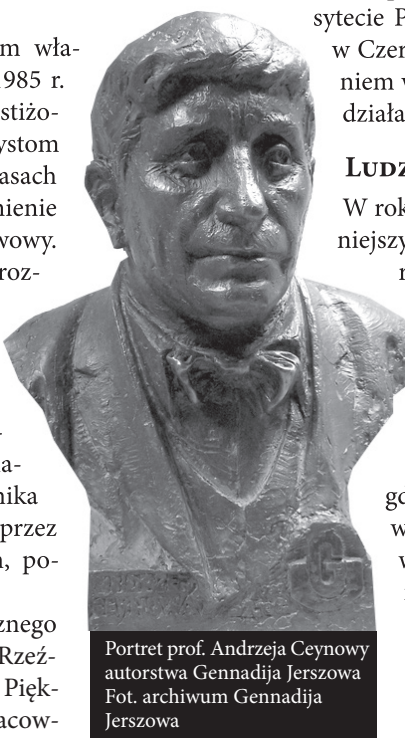
ni profesorów Wasyla Borodaja i Walerego Szewcowa. W 1995 r. otrzymał dyplom potwierdzający status artysty profesjonalnego, co nie znaczy wcale, że już był syty wiedzy. Przeciwnie. Dlatego zgłosił się do odbycia stażu asystenckiego i podjął studia doktoranckie w Ukraińskiej Akademii Sztuk Pięknych Architektury w Kijowie (w latach 1996–1999). Potem, od 1999 do 2000 r., pracował jako wykładowca na Uniwersytecie Pedagogicznym im. Tarasa Szewczenki w Czernihowie, łącząc to zajęcie z prowadzeniem własnej galerii sztuki i różnego rodzaju działaniami kulturalnymi.

LUDZKA ŻYCZLIWOŚĆ

W roku 2000 podjął jedną ze swoich najważniejszych decyzji – wyjechał do Polski jako repatriant.

– Po ojcu jestem Ukraińcem, po matce zaś Polakiem. W Polsce mieszka część mojej rodziny, było więc zrozumiałe, że mnie tutaj ciągnęło – przyznaje.

W 2001 r. trafił do Trójmiasta, gdzie szybko się zadomowił. Przejściowo pracował w liceum plastycznym w Gdyni, przede wszystkim zaś tworzył, i to dużo, bo też poznał wielu życzliwych mu ludzi, dzięki którym popłynęły zlecenia. Niektóre z tych osób dawno już odeszły, ale Gennadij nadal wspomina je z ogromną wdzięczno-



Portret prof. Andrzeja Ceynowy autorstwa Gennadija Jerszowa
Fot. archiwum Gennadija Jerszowa

ścią. Tak jest chociażby z ks. Eugeniuszem Dutkiewiczem, który jako pierwszy wyciągnął pomocną dłoń, składając zamówienie na figurę św. Judy Tadeusza i płaskorzeźbę archanioła Rafała. Dzieła te upiększyły prowadzone przez ks. Dutkiewicza gdańskie hospicjum, choć sam duchowny nie doczekał tej chwili. Zmarł nagle, zostawiając po sobie ogromny żal w sercu Gennadija.

– Pamiętam dzień, kiedy dowiedziałem się, że przyznano mi obywatelstwo polskie. Ksiądz Dutkiewicz wyściskał mnie wtedy serdecznie i powiedział: „Witaj w kraju”! Takie gesty na zawsze pozostają w pamięci – wspomina artysta.

Podobną otwartość okazał, również już nieżyjący, ks. Stanisław Bogdanowicz, proboszcz bazyliki Mariackiej w Gdańsku.

– Któregoś razu pokazałem mu album z moimi pracami, a on – spoglądając na nie pobieżnie – od razu poprosił, żebym zaprojektował stacje drogi krzyżowej. Dopiero wtedy zorientowałem się, że w kościele Mariackim faktycznie ich brakowało. Teraz oczywiście już są. Moje! – podkreśla z dumą Gennadij i jednocześnie zaznacza, że wykonanie tego zlecenia było dla niego trudne emocjonalnie. Pracując nad poszczególnymi stacjami, sam mocno przeżywał wędrówkę Chrystusa na miejsce stracenia.

Patrząc na dorobek artysty, można zauważyć, że tematyka sakralna jest mu szczególnie bliska. Zajmuje się nią, tworząc na potrzeby rozmaitych wyznań. Z jego talentu korzystają zarówno katolicy rzymscy, jak i grekokatolicy, prawosławni czy protestanci. On jednak nie ogranicza się do tego rodzaju sztuki. Z równym upodobaniem wykonuje dzieła historyczne, którym zresztą poświęcił obronioną w Ukrainie dysertację doktorską *Odnowienie świadomości narodowej zasobami rzeźby monumentalnej*.



Gennadij Jerszow na podwórku zbombardowanego domu w Czernihowie
Fot. Anastazja Spitsina



Zniszczona pracownia w Czernihowie
Fot. Anastazja Spitsina

– Zajmując się rzeźbą historyczną, pokazywałem niekiedy postaci, o których w czasach sowieckich milczano albo mówiono nieprawdę – opowiada z dumą i podaje za przykład Iwana Mazepę, którego pomnik odsłonięto w Czernihowie w 2009 r. Było to pierwsze upamiętnienie hetmana, który na przełomie XVII i XVIII w. miał ambicję, aby Ukraina stała się niepodległym, nowoczesnym państwem na wzór zachodni.

Lista uwiecznionych przez Jerszowa bohaterów jest znacznie dłuższa, bo to i Adam Kisiel, wojewoda kijowski, i cichociemny mjr Hieronim Dekutowski, pszczelarz Petro Prokopowycz, poeta Taras Szewczenko czy językoznawca Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, mający od 2008 r. pomnik na terenie Uniwersytetu Gdańskiego. Stał on dzięki staraniom ówczesnego rektora, prof. Andrzeja Ceynowy.

– Byłem zaprzyjaźniony z profesorem. Odwiedzał mnie z żoną w pracowni, ja bywałem u niego w domu. Bardzo mi pomógł w pierwszych latach pobytu w Polsce. A jako działacz regionalny sprawił, że lepiej poznałem Kaszuby, Pomorze. Stąd między innymi wzięła się moja sympatia do „Pomeranii” – przyznaje artysta.

W ŚRODKU WOJENNEJ POŻOGI

Wspomnienie o Andrzeju Ceynowie przywołuje uśmiech na twarzy Gennadija. Zaraz potem pojawia się jednak grymas rozczarowania, że nie mógł być na pogrzebie. Profesor zmarł w sierpniu ubiegłego roku,



Pomnik Arthura Schopenhauera, który od lat czeka na realizację w Gdańsku
 Fot. archiwum Gennadija Jerszowa

kiedy Jerszow przebywał w Czernihowie, dokąd wrócił kilka lat wcześniej, aby pomagać schorowanym rodzicom. Tam zastała go wojna, doświadczenie najgorsze z możliwych. Trudne do wyobrażenia. To, co w Polsce oglądaliśmy tylko w telewizji, dla niego było bardzo bolesnym doświadczeniem. Pod bombami przeżył dwadzieścia dni, a wszystkie były wypełnione niewyobrażalnym strachem i napięciem.

– Każdą noc od początku wojny spędzaliśmy w ciasnej piwnicy. Było nas czworo i ledwo się mieściliśmy: moja mama, brat Dymitr, narzeczoną Anastazja i ja – wylicza Gennadij. – Mogliśmy mieć tylko nadzieję, że kolejna bomba nie trafi w nasz dom, bo Rosjanie nie oszczędzali przecież niczego, no może poza cerkwiemi. Ale szkoły, przedszkola, szpitale czy centrum handlowe zostały przez nich zniszczone. Podobnie zresztą, jak mój dom oraz pracownia. Bomby strzaskały rzeźby, w tym figurę Chrystusa, która stała w naszym ogrodzie.

Ofiary? Siedząc cały czas w ukryciu, Gennadij ich nie widział, wie jednak, że wielu jego znajomych zginęło, często przypadkowo, tak jak ludzie, którzy 3 marca stali w kolejce po chleb. Ich również dosięgły rosyjskie bomby.

Rodzine Gennadija 14 kwietnia udało się wreszcie wydostać z oblężonego miasta. Z gruzowiska, które nigdy było jego domem, wyszedł prawie bez niczego. Cały jego dobytek zmieścił się w plecaku. Boczny drogami, pod ostrzałem, dotarł naj-

pierw do Kijowa, potem dalej na zachód, do Lwowa, gdzie pożegnał się z matką i bratem. Wreszcie razem z narzeczoną dotarł via Warszawa do mieszkającego w Gdyni syna. Teraz nad polskim morzem próbuje odnaleźć utracony spokój i wrócić do tworzenia. To najlepsza terapia po doświadczeniach wojny.

POMNIK SOLIDARNOŚCI

Gennadij pełen jest wiary, że wszystko ułoży się dobrze. Nareszcie jest bezpieczny i ma zapal do pracy. Gorzej, że musi zaczynać niemal od zera. Pracownię, którą miał w Gdańsku, musiał z powodu wyjazdu do Ukrainy zdać miastu, za nową dopiero się rozgląda. Jeżeli znajdzie odpowiednie lokum, to będą też szanse na realizację nowych projektów, planów bowiem mu nie brakuje. Na realizację czeka chociażby pomnik gdańskiego filozofa Arthura Schopenhauera. Przedsięwzięciu sekunduje Andrzej Januszajtis, badacz i popularyzator historii Gdańska, który nader pozytywnie wypowiada się o sztuce Gennadija:

– W każdym dziele Jerszowa, czy to monumentalnym, czy kameralnym, znać twórczą fantazję i lekką rękę. Nie ma w nich cienia sztywności. Układ kompozycyjny pełen jest rozmachu, detale urzekają wdziękiem. Nie ma mowy o tak powszechnym dzisiaj wśród twórców, zwłaszcza niskiego lotu, szokowaniu. Dzieła Gennadija Jerszowa są ludzkie, zrozumiałe i – nie bójmy się tego słowa – zachwycająco piękne.

Słowa Andrzeja Januszajtisa znakomicie korespondują z wizją pomnika upamiętniającego wojenne cierpienia narodu ukraińskiego i braterską pomoc, jaką w tych trudnych chwilach okazało społeczeństwo polskie. Artysta myśli o nim intensywnie i w wyobraźni szkicuje już plany.

– Może to być rzeźba symboliczna, figuratywna. Z aniołami u góry i ludźmi na dole. Z kobietą schyloną nad dzieckiem i drugą, która ochrania ją własnym ciałem – tłumaczy.

Chciałby, żeby to dzieło stało w Gdańsku, w miejscu, gdzie do niedawna znajdował się pomnik ks. Henryka Jankowskiego. Co ciekawe, to właśnie Gennadij był autorem monumentu, który został usunięty po nagłośnieniu skandalu obyczajowego z udziałem kapelana „Solidarności”.

– Kiedy powstawał ten pomnik, nie wiedziałem, rzecz jasna, o zarzutach postawionych później księdzu prałatowi. Znałem go osobiście, zrobił na mnie pozytywne wrażenie. A jako rzeźbiarz starałem się pokazać postać kapłana, który odbudował kościół Świętej Brygidy, z brewiarzem w lewej ręce i trzema „stoczniovymi” krzyżami na piersiach – opowiada artysta.

Będąc autorem wspomnianego pomnika, żałuje oczywiście, że zniknął on ze skweru w centrum Gdańska, jednak tego nie rozpamiętuje. Stało się, jak się stało, nie ma po co do tego wracać. Trzeba patrzeć w przyszłość. Tam jest nadzieja.

MAREK ADAMKOWICZ



JOLANTA NITKOWSKA-WĘGLARZ I JEJ WIELKA HISTORIA

Jubileusz słupskiej pisarki Jolanty Nitkowskiej-Węglarz odbył się 8 maja br. w Teatrze Rondo w Słupsku. Wydarzenie miało trzy uroczyste odsłony: 70. urodziny pisarki, 45-lecie jej pracy twórczej i wydanie 30. książki. To spotkanie skłoniło nas do refleksji, złożenia hołdu literaturze, poszukiwań faktów i mitów, wreszcie – do podziękowań za baśniowe zadziwienia, za rewelacje reporterskie i podjęcie próby odnalezienia historycznych ścieżek Wielkiego Pomorza.

W rolę prowadzącej wcieliła się Krystyna Danilecka-Wojewódzka, prezydentka miasta Słupska, wywołując „do tablicy” przyjaciół i znajomych Jolanty Nitkowskiej-Węglarz, którzy w różnych okresach pojawili się na ścieżkach jej życia. Senator Kazimierz Kleina nawiązał do kaszubszczyzny, mówił o pomorskiej tożsamości, o różnorodności w kulturze i ogromnym szacunku do tradycji. Inni poszukiwali refleksyjności, wracali pamięcią do lat minionych oraz miejsc, w których poznali pisarkę. Pojawiały się osobiste rozważania, kwiaty, różowe torty i kartoflane pierogi.

Dzieła literackie Jolanty Nitkowskiej-Węglarz dotyczą historycznego Pomorza, odnoszą się do losów Kaszubów, ich walki o zachowanie polskości i niezależności. Dotyczą również relacji polsko-niemieckich. Pisarka nigdy nie zdradziła pomorskich tradycji „posklejanych” z kawałków ludzkiej pamięci i odłamków różnorodności. Wydanie trzydziestej książki pt. *Wielka historia z małej wsi* zbiegło się ze szczególnym rokiem, przypada w nim bowiem

100-lecie Związku Polaków w Niemczech, dlatego książka Jolanty Nitkowskiej-Węglarz ma duże znaczenie dla regionalistyki, jest pewnego rodzaju ukłonem w kierunku małych historii poukładanych z ludzkich przeżyć. W tym miejscu trzeba odnieść się do pisarstwa Swietłany Aleksijewicz, białoruskiej pisarki, która w sposób doskonały miniaturyzuje wielką historię, opisując ludzkie losy. Prawdziwe historie opisywane przez Aleksijewicz stanowią sumę głosów z samego życia. Oczywiście jest to inne pisarstwo, ale jakże trafnie definiujące Wielką Historię. Jolanta Nitkowska-Węglarz pokazuje, jak wydarzenia historyczne przetaczające się przez Pomorze przekładały się na losy pojedynczych ludzi i małych miejscowości. Pisarka na swym twórczym szlaku poznała wielu pięknych ludzi, którzy stale jej towarzyszą, i wciąż poznaje nowych, dla których jest bohaterką, kobietą zmyslną i arcyciekawą. Jest pokorna wobec Natury, kocha Ziemię, która ją nosi, szanuje pracę, a rodzinę uznaje za najwyższe dobro. Jej dom wypełniają rozmaite pamiątki i uśmiechy bliskich zerkających

z fotografii, telefon wciąż dzwoni, a za kanapą czuwa kotka z dużymi niebieskimi oczkami.

W twórczości literackiej oraz pracy dziennikarskiej pisarka komunikuje o zachowaniu pamięci pokoleniowej, nawiązuje do tradycji, opowiada o kulturze, przywołuje dawne postacie i wydarzenia. Autorka pisze także książki dla dzieci, prowadzi małego czytelnika zawiłymi ścieżkami – czasami kolorowymi schodami – do jego tożsamości, odsłania korzenie rodzinne i uczy zrozumienia i współdziałania. Niewątpliwie jest najpopularniejszą w regionie autorką baśni pomorskich, wydała również serię legend *Nasza Pomorska Mała Ojczyzna*. Zdarza się, że jej baśnie są terapeutyczne, łączą rodziny i zaciekawiają, to wielki dar. W swoich książkach pisarka otacza czytelnika ramieniem, bo przecież człowiek nie może być sam, nie może być nikąd, musi poznać świat, w którym żyje, w którym egzystuje, śmieje się i smuci. Jolanta Nitkowska-Węglarz potrafi w zachmurzonej rzeczywistości dostrzec człowieka, zrozumieć jego postępowanie, a potem napisać o tym wszystkim książkę, opowiedzieć o miłości, lęku, nienawiści oraz o poszukiwaniu i odnajdywaniu tożsamościowych ścieżek i podziemnych korytarzy.

Skupmy się zatem na roli, jaką Jolanta Nitkowska-Węglarz odgrywa w naszym mieście. Co się wydarzyło – lub mogło wydarzyć – na drodze jej życia zawodowego czy społecznego, skoro oddała całą siebie Słupskowi? Tu się urodziłam – odpowiada. Gdyby nie jej kobieca determinacja, intuicja, dociekliwość oraz bajeczna wyobraźnia i zaciekawienie światem, nie miałibyśmy wstępu do różnobarwnej pomorskości pokazanej w niekonwencjonalny sposób z osobistej perspektywy autorki. Historia Pomorza nakreślona jej piórem jest pewnego rodzaju relacją, dialogiem przeszłości z teraźniejszością, przeszłości uwikłanej wojną i rozpadem, usianej losami ludzi skądś, a potem sklejaną długimi latami. Jolanta Nitkowska-Węglarz jest dziennikarką, pisarką, artystką, autorką książek dla dzieci i dorosłych, jest reporterką i edukatorką, pasjonatką odkrywania nadbałtyckich i jeziornych tajemnic, jurorką konkursów literackich. Jako licealistka przechadzała się dumnie z pięknym wilczurem aleją Wojska Polskiego. Nosiła wówczas długie włosy, które czasami spletała w jasny warkocz.

Od wielu lat wspiera ludzi pióra, promuje młode talenty, zachęca do pisania, nie ocenia – dopomaga. Przeczytała dziesiątki kilogramów prac konkursowych, uczestniczyła w dwudziestu jeden Wiosnach Literackich, przeprowadziła setki wywiadów, zasiadała w komisjach oceniających twórczość literacką i artystyczną dzieci i młodzieży. Wciąż pisze, inspiruje innych i zachęca do tworzenia.

Urodziła się 8 maja 1952 roku w Słupsku, ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Gdańskim oraz studia dziennikarskie na Uniwersytecie Warszawskim. Po powrocie do Słupska pracowała jako sekretarz literacki w Państwowym Teatrze Muzycznym,



później w redakcji gazety i w radiowęźle Północnych Zakładów Obuwia. Współpracowała z Radiem Koszalin; miesięcznikami „Pomerania” i „Gryf”; tygodnikami „Przegląd Tygodniowy”, „Prawo i Życie”, również z „Głosem Słupskim” i „Konfrontacjami”. Drukowała reportaże w „Polityce” i „Gazecie Wyborczej”, a także w nowojorskim polonijnym „Nowym Dzienniku”. Przez 10 lat (1983–1993) pracowała w redakcji tygodnika społeczno-politycznego „Zbliżenia”,

redagowała również wartościowe czasopismo „Edukacja i Dialog”. W latach 2003–2009 pełniła funkcję rzecznika prasowego Akademii Pomorskiej w Słupsku.

Jest jedną z pierwszych dziennikarek, które zajęły się tematyką przywracania prawdziwej historii ziemi słupskiej. Owej tematyce pozostała wierna do dziś. Jej publikacje, w tym reportaże – ze względu na zagadnienia i rzetelność dokumentacyjną – wciąż mają wielu czytelników, są cytowane i opowiadane. Do tej pory wydała 30 książek, jest autorką felietonów i opracowań literackich, chętnie udziela się w przestrzeni edukacji, kocha świat i ludzi. W latach 2011–2015 była prezeską Związku Literatów Polskich, Oddział w Słupsku, w roku 2021 wydała książkę *Kwarantannariusz. Zapiski z pandemii 2020–2021*. W grudniu tego samego roku na rynku wydawniczym ukazała się kolejna książka pisarki *Dziewczyzna z muralu*. Ta baśniowa opowieść sporo mówi o naszym mieście, biegnie przez *Niezwykłe schody* i ląduje w *Bursztynowym serduszk*. Bo przecież baśnie rodzą się z wyobraźni i emocji, dlatego też niektóre z nich są lekturami szkolnymi w regionie słupskim.

Pisarkę zadziwił, a w konsekwencji przekonał, projekt realizowany przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Słupsku „Audiobook na Krętej”, w którym udział brali osadzeni w półotwartym areszcie w Ustce. Ów projekt przyniósł dużo dobrego. Podczas jego realizacji – i tuż po zakończeniu – pojawiało się wiele różnorodnych emocji: wątpliwość, wdzięczność, ufność, podziw, zaskoczenie..., „posklejanie” relacji ojciec – syn.

Pisarka ma na swoim koncie liczne nagrody, m.in. ogólnopolską nagrodę za reportaże poświęcone życiu wsi, wyróżnienie Koszalińskiej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, nominację do polsko-niemieckiej nagrody dziennikarzy, nominację do nagrody marszałka województwa, wyróżnienia od wojewody słupskiego, odznaczenia państwowe oraz medale za zasługi dla regionu i miasta Słupska. Jest postacią nietuzinkową, która zasługuje na szczególne miejsce w naszym mieście. Jej literatura już sama w sobie jest „wiatrem od morza”. W tym roku wydała *Wielką historię w małej wsi* przy wsparciu finansowym starostwa powiatowego w Słupsku. I właśnie tej książce poświęcono

drugą część jubileuszowego spotkania, którą prowadził młody erudyta i inicjator wielu wydarzeń Mateusz Marecki. Książka ukazuje małe wsie i niektórych jej mieszkańców, ludzi wędrujących i odwiedzających owe miejsca, ludzi, którzy dawno temu odeszli ciałem, a ich duchy trwają w opowieściach i legendach.

Czasami chwila potrafi zaskoczyć i pozostawić głęboki ślad w określonym miejscu. Takich miejsc oraz dusz ludzkich na Pomorzu jest wiele. Rycerz Hans von der Linde – nieokrzesany prostak i rozbójnik – pojawił się w 1611 roku i przejął w zastaw motarzyńskie dobra. Płądrował, zastraszał i kradł, nie oszczędził nawet kościołów. Owa postać pojawia się w baśniach pomorskich jako zło przeklęte. Nie wszyscy byli tacy jak Hans, gburowaci i okrutni. Jego przeciwieństwem był urodzony w 1507 roku Jakub von Zitzewitz, silny i mądry człowiek, który dzielił się ową mądrością, siłą i talentem. W momencie, gdy stał się wpływowym i zbyt silnym, padł ofiarą ludzkich podłości, dworskich intryg i mściwości¹. Skąd my to znamy? Był jeszcze pastor Petrus Schimonsky urodzony w 1709 roku, zagadkowa i niezwykle intrygująca postać – w domyśle autorki – dopasowana historycznie².

Jolanta Nitkowska-Węglarz postanowiła pokazać w książce pewne epizody z dziejów wsi i – jak za dotknięciem czarodziej-skiej różdżki (wyobraźni, poszukiwań, przekonań, emocji...) – wydobyć z przeszłości zdarzenia i ludzi. Nazywa miejsca, konkre-

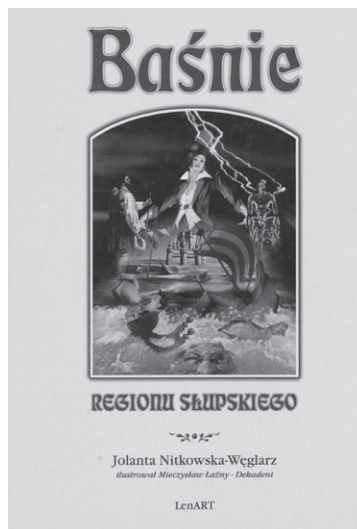
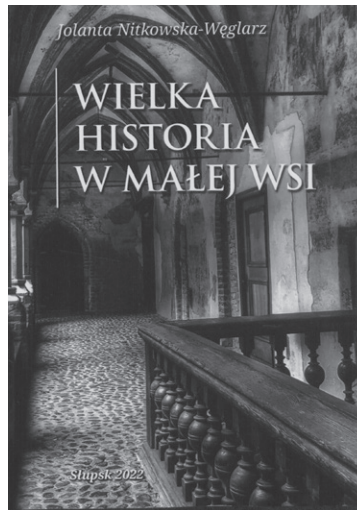
tyzuje postacie, przedstawia konteksty i fakty historyczne. Organizuje wycieczki pomorskimi szlakami, których jeszcze nie poznano.

Wielka historia w małej wsi ma współautora, który zbyt wcześnie odszedł z tego świata, dra Tomasza Katafiasza, wybitnego znawcę Pomorza. Autorka we wstępie wyraża swoje emocje, które jej towarzyszyły podczas pracy, nazywa Doktora mentorem, przewodnikiem po przeszłości i kompanem do rozmów.

Miłej lektury.

DANUTA MARIA SROKA

Recenzję najnowszej książki autorki „*Wielka historia w małej wsi*” publikujemy na stronie 56.



¹ J. Nitkowska-Węglarz, *Wielka historia w małej wsi*, Słupsk 2022, s. 15-17.

² Tamże, s. 58.

IRENA PEPLIŃSKA

– REGIONALISTKA JAKICH MAŁO

Irena Peplińska z domu Drobińska – Kaszubka z krwi i kości oraz regionalistka jakich mało. Pochodzi z miejscowości Czyczkowy w gminie Brusy, położonej na Zaborach. Jej główną działalnością jest kultura materialna – haft kaszubski oraz kultura niematerialna Krëbanów, czyli muzyka, pieśni i teatr.



Fot. Sławomir Lewandowski

Od najmłodszych lat miała styczność z kulturą kaszubską w swoim rodzinnym domu, w którym podejmowanych było wiele aktywności skupiających lokalną młodzież i życie kulturalne wsi. Wszystko to za sprawą ciotki Wandy Kizewskiej (nagrodzona Medalem Stolema, kierowniczka Wiejskiego Domu Kultury w Czyczkowach) oraz mamy Teresy, która też występowała w teatrze i śpiewała w chórze.

Od 1978 roku jest członkiem kaszubskiego zespołu Zaboracy – muzykuje, śpiewa, tańczy, a do tego zna niezliczoną ilość kaszubskich gawęd. Najczęściej można ją spotkać w stroju kaszubskim, jak gra na kontrabasie w różnych kapelach ludowych, np. w Zespole Obrzędu Ludowego „Zaboracy”, Kaszuby Karsin–Wiele, Kaszuby Chojnice oraz w kapeli Krëbane.

Sztuki Teatru Zaboracy, w których gra główne role, mają niepowtarzalny charakter i znane są nie tylko w regionie. Kreowane przez nią postacie bawią widza, uczą rodzimych tradycji i języka, a także przenoszą w świat kultury południowych Kaszub. Z Zaborakami dowiedzieć się można m.in., jak to było na Kaszubach *W niedzela, co robił Tuwim na stacji Brusë, Gdzie jest Balbina, jak wygląda Świat według Józefa Chełmowskiego* i czym jest *Kaszubskie abecadło, co z woza spadło*. Jej talent jest wszechstronny, tworzyła bowiem scenografie, rekwizyty i dekoracje do różnych sztuk teatralnych Zaboraków. Wzorami haftu kaszubskiego ozdabia wiele przedmiotów codziennego użytku, które dają wiele radości i zostawiają ślad nieprzeciętnego talentu.

Pani Irena to wyjątkowa osoba o wielkim sercu oddanym kaszubszczyźnie. Jej talent to pewnego rodzaju dar przekazywany z pokolenia na pokolenie i cały czas szlifowany i kształtowany. Bliskość kultury zaborskiej zakorzeniła się w tej rodzinie tak bardzo, że zarówno pani Irena, jak i jej siostry Danuta, Alina i ich dzieci trwają w niej nieprzerwanie.

Pozwólcie, że przytoczę kilka najważniejszych osiągnięć Ireny Peplińskiej:

W wojewódzkim konkursie haftu kaszubskiego trzykrotnie zajęła pierwsze miejsce oraz trzecie – debiutując w tym konkursie.

W konkursie dotyczącym współczesnej sztuki ludowej Kaszub, organizowanym przez Muzeum Historyczno-Etnograficzne w Chojnicach, także zajęła miejsce na podium.

Za występy z Teatrem Zaboracy dostała nagrodę aktorską na Wojewódzkich Spotkaniach Teatrów Obrzędu Ludowego.

Chętnie przekazuje kunszt haftu kaszubskiego, prowadząc zajęcia dla młodzieży na różnych warsztatach.

Tak pokrótce przedstawiona sylwetka obrazuje życie i twórczość naszej Skry Ormuzdowej, talentów bowiem dano jej tysiące.

Niech Skra – jak to Skra – rozpala serca i talenty, byśmy pielęgnowali to, co ojcowie nam dali, a następne pokolenia niech tym żyją.

W swóje miono jak i bruszczi młodzëznë, za wiółgą robõtã, żebë Brusë wcyg a wcyg bëłë kaszëbszczë, chcã rzeknąc Wiöldzë Bóg zapłac.

MIKOŁAJ RYDYGIER

KAROLA BOBER – MISTRZYNI CHLEBA

Mieszkająca w Lipuszu na Kaszubach pani Karola Bober jest obecnie najwybitniejszą znawczynią wypieku chlebów kaszubskich.

Opiera się na recepturach z XIX i początku XX wieku, jej najstarsze przepisy pochodzą sprzed 130 lat. Piecze między innymi chleby: gryczany, orkiszowy, żytni na maślanec, na chmielu, wieloziarnisty z siemieniem lnianym i czarnuszką. Jej chleby zostały nagrodzone na licznych festiwalach, jarmarkach, targach produktów regionalnych. Jest także uznaną specjalistką od wypieku pierników pomorskich. W Lipuszu prowadzi Fundację „Ocalić od Zapomnienia”. W ramach zajęć fundacji w swojej Kaszubskiej Zagrodzie prowadzi z dziećmi i młodzieżą szkolną warsztaty wypieku chleba, ciast związanych z kaszubskim Bożym Narodzeniem i kaszubską Wielkanocą oraz różnorodne zajęcia edukacyjne. Ma niepowtarzalną kolekcję pomorskich form cukierniczych i piekarniczych. Zarówno te formy, jak i przepisy pani Karoli odzwierciedlają bogactwo i różnorodność starej kuchni kaszubsko-pomorskiej. Karola Bober posiada także olbrzymi zbiór książek kucharskich – od XIX po XXI wiek. Jej pasją jest również zbieranie makatek kuchennych z napisami i obrazkami. Do jej domu przyjeżdżają turyści z całego świata, w tym także dziennikarze, którzy dzięki niej opisują i pokazują niezwykle odrębną kulturę Kaszub.

STANISŁAW JANKE



Fot. Sławomir Lewandowski

JI KUŃSZT RODZY ZEMIA

Regina Białk je z pòłniò Kaszëb. Zajimò sã rozmajitim òrtã kaszëbszczégò kuŃsztu, ale je przédno ùznónã artistkã pleconkarstwa. Ji czipczy, kòsze, kòsziczczy i jiné dokazë te drãdżégò i dżinącégò rzemiãstwa sã rozpòznòwalné ju na całëch Kaszëbach. Sã w wiele najich dodomach, ùfarwniwajã naje ògròdcki, ùroczëstoscë.

Ploté przibiorë Reginë Białk nalazłë sã na leżnosco-wëch wëstòwkach, jòrmakach i zjazdach Kaszëbów. Dokazë artistczy (wespólné z jinyma ùtwòrcama i to z wszelejaczich regionów, òsobliwë z Kòcewiò), bëłë prezentowóné m.jin. w Tëchòlszcim Dodomie Kùlturë, Kaszëbszcim Òglowòstòłcącym Liceùm w Brusach, Ksążnicë w Sëleczenië, kòscele sw. Jana we Gduńskù, Stòromieszcim Ròtëszu we Gduńskù, w Nowim Tomëslu, Gdini, Lëpùszu, Łubianie, a òstatno w Kòscérznie. Pòjawilë sã téz w Zakòpònym òbczas Festiwalu Gòrszczich Zemiów, dze òstała ròczonò przez Stowòrà Lëdowëch Ùtwòrców w Lublinie.

Je bëtniczkã wiele plenerów dlò lëdowëch ùsòdców, òsobliwë we Wieżëcë, Starbienië, Bëtonii i Wëcynkach. Brzadã tëch plenerów sã snòzë dozdrzeniałë pleconkarsczë dokazë z kòrzenia sosnë.

Mòglë jesmë òbzerac i czëc artistkã w rozmajitëch radiowëch i zdrzëlnikòwëch audicjach.

Regina Białk mò w swòjich zbierach wiele nòdrodów, diplomów i pòdzãkòwaniów. Òstała m.jin. wëapartnionò na XV Kònkùrsu Lëdowégò KùŃsztu, Rãcznégò Dokazu, Amatorszczi Plasticzi Pòmòrzò – Słëpsk 2002 (òrganizowónégò przez Mùzeùm Wëstrzëdnégò Pòmòrzò).

Ůbòkadniwò swòje artistné dzejanié ò malénczi na ruce, kaszëbsczé bibùlkòwé kwiaté, słomkòwé dokazé.

Bëła angażowónò jakno instruktórka pleconkarstwa dlò szkólných („Mòdrò Szkoła” dżinacéch warków 2006–2009). Prowadzy warkòwnie dlò dozdrzeniałéch, młodzëznë, dzecy, lëdzy z niefulspròwnoscą w rozmajitéch mólach na Kaszëbach. Jich célã je przekòzanié wiadé ò tradicji kaszëbszczégò rãcznégò lëdowégò kùnsztu – ùczba czësto ju zabòczonéch techników. Przikładã sã czipczi zrobioné metodą zëberkòwò-krzizowã i mésterné dokazé wëkònoné metodą spiralnã.

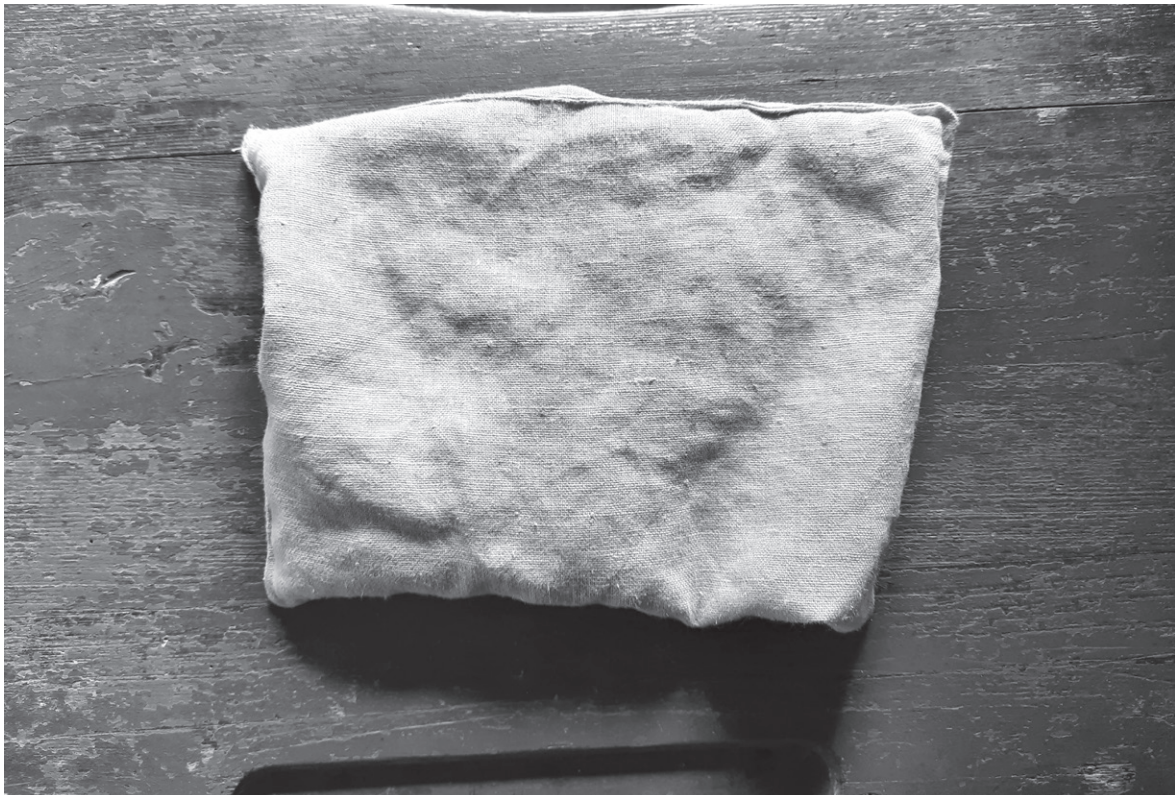
„Nen kùnszt rodzy zemia, pòwstòwò westrzód lasów, łaków i na samòtných pùstkach. Czëj dómé do te wëczécé piäkna i robòtã rãków, pòwstòwajã pròce czëjbë diament” – gòdò artistka. A më chcëmë wspòmagac dzejania Reginë Białk, bò promùjãcë ji robòtã, pòmògómë w ùchòwanim snòzégò kùnsztu naji kaszëbsczì kùlturë.

FELICJÒ BÒSKA-BÒRZËSZKÒWSKÒ



Fot. Sławomir Lewandowski

Zachë ze stòri szafë



MIÉSZK DO KLĚCZENIÒ

Czëj dzecé wchòdajã do dówny klasë, jakò je w pùczim mùzeùm, to nôbarzi zainteresowóné sã taczim dzywnym miészkã, co w nòrcë lezi. A jak ùczëjã, że w tëch miészkach zaszëti je cwiardi groch, na jaczim

nielusy szkòlòcë klëczelë, tej za régã sã ùstòwiajã, chcãcë ny sztròfë spròbòwac. Jo, jo, gwës przòdë lat jich prastarkòwie taczì chãtny do klëczeniò nie bëłë, kò dosc czãsto na sztròfã bëła stosowónò jesz w 70. latach XX wëkù.

RD, ÒDJ. J.G.



Zniszczone budyńci Gape. Ōdj. MB

CO STRASZI NA GAPIE?

Zarō pōd gōrą Wieżeca je dręgō, mniészō, a na ni, mūsziŧa wiedzec, że cos strōszō. Dęchē to jaczēs czē ũkōczzi? Niē! Budyńci. Budyńci, co ju wnet często sę zniszczone przez czas ē ōsoblēwie przez lędy. Do tegō całō ũrzma smiecy. Nicht sę tim nie interesęje? – spitōta. Ōdpōwiędz je: jo a niē.

CĔŻ TAM JE NA TI GÓRZE?

Przede wszęcziŧ sę to budyńci dōwnęgō ōstrzōdka banowęgō we Wieżecē. Snōzo pōbudowōny na szczice jedny z szimbarszczich gōr ōstrzōdk bēl czedēs prōwdzēwę perlę. Ōsoblēwie przējędzālē tam robōtnicē PKP, bō prawie do banowēch slęchōt nen plac. W pamięcē lędy ōstało rōwnak tēz to, że ōrganizowōnē bēlē tam chōcbē wiesoła ē jinszē rozegracje. Czekawinkę je, że w latach 1989 a 1990 w ōstrzōdku ōdbiwōt sę kōnkurs Miss Pōlszci.

Gapa (tak prawie zwię nen plac mōlowi) to całē karno budyńkōw. W nich bēlē place do spaniō, kùchnia, sala do jestkù a do tańcowanięgō, jizbē z saunama, baliama, do masērowaniō ē taczē wszeljaczē

jistnē. Wszęcziŧkō baro wiōldzē, na wiele lędy rēchto-wōnē.

DLŌCZE GAPA?

Skądka takō pōzwa kōl henētnęch lędy? Je to ōd gapē – to je ōd zortu ptōcha? Mūsziŧmē sę copnęc do zacętkù historii tegō placu i wskazac na jesz jeden budyńk, chtēren do dzys tam stoi. Zarō zdōwō ōn sę apartny, bō je wēbudowōny w dzēlu z drzewa a na jinszi ōrt jak reszta, chōc stoi tak, jakbē przēnōlęzōł do całęgō karna. Ōn tam bēl pierszi, a pōwstōł ju przed wōjnę. Na zacętkù, z tegō, co mōzna ũczęc w gōdkach, bēła to chęc PTTK. W czas wōjnē kōrzęstelē z nięgō niemiecczi żōłniērze, pilocē z Luftwaffe. Na



Przedwójnowi bůdink, w jaczim ȃbczas wójnĕ przebiwelĕ niemiecczi pilocĕ. ȃdj. MB

zaczątkù stegnĕ, co prowadzy do tegò placu, przĕ drodze miȃł stojĕc słup prawie z niemiecczim ȃrzłã, zwȃnym doch kȃł nas gapã. Stãdka do dzys ȃsta przezwa cali ti gȃrĕ i ȃstrzȃdka.

CHTO NI Mȃ STRACHÙ TAM CHȃDZĕC?

Tak jak sã rzekłȃ, bůdinczi na Gapie straszã. Sã ju baro zniszczonĕ. Lĕdze przez dlůdzi czas wĕrzucalĕ tam wszeljacĕ smiecĕ, ȃsoblĕwie wiele je tam wĕwiozlĕch ȃpȃn. Jak to wiedno biwȃ w taczich mȃłach, pȃkradłĕ sã tĕż ȃkna (te lepsze, co bĕłĕ ju plastikȃwĕ) a metalowĕ czãscĕ, rozmajiti złȃm. Dlȃte mȓszi tam ȃpasowãc na trapĕ, gdzie ni ma sã czegȃ chwãcĕc i na stĕdnie bez pȃkriw. Tĕch je tam dosc wiele.

Żȃł, że to wszĕstkȃ pȃpadłȃ w tak wiȃłgã rĕjnã. Nie stałȃ sã rȃwnak tak, że nict tam nie zazĕrȃ. Wiedno doch nalĕżã sã jaczis czekawi. Gapa stała sã tĕż placã, chtĕren chãtnȃ wĕbiĕrajã na swȃje wanodzi lubȃt-

nicĕ czegȃs, co nazĕwȃ sã terȃ **urbex**, to je słowȃ ȃd anielszczĕgȃ *urban exploration*. Tim lĕdzȃm ȓwidzałȃ sã zwiedzãc stȃrĕ bůdinczi, ȃsoblĕwie w gardach, ale niĕ blȃs. ȃkazĕje sã, że Gapa w terȃczasnym sztȃłce je baro nãcãcym mȃłã dlȃ taczich wanożnikȃw. W internece mȃżna nalĕzc wiele filmȃw a ȃdjimkȃw przez nich zrĕchtowȃnĕch.

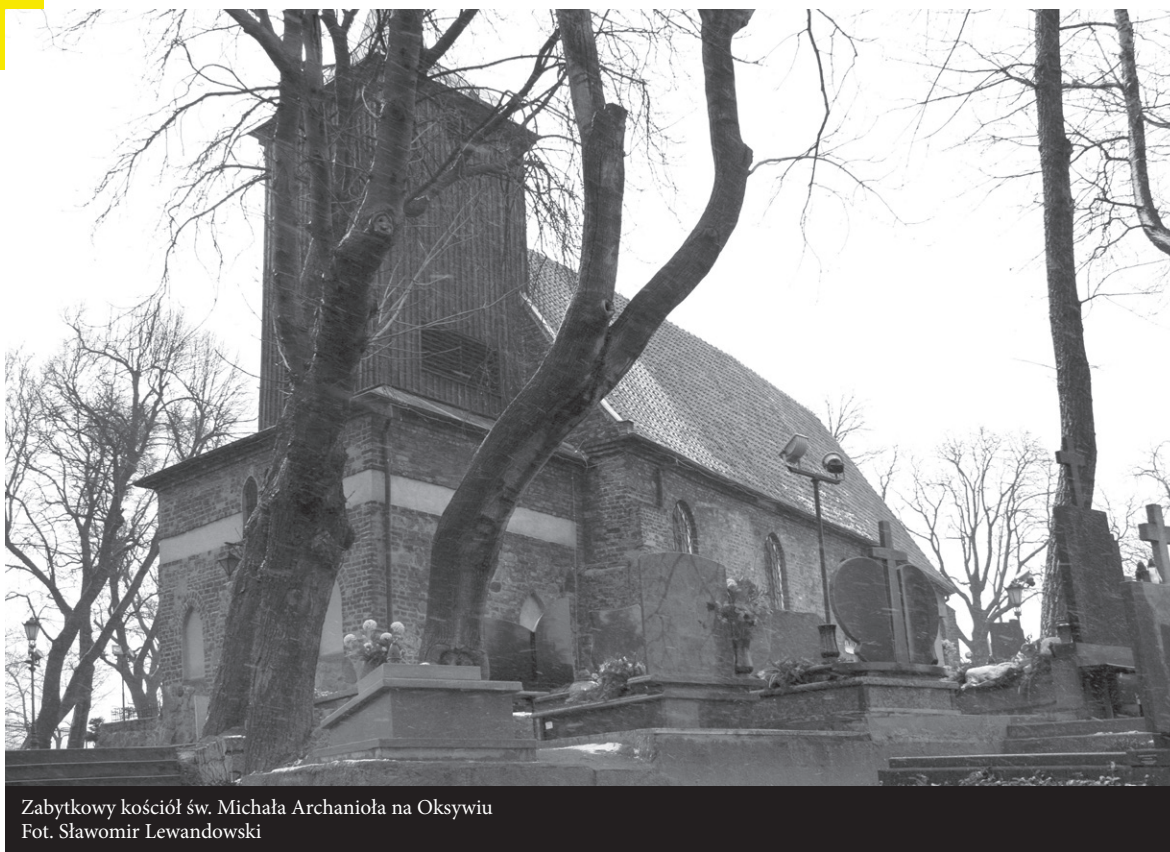
Zdȃwȃ sã, że Gapa ju ȃstȃnie atrakcjã prawie dlȃ taczich lĕdzy. ȃstrzȃdk nie dziejȃ ju ȃd kȃłĕ 20 lat. Je ju baro zniszczȃny, a jegȃ remont wierã bĕ sã nie ȃpȃłcȃł. Szkȃda baro, że ȃn tak „strȃszȃ”, tim barzi w tak turisticznym ȃkȃłim a przĕ drodze, chtĕrnã jezdzy wiele lĕdzy. Je ȃn dobrze widzĕc z zȃkrãtu, chtĕren lĕdze nazwelĕ „jãzĕkã tescowi”...

Mdze ȃn tak niszczȃł dali? Czĕ żdãje gȃ historiȃ hȃtelu w Nadolim? Czĕ mȃże nalĕze sã jaczis bȃgati inwestȃr, bȃ plac je pȃ prȃwdze snȃzi? Ÿzdrzimĕ.

MATĕSZ BŰLLMANN



Zniszczȃnȃ wĕdrzãtkȃwȃ terasa i zãłã, w jaczi w latach 1989-1990 prezentowãłĕ sã kandidatczȃ do titã Miss Pȃłszci ȃdj. MB



Zabytkowy kościół św. Michała Archanioła na Oksywiu
Fot. Sławomir Lewandowski

NA POCZĄTKU BYŁO OKSYWIE

CZEŚĆ 2

Po ks. Muchowskim oksywską parafię objął ks. Franciszek Łowicki, który kontynuował propolską działalność swego poprzednika. W 1916 roku przejął miejscową bibliotekę Towarzystwa Czytelni Ludowych, rozpoczął również organizowanie nauki języka polskiego dla dzieci, a także włączał się w wiele przedsięwzięć kulturalnych. W 1918 roku został aresztowany przez Grenzschutz. Po uwolnieniu założył Towarzystwo Rybaków na Oksywskie Piaski i Okolicę. W 1922 roku został prezesem puckiego Komitetu Funduszu Pomocy Wdowom i Sierotom po Pracownikach Morza. Był członkiem Powiatowej Rady Ludowej oraz współzałożycielem, wspólnie ze Stefanem Żeromskim, Towarzystwa Przyjaciół Pomorza w 1920 roku. Także tego roku został przewodniczącym Komitetu Budowy Kaplicy Sezonowej dla Gdyni. Był przeciwnikiem powstania nowej niezależnej parafii w Gdyni. Z powodu tego konfliktu opuścił w 1924 roku Oksywie. W tym czasie, ze względu na zły stan techniczny kościoła, powróciła dawna idea budowy nowego kościoła na Oksywiu. Dziś można by rzec, że na szczęście zabrakło na ten cel środków i dawna bryła kościoła zachowała się, będąc do dziś jednym z najciekawszych zabytków Gdyni.

Następcą ks. Łowickiego został ks. Klemens Przewoski, który zasłynął jako dobry gospodarz parafialnego majątku. Wybudował Dom Katolicki i nową plebanię. Patronował licznym bractwom i stowarzyszeniom, m.in. Bractwu Trzeźwości. W 1926 roku sprowadził siostry służebniczki NMP NP z Pleszewa, które założyły na Oksywiu szkołę gospodarczą dla dziewcząt, ambulatorium medyczne i ochronkę. W latach 1925–1926 przeprowadzono gruntowny remont kościoła. Rok później dwaj parafianie (Śliwiński i Miotk) ufundowali kościołowi oksywskiemu dwa nowe dzwony w miejsce skonfiskowanych przez władze niemieckie podczas I wojny światowej. Ks. Klemens Przewoski lata II wojny światowej spędził na Oksywiu, a po jej zakończeniu został przeniesiony do parafii w Lubichowie na Kociewiu.

W latach 1936–1939 na Oksywiu, dzięki składkom marynarzy, zbudowano drugą świątynię – kościół garnizonowy Marynarki Wojennej pw. Matki Boskiej Częstochowskiej. Autorem projektu był prof. Marian Lalewicz. Poświęcenia kościoła dokonał w lipcu 1939 roku kapelan Marynarki Wojennej ks. kmdr por. Władysław Miegoń. Dokończenie budowy i wyposażenie kościoła miało nastąpić



Grób Antoniego Abrahama na cmentarzu parafialnym
Fot. Sławomir Lewandowski



Grób ks. Antoniego Muchowskiego
Fot. Wioletta Talbierz

w ciągu trzech kolejnych lat pod nadzorem kmadra Zygmunta Horyda. Prace przerwał wybuch II wojny światowej.

OKSYWSKIE KARCZMY

Prawdopodobnie od czasów średniowiecza na Oksywiu funkcjonowały dwie karczmy, jednak najstarszy znany przywilej dla tego typu działalności w centrum wsi pochodzi dopiero z 9 października 1742 roku, kiedy to po śmierci ówczesnego karczmarza Marcina Kruzy norbertanki nadały karczmę Wojciechowi i Katarzynie Częstkom za 100 złotych monety pruskiej. Według przywileju w jednej izbie zabudowań mogła dożywotnio mieszkać wdowa po dawnym karczmarzu Kruzcie wraz ze swym drugim mężem. Oprócz karczmy nowi właściciele otrzymali dwie włóki gburskie. Karczmarz, podobnie jak sołtys oksywski, miał prawo do połowu ryb (na podobnych prawach – oddawał czwartą część połowu ryb dużych i dziesiątą ryb pospolitych). W zamian za to Częstkowie mieli corocznie odprowadzać do zakonu żukowskiego w dzień św. Marcina czynsz o wymiarze 36 złotych monety pruskiej oraz obowiązek szykowania piwa i wódki klasztornej.

Następcą małżeństwa Częstków był prawdopodobnie ich syn Adam, który przejął karczmę na mocy przywileju z 20 czerwca 1770 roku (niektóre źródła podają 1771 rok). Następnie karczma przeszła we władanie jego córki Magdaleny (1777–1845), zamężnej początkowo z Janem Kassem zmarłym w 1822 roku, a następnie z Józefem Choykem – parobkiem z Osłonina, który po śmierci Magdaleny ożenił się z Marią z domu Śliwińską. W kolejnych latach karczma była nieprzerwanie w rękach rodu Chojków, kolejno byli to: Józef Chojka (1853–1924) – syn Józefa i Marii, Stefan Chojka (1902–1982) oraz Ksawery Chojka (1878–1937), który odziedziczył większą część gospodarstwa należącego niegdyś do karczmy. Dziś karczma już nie funkcjonuje, ale na terenie jej dawnych zabudowań zamieszkują potomkowie rodu.

Druga karczma znajdowała się nieopodal brzegu morskiego w pobliżu granicy z Gdynią w miejscu zwanym Oksywskie Piaski (obecnie okolica ul. Portowej). W późniejszych czasach nosiła nazwę Pod Starym Dębem. Informacje o najstarszych przywilejach wystawionych dla tej karczmy pochodzą z połowy XVIII wieku. Ich odbiorcą był Michał Kurr. Po nim właścicielami karczmy i należących do niej gruntów zostali najprawdopodobniej jego synowie Michał i Maciej Kurrowie alias Kurowscy. W latach dziewięćdziesiątych XVIII wieku Maciej został sołtysiem i karczmarzem w Gdyni, a gospodę Na Piaskach prowadził Michał, jego brat był jednak w dalszym ciągu współwłaścicielem. W 1822 roku sołtys gdyński zrzekł się swej części na rzecz spadkobierców nieżyjącego już wówczas Michała Kurra. Po jego śmierci karczmę prowadziła wdowa po nim – Elżbieta z domu Licbarska, która wyszła ponownie za mąż w 1811 roku za Michała Langego z Rumi,

a w 1814 roku – za Jana Kolberga, oksywskiego nauczyciela. W 1822 roku karczmę oraz pół łanu ziemi przejęły jako współwłasność dzieci Michała Kurra i jego pierwszej żony: Helena, Anna, Marianna, Elżbieta i Maciej. Na skutek podziałów rodzinnych w 1835 roku karczma z kawałkiem ziemi przypadła najstarszej siostrze Kurrów Magdalenie i jej mężowi Ignacemu Bornie. Pozostałą część ziemi otrzymał najmłodszy i jedyny brat Maciej Kurr. Od 1853 roku właścicielką była Luiza Borna i zarządzała karczmą przez dziesięć lat. Na mocy umowy notarialnej z 1868 roku Luiza i Jan (jej drugi mąż) Skwierczowie sprzedali karczmę za 1200 talarów Józefowi i Magdalenie Skwierczom. W 1914 roku wdowa Magdalena Skwiercz sprzedawała karczmę Jakubowi Wojewskiemu. Nieruchomość jest w posiadaniu tego rodu do dziś.

OKSYWSKA BLIZA

Latarnia morska zaświeciła na oksywskim brzegu 1 października 1887 roku. Ulokowano ją na wschód od wsi Oksywie, na pustkach, 60 metrów od brzegu morza, na oksywskim klifie na wysokości 39 m n.p.m. Wysokość samej latarni wynosiła 10,6 m. Obok blizy znajdował się niewielki budynek mieszkalny dla latarnika i jego rodziny. Latarnia powstała w celu stworzenia lepszej orientacji dla jednostek morskich szukających schronienia przed północnymi i zachodnimi wiatrami za Półwyspem Helskim. Jej białe światło było widoczne z odległości 8 mil morskich. W 1932 roku latarnia została wyposażona także w światło czerwone widoczne przy dobrej pogodzie z odległości 17 mil.

Początkowo blizę obsługiwała rodzina ewangelików. Co parę tygodni drogą morską z Pucka dowożono zaopatrzenie dla latarnika i jego rodziny. Niewielka jednostka cumowała przy drewnianym pomoście znajdującym się u podnóża oksywskiego klifu.

Po powstaniu i rozbudowie gdyńskiego portu światła latarni na Oksywiu nie były już niezbędne, dlatego we wrześniu 1933 roku placówka zakończyła swoją działalność. Budynek został przejęty przez administrację wojskową. Od tego czasu latarnia była atrakcją turystyczną. Opłata za zwiedzanie oksywskiej blizy wynosiła w ówczesnym czasie jeden złoty. W 1939 roku w wyniku działań wojennych latarnia została całkowicie zniszczona.

Wspomniane miejsce znajduje się na terenie obecnego cmentarza Marynarki Wojennej. 1 listopada 2007 roku stanął tu obelisk upamiętniający dawną latarnię morską. Stało się to 120 lat po jej uruchomieniu. W miejscu, w którym kiedyś świeciło światło latarni morskiej, dziś możemy zobaczyć jej miniaturę granitową replikę wykonaną w skali 1:5. Pomysłodawcą i projektantem repliki był ks. komandor Bogusław Wrona, dziekan Marynarki Wojennej.

Historia opisywanego miejsca jest związana nie tylko z oksywską latarnią. W okresie II RP na Oksywiu znajdowała się bateria Cannet. Na obecnym cmentarzu garnizonowym spoczywają prochy jej

żołnierzy poległych w czasie obrony w 1939 roku. Cmentarz MW to także miejsce spoczynku generała Gustawa Orlicz-Dreszera, który zginął w katastrofie lotniczej w 1936 roku, oraz prochów admirała Józefa Unruga i jego małżonki Zofii, które sprowadzono po wielu latach w 2018 roku. Obrońców września 1939 roku oraz generała upamiętnia tablica na jednym z kamieni, która znalazła się tutaj w 1990 roku z inicjatywy Koła Starych Gdynian.

Po II wojnie światowej w pobliżu miejsca, gdzie stała latarnia morska, znajdowało się stanowisko dalmierza wchodzącego w skład 28. Baterii Artylerii Stałej. Obiekt posiadał własne źródło zasilania, stację filtrów węglowych, pomieszczenia sanitarne i noclegowe.

POWRÓT DO MACIERZY I MIASTO

W latach 1909–1916 na niwie narodowej na Oksywiu działało Towarzystwo Czytelni Ludowych. Jego bibliotekarzami byli Antoni Kaleta i Jan Koszałka. Pod koniec I wojny światowej mieszkańcy Oksywia przodowali w okolicy w działalności na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości. Osoby aktywne w tej dziedzinie były inwigilowane przez władze pruskie. Z raportów zaborcy wynika, że oksywianie przeprowadzali zbiórki pieniężne „Polskie podatki”, a uzyskane środki przekazywali oksywskiemu proboszczowi. Niemcy podejrzewając zakup broni, przeprowadzali rewizje w wielu domostwach, dzięki którym wykryli kilka karabinów. Do szczególnie aktywnych krzewicieli polskości na Oksywiu należeli ks. Łowicki i sołtys Grünwald. W wyborach do Niemieckiego Zgromadzenia Narodowego brało w tej miejscowości udział zaledwie 80 mieszkańców na 400 uprawnionych.

W 1920 roku Oksywie na mocy traktatu wersalskiego znalazło się w granicach Polski, wchodząc w skład mocno okrojonego województwa pomorskiego. Pobliski Gdańsk stał się Wolnym Miastem wyłączonym z granic II RP, co później w znaczący sposób wpłynęło na dalsze losy Oksywia. Na początku lat dwudziestych XX wieku Oksywie (głównie obszary łąkowe) stało się wielkim placem budowy portu. Tereny okalające wieś zostały przeznaczone na cele wojskowe dla rodzącej się Marynarki Wojennej. Wschodnią część miejscowości podzielono na działki pod budownictwo mieszkaniowe. W 1925 roku, w wyniku budowy kanału tzw. portu wewnętrznego, Oksywie utraciło tradycyjne połączenie z Gdynią. Zbudowano monumentalny gmach Dowództwa Floty, koszary, budynki mieszkalne dla kadry oraz warsztaty portowe Marynarki Wojennej, przystępując do budowy stoczni. W 1928 roku wybudowano nową drogę nazwaną ul. Okrężną (dziś ul. Śmidowicza), a 1930 roku uruchomiono połączenie autobusowe do śródmieścia Gdyni. Krótko przed powstaniem Gdyni Oksywie obejmowało obszar 825 ha, który zamieszkiwało około tysiąca mieszkańców.



Przystań rybacka na Oksywiu
Fot. Sławomir Lewandowski

W dniu 9 stycznia 1926 roku Oksywie zostało włączone do Gdyni, a 10 lutego 1926 roku obie gminy otrzymały prawa miejskie. Wśród oksywian wzbudziło to liczne protesty. Jeszcze w latach trzydziestych XX wieku mieszkańcy Oksywia przesyłali do Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu petycje związane z nazwą nowo powstałego miasta. Zgodnie z ich intencją młode miasto powinno nosić nazwę Oksywie, a nie Gdynia.

Mimo że Oksywie było częścią miasta, to większa część jego mieszkańców utrzymywała się do 1939 roku z rolnictwa. Do najbogatszych rolników zaliczali się: Augustyn Grünwald (92 ha), Józef Schlicht (89 ha), August Śliwiński (85 ha) i Józef Chojka (58 ha). W posiadaniu oksywskiej parafii znajdowało się 61 ha, a skarbu państwa – 86 ha.

OKUPACJA NIEMIECKA

Po napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę Kępa Oksywska stała się ostatnim punktem gdyńskiego oporu. 19 września 1939 roku po bohaterskiej obronie nastąpiła tutaj kapitulacja polskich oddziałów. Dowódca Lądowej Obrony Wybrzeża płk Stanisław Dąbek nie chcąc iść do niewoli, popełnił samobójstwo. Obrona Kępy Oksywskiej jest jedną z najbardziej bohaterskich kart kampanii wrześniowej, niestety dość mało znaną. Walki w tym miejscu kosztowały życie przeszło dwóch tysięcy żołnierzy po stronie polskiej. Niemcy w uznaniu dla heroicznej obrony Kępy zezwolili na uroczysty pogrzeb pułkownika Dąbka. Historia zatoczyła koło: niecałe sześć lat później, w 1945 roku, Kępa Oksywska była ostatnim punktem oporu

niemieckiego okupanta. W 1964 roku płk Stanisław Dąbek został pośmiertnie awansowany do stopnia generała brygady.

Ze względu na świetne usytuowanie Gdyni niemiecki okupant zlokalizował tutaj największą bazę Krigsmarine w basenie Morza Bałtyckiego. Już w 1940 roku przystąpiono z wielkim rozmachem do budowy licznych obiektów militarnych na terenie Kępy Oksywskiej. Na Oksywiu stworzono kobiecy obóz pracy przymusowej. Znajdował się pomiędzy ulicami Bosmańska, Nasypowa i Śmidowicza. W kilkunastu barakach mieszkały pracownice przymusowe różnych narodowości. Wykonywały prace pomocnicze w gdyńskim porcie wojennym i stoczni. Część z nich była zatrudniona na placu budowy zaraz po drugiej stronie ul. Nasypowej. Powstawał tam tajny kompleks obiektów wojskowych mających na celu zapewnienie zaopatrzenia paliwowego dla niemieckiej Krigsmarine w gdyńskim porcie – rozpoczęto budowę gigantycznego obiektu o powierzchni kilku hektarów. Jednocześnie prowadzono prace zbrojeniowe terenu, dokonywano głębokich wykopów oraz przygotowywano infrastrukturę pomocniczą do sprawnego stawiania gigantycznych zbiorników na paliwa płynne i stałe. Teren ogrodzono trzymetrowej wysokości ceglanym murem. W wydrążonym dole zbudowano stację pomp z sześcioma jednostkami przykrytymi grubym stropem z kanałami wentylacyjnymi, na wierzchu przygotowano nasyp ziemny. Stacja pomp była połączona podziemnymi tunelami technicznymi z wszystkimi zbiornikami oraz lokalną elektrownią. Ciągi komunikacyjne znajdujące się kilka metrów



Bulwar Oksywski
Fot. Sławomir Lewandowski

pod ziemią prowadziły do pomieszczeń kompanii ochrony, laboratorium chemicznego, kuchni i magazynu żywnościowego oraz do wielkiej hali remontowej. Gotowe zbiorniki wypełniano ropą naftową i mazutem, które były dostarczane cysternami kolejowymi, a następnie przepompowywane rurociągami. Gdyńskie budowle były jednymi z największych instalacji paliwowych III Rzeszy w Europie. Zbiorniki mogły pomieścić blisko 20 tysięcy metrów sześciennych ropy naftowej. Ze względu na strategiczne znaczenie teren był pilnie strzeżony, gdyż obawiano się aktów sabotażu. Ich skutki dla całego Oksywia byłyby niewyobrażalne. Pomimo to okupant nie uniknął działań wywiadowczych Armii Krajowej na tym terenie. Pracownicy przymusowi i agenci wywiadu AK przygotowali dokładny plan wszystkich obiektów, który został przekazany za pośrednictwem kuriera do Londynu. Na Oksywiu znajdował się poufny punkt obserwacyjny, który miał za zadanie inwigilację ruchów okrętów w gdyńskim porcie. Także w tym miejscu miała też początek owiana wojenną legendą trasa przerzutowa kurierów na Wyspy Brytyjskie.

Z Oksywiem związany jest także inny niezwykle ważny epizod wojenny. Niemcy doskonalili skuteczność okrętowych i samolotowych torped. Na początku lat 40. XX wieku uznali, że idealne warunki do stworzenia nowoczesnego centrum budowy torped posiada Kępa Oksywska. W porcie wojennym na Oksywiu u stóp wiekowej oksywskiej parafii wznoszono hale fabryczne, warsztaty pomocnicze oraz drążono w ziemi magazyny na gotowe i sprawdzone torpedy. Główna hala produkcyjna miała powierzchnię 2500 metrów kwadratowych. Wyposażona była w dźwigi suwnicowe, które miały za zadanie przewożenie kadłubów torped na stanowiska ich wyposażania w po-

szczególne podzespoły. Kadłuby torped docierały na Oksywie drogą kolejową, tak samo jak i inne podzespoły. Pierwszy poligon torpedowy oddany został do użytku w 1940 roku. W późniejszym czasie powstał kolejny – w sąsiednich Babich Dołach. Cały oksywski poligon doświadczalny został nazwany Torpedo Versuchsanstalt Oxhhoft, w skrócie TVA – Gotenhafen. W okolicy dzisiejszego ronda „przy śrubie” na ul. Śmidowicza zaczynał się pilnie strzeżony teren poligonu TVA. Podwójne ogrodzenie, wartownicy, specjalne przepustki, drobiazgowo kontrole przy wejściu i wyjściu miały zapobiec sabotażowi, dywersji lub pozyskaniu tajnych informacji przez wywiad aliancki. Oba poligony funkcjonowały do końca 1944 roku, by potem z uwagi na zbliżający się front być częściowo ewakuowane do Flensburga. Ostatni transport niemieckiej załogi wypłynął z oksywskiego portu na pokładzie dwóch niemieckich niszczycieli w połowie lutego 1945 roku. Zdecydowana większość wyposażenia hal fabrycznych i dokumenty zostały wywiezione przez Armię Czerwoną do Związku Radzieckiego. Załoga TVA na Oksywiu poddała się dopiero 5 kwietnia 1945 roku, a więc Oksywie wyzwolono o tydzień później niż pozostałe obszary Gdyni.

Powojenna historia Oksywia w dalszym ciągu była i jest związana z Marynarką Wojenną, ale to niezwykle szeroki temat na kolejny artykuł.

ANDRZEJ BUSLER

Tworząc artykuł, korzystałem w dużym stopniu z opracowania Tomasza Rembalskiego *Gdynia i jej dzielnice przed powstaniem miasta (XIII–XX wiek)*, Gdynia 2011, s. 116–137, oraz cyklu wykładów tegoż autora w Ośrodku Kultury Kaszubsko-Pomorskiej w latach 2006–2011, a także z serii artykułów Jarosława Kłodzińskiego *Sekrety Kępy Oksywskiej*, publikowanych na łamach „Gdińskiej Klęki” w latach 2014–2016.

Ò PASTORZE Z BËTOWA TRZË DEKADË PÓZNI. DZËL 1

W czerwincu 1992 r. bëtowsczi part Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniô òdsłonił tóflã na cerkwie sw. Jerzégò. W teksce na czòrnym plóstrze òd kama stanãło ò ewanielicczim pastorzë Szëmònie Krofeju, ùtwórcë pierszégò pòmòrszczégò lëteracczégò jãzëka, w jaczégò ùsadzenim swój dzël miała XVI-wiekòwò kaszëbizna.

Nic mni, a mòże nawet barzi pasownã scanã, na jaczi bëtowsczi Kaszëbi mòglëbë pòwiesc tóblëcã na wdór Krofeja, trafimë w samym centrum jich miasta, krótkò rënkù. Mëszlã ò nòstarszim bùminkù w Bëtowie, dównym kòscele sw. Katarzënë, co gò wëbudowelë w XIV w. W 1945 r. rùszcë bómbe rozjãlë mù dak, a òdzin znikwił strzódk. Pò wòjnie miestnym parafianóm tóni bëło przeniesc sã razã z patronkã do blëszczégò kòscoła òstawionégò przez lëtrów. Czerwionò Armio da mù pòkù, a do tegò bëł òn wiele wiãkszi.

Pò spùszczeniã scanów wëpòlony nawë, co sã stało w 60. latach XX w., z dówny sw. Katarzënë òstała le wieża. W 1992 r. zdebło zabëtò wcyg stojała. A to prawie ji cegłë mòglë pamiãtac młodégò pastora, bò w latach jegò dëszpastursczi robòtë to tu mòdlëlë sã swiëzo nawrócony na lëterskã wiarã bëtowianie. Krofej przez pòrà lat bëł nawet jich probòszczã.

Na plac dlò tóflë wëbrelë równak cerkew. Grekòkatolëcë tedë mielë ten bùmink w rãkach dopiërze òd pòrà lat, prawie gò wërëchtowelë pò tim, jak pòpãkli a rozkradli latama czekòł za nowima miëwcama (ewanielicë òstawilë gò krótkò pò wòjnie). Do 1945 r. swiãtницã nazewelë „kòscòł na gòrce” abò „kaszëbsczi kòscòł”. To drëdzë temù, że przez wnet trzë wieczy w ti stòri lëtersczi swiãtницë òdpròwielë kaszëbskò-pòlszcë nòbòżeństwa dlò miestnëch Kaszëbów (òstatné w 1856 r.). A że piesnie, jaczé na nich spiëwelë, przetłumaczil z niemieczcégò sóm Krofej, leznosc, zëbë gò tu przëbaczëc dzysòdniowim, zdòwała sã bëlnò. W naddòwkù bëtowsczi grekòkatolëcë ni mielë nic procëm.

Nòlégò téz wiedzëc, że trzëdzescë lat dowsladë pòstacjò bëtowsczégò pastora nie bëła tak znónò jak dzysò. Niejedny w miesce gòdelë, że Krofej téz òdpròwiòł swòje nòbòżeństwa w rodny mòwie prawie w kòscele na gòrce. Tec na to niżòdnégò dokazu ni mómë. Bùmink dzysòdniowi cerkwie lëtrze pòstawił w drëdzi pòłowie XVII w., dobrëch pòràdzesãt lat pò smiercë Krofeja. Pròwdac, czej òn żył, w tim placu bëła kaplëca, nawetka je wiedzëc, jak wëzdrzała. Na znóny mapie Lubinusa na malënkù, co przedstòwiò Bëtowò z 1608 r., w prawim dólnym nòrce dozdrzimë òbrëmiony mùrkã a z wieżã niewiòldzi bùmink. Równak to bëła leno kaplëca, mòże smãtòrzowò, a do te dobri sztëk drodżi òd XVI-wiekòwégò miasta. Tec



bëtowskò parafiò mia tej piãkny trzënowòwi (taczì bëł do spòleniò na zòczãtkù XVIII w.) kòscòł sw. Katarzënë w sercu miasta. Bëło w nim dosc placu na nòbòżeństwa i pò kaszëbskò-pòlskù i pò niemiecckù, bò doch wiele mieszczanów gòdało le w ti drëdzi mòwie.

RODZËZNA KROFEJÓW

Chcemë jednakò ju òstawić tóblëcã i 30. roczëznã ji òdsłoniëniò, a wzac sã za to, co do dzysò jëmë sã doznelë ò Szëmònie Krofeju. Òd 1992 r. dosc nam tegò dobrało – gòrsc czekawëch artiklów, referatów, nòukòwë kònfërencje, a nawetka wëkònanie piesniów z Krofejowégò spiëwòrza, co je do òdsłëchaniò w internece. Òsoblëwie wiele za sprawã slëpszcégò historika prof. Zygmùnta Szultczi. To òn razã z prof. Bògdanã Wachòwiakã w 2009 r. wëdelë *Wizytacje domen bytowskiej i lëborskiej z XVI wieku*. Co w rozpròwianim ò bëtowsczim pastorzë mògã nama dac wizytacje, jaczé ksãżãta z rodu Grifitów nakazywelë jaz pòrà razów w XVI w., zëbë sã doznac, jak wëzdrzi jich majãtk i jak tu sprawic, zëbë do jich mieszka szło wiãcy dëtka z wschòdnégò kraju jich państwa? Ò samim Krofeju ni ma w nich niżòdnégò słowa, za to ò jegò rodzëznie, to je ò jinëch Krofejach, przëczëtómë niemało. Pròwdac w pierszi wizytacje, ti

z 1538 r., nie nalézemë nick. Kò w drëdži, z 1560 r., czëtómë ò Jerzim Krofeju (Jurgen Krofei – całosc wizytatorzë zapiselë pò niemieckù). Jerzi bël szòłtësã w Dąbiu, wsë, co tedë leżała 2 km òd miasta kòł drodži, co jidze na nordã, do Słëpska. Miòł trzë włóczy, to znaczì ùpròwiòł 70–74 ha, a do tegò gbùrzil jesz na tëli samò łakach a ògrodze. Nòwiacy sòł zëta, jaz dwa drometë (kòł 1500 kg zòrna), a jesz jãczmién, óws a bükwitã. Trzimòł téz wiele chòwë: 8 kòni, 4 wòłë, 16 krów, 33 òwce z 18 jagniatama. Ò mòłëch zwierzãtach jak kùrë, trusë, gãsë itd. wizytatorzë nie piselë, chòc na gwës gbùr taczë miòł. Temù, że trzimòł ùrząd szòłtësã (dostóny w spòdkòwiznie), na zómek pòdatk płacył leno z jedny włóczy. Do tegò mógł darmòk łowic rëbë w dąbsczim jezorze, kò leno na swój stòł, to znaczì nié na sprzedanié. Szòłtës miòł téz òbrzëszczì. Kòniama wòzył ùrządników do Dãbia, a téz mùszòł jezdzëc z kùczrà jaz do Gduńska z miòdã a chmielã (w XVI w. na Bëtowsczi Zemie piwnégò zela ùpròwiëlë niemało). Jednakò, jakbë nie zdrzec, Jerzégò mòzna rechòwac do bògatëch. Miòł dosc dëtka, a mòze téz ambicje, zebë wësłac swójégò sëna Szëmòna na nòuczì. Në, w 1560 r., czej do jegò rodney wsy zazdrzelë wizytatorzë òd ksãca, przìndny pastor bël 8–10 lat stòri i jesz mieszkòł doma.

NA ÙNIWERSYTETACH

Swòjã karierã zaczął zdebłò pózni. Nòpierwi, jak domerkiwò prof. Szultka, młodi Krofej uczil sã w Słëpskù, w łacyńsczi szkòle. Pewno tam dól sã pòznac jakno nieglupi, wòrtny dopòmòcë w dalszi ùczbie. Wierã wspiarcë na wëjachanié na sztudia do Wittemberdži dostòł òd bëtowsczégò starostë Bartłomienia Swawe. Na niemiecczi ùczelnie lepi pòznòwòł lëterskã doktrinã a przë lëznoscë jinëch Słowianów – Czechów, Słowaków, Chòrwatów, Serbòłùzëczanów a Pòlòchów. Zdrzòł, jak òni wprowadzelë swòje jãzëczì do protestanczégò kòscoła. I jak mòzemë sã domëszlac, prawie to doswiòdczenié miało cësk na jegò pózniészë dokazë. Pò wrócenim w rodney stronë wierã w 1569 r. Krofeja zgòdzëlë w Bëtowie na mieszczégò pisòrza i rektora mieszczi szkòłë. Robil téz za drëdzégò kaznodziejã (diakòna) w lëterszczi gminie. Nie je pewné, kò mòzłëwë, że òstòł téz zómkòwim kapelanã ksãca Barnima II, chtëren dosc czãsto zazeròł do Bëtowa, a tedë mieszkòł na zómkù.

W 1574 r. na pòrà miesąców Krofej pòjachòł do Królewca na ùniwersytet. Mòze pòmógł mù w tim ksążã? Królewec w tim czasie bël centrum drëkòwaniò religijny pismieniznë, w tim pòlsczi. Zetkanié z nią mògło bëc pòstãpnym pòdskaceniem dlò bëtowiana, zebë dlò slowiãnszczi protestanczczi wiérnëch na Pòmòrsce przërëchtowac ksążczì w zrozmaiali dlò nich mòwie. A XVI-wiekòwò pòlaszëzna bëła nòblëzi tamtoczasny kaszëbiznë, wiele blëzi jak dzysò òba jãzëczì. Miała téz ju wësok wësztòłconã lëterackã fòrmã, z bògatã slowiznã, wielnyma dokazama itd. Kaszëbizna wcyg òstòwała prostã mòwã, bez słowarzów, intelektualistów, jaczi mielëbë starã ò ji rozwij, doku-



mentów, ksążków, standardu. Mòze akuròt w Królewcu Krofej ùdbòł, zebë spòdlim nowégò pòmòrszczégò religijnégò jãzëka òstòł pòlsczi?

PIERSZI DRËK PIERSZI PÒMÒRSCZI MÒWË LËTERACCZI

Pò wrócenim do Bëtowa miòł dosc czasu, zebë so wszëtkò w głowie pòulożëc. Jegò ùdba mia czas na dozdrzeniewanié do 1577 r., czej òstòł probòszczã. Tedë mógł wiacy. Pewno zwëskòł wiacy drëchów, pòpiarcé i dëtka. I wzał sã do robòtë. W 1586 r. wëdòł we Gduńskù w drëkarnie Jakùba Rhodégò *Duchowne piesznie Doktora Martina Luthera y ynscich nabożnich mészów. Z niemieckiego w slawięsky jëzik wilozone* (jegò fòtotopicznò kòpiò lezi na pòlëcach Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczci we Wejrowie). Pròwdac titel nié do kùńca prawi ò zamkòscë kancjonau. Tec òkróm niemiecczégò zdrzòdła pieszniów, jaczim je dokòz Walátégò Babsta wëdrëkòwóny w Lipskù w 1545 r., nalazlë sã w nim téz pòlsczë kòselné piesznie.

Dzysò to nòstarszi zabëtk pierszi pisóny pòmòrszczi lëteracczi mòwë. Nie je to równak XVI-wiekòwò kaszëbizna. Pròwdac na ji kòrtach czëc, że bëtowsczi pastor ùziwòł kaszëbszczi mòwë, i ji fònetika wcyg zwãczala mù w głowie, temù miòł jiwër np. z pisanim „l”, wstawiającë „l” (*sluga słowa*), abò nie mikczil „s”, „z”, „c”, „dz” tak jak w pòlsczim (*w miesce*), abò téz wëstwòrzòł z „ë”, miast jaczégò czasã pisòł „i” (*dosignie*), itd. W Krofejowëch tłumaczeniach dozdrzimë téz milenié gramaticznëch fòrmów lëteracczi pòlaszëznë z tima z kaszëbiznë. Temù np. tejszej przeczëtómë w nich *patrzy* (patrzë) miast *patrz*, abò *spuscy* (spùscë) miast *spuść* itd. Abò téz trafimë

na dówną w Pòlsce, a wcyg zëwą na Kaszëbach òdmianã czasnika *bëc: iem, ies, iesmy, iesta*. Mòzna wëmienic jesz pòrà gramaticznëch przëmiarów, jaczé dówają nama pòjácé ò kaszëbiznie Krofeja. Kò wedle prof. Hanë Pòpòwsczi-Tabòrszci w Krofejowëch pieśniach nôbarzi pòmòrską znanką je apartnò słowizna. Na przikłòd *bucha, chowa, le, metly, dobitk, ruchna, źdac*. Trafimë téz słowa, jaczé ùchòwałë sã do XIX w. leno w gwarze słowińszci jak *ninia* (terò), *cierkiew* zmienionò pòtim ù Słowińców w *cërka* (kòscòł) abò *chłopc* (paròbk).

Równak spòdlim dlò Krofeja bëła pòlaszëzna. Temù ùsadzony przez niégò nowi jãzëk nòlégò barzi zwac pierszą pòmòrską mòwą lëteracką jak lëteraczm kaszëbsczim. Nie wiémë, czë pastor z Bëtowa swòjã nowiznã kònsultowòł z jinyma lëtersczima duchownyma na Pòmòrscë. Jegò bédënk jawił sã jima równak tëlì pasownym, że pòzni bez wieczy, pròwdac dodòwającë zdebło òd se, ùziwelë ti mòwë w swòjich religijnëch dokazach. A prawie takò bëła ùdba Krofeja, czëtómë ò ni w przedslòwiu do jegò spiewòrza: „...abi potim wiëce potrzebnych Ksëgów w te mowie wylozono y wiednoscy kazania słowa Bozego y piesien Synu Bozemu dale wiekuia Cierkiew y pospolstwo westrzod tich Ludzy zbierano byc mogło...”

SPIÉRCZI WKÓŁ KATECHIZMÙ

Jednakò Krofej i jegò ùtwòrstwò wcyg trzimò swòje krëjamnotë, jaczé sã leżnoscą do rozmajitëch interpretacjów, hipòtez, i jak to biwò w nòuce, cygną na se kritikã. Jednym z pòłów spierci je dba, że Krofej przetłomaczil na swòj pòmòrsczi jãzëk téz *Mały Katechizm* Mòrcëna Lëtra. Wedle prof. Szultczi wëdòł gò razã ze spiewòrzã w 1586 r. we Gduńskù. Historik ze Slëpska cwièrdzy, że to bë bëło ale bütën szëkù, czejbë dól do smarë leno *Duchowne piesnie bez Katechizmu*, jaczi bëł wiele wòzniësi do ùczbë lëterszci wiarë jak kancjonał. Do tegò Zygmunt Szultka wspòminò ò lësce Grifitë ksãca Filëpa II do swòjégò brata Francëszka z 1602 r., w jaczim miòł òn napisac „ò wendijszczich katechizmach a spiewòrzach, chtërne wëdòł kaznodzeja w Bëtowie”. Badëra wspiérò sã téz na wspòmniënim niemiecczégò fòlkloristë i jãzëkòznajòrza von Antona, chtëren k. 1780 r. miòł dostac *Mały Katechizm* pò kaszëbskù wëdony w 1586 r.

Równak ani jeden egzemplar ti ksãzci nie wëbël do dzysò. Za to mómë wëdony pierszi róz w 1643 r. *Mały Katechizm* Michała Pontanusa (Brüggemana). Wedle jãzëkòznajòrza Friedricha Lorentza Pontanus bëł jegò przelòżcã z niemiecczégò, chòc wedle prof. Szultczi leno pòwielil tłomaczenië Krofeja.

Jinò nòukòwò spierka tikò domòcégò jãzëka Krofeja. Wedle Szultczi to dialekt, jaczim sã gòdało w XVI w. w òkòlim Bëtowa, a jaczi pòznajemë w kaszëbizmach *Duchownëch piesniów*. Prof.

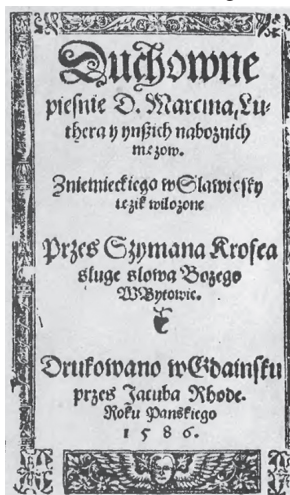
Pòpòwskò-Tabòrskò je równak dbë, że taczi pòzdratk ni mò cwiardégò spòdla. Jak pisa w „Acta Cassubiana” (nr 8, 2006 r.) ò dokazu Krofeja: „za wiele w tim zabëtku znanków tamtoczasny pòlaszëznë a równoczasno za wiele szlachùje za kaszëbizmama z jinëch pòmòrsczych zabëtów” (tłom. na kasz. P.D.). Równak jãzëkòznawczëni przëstojiwò, że w XVI w. Kaszëbi spòd Bëtowa mòglë gadac dosc pòdobno jak jich pòlbratowie spòd Slëpska, pòzni nazewóny Słowińcama, a jaczych jãzëk badërzë òpiselë w XIX w. Zdòwò sã, że prof. Szultka téz je ti dbë. A žlë tak, to w XVI w. pòd Bëtowã mieszkelë bëlòcë (Krofej w przedslòwiu do swòjégò kancjonału, to je w teksce, jaczégò nie tłomaczil, a napisòł òd se, ani razu nie ùzil „f”), jaczi w naddòwk na kòscòł gòdelë *cierkiew*. To òstatnë je tëlì czekawé, że i dzysò grekòkatolëcczi wiërny w Bëtowie na swòjã swiãtницã gòdają wnet tak samò, tj. *cerkwa*. Tu nòlégò przëbaczëc, że to doch dówny „kòscòł na gòrcë”, w jaczim lëterszci Kaszëbi spiewelë Krofejowë piesnie.

ÒD KROWË, A MÒŻE ÒD KROPFA?

Jaż tëlì trzòskù ni ma z etimòlogiã nòzwëska bëtowszëzégò pastora i jegò rodzëznë, pisónégò w stòrëch dokùmèntach rozmajice – Krofej, Krofei, Craffey, a tej-sej nawet Kroway abò Caruei. Nòbarzi pòpùlarnë tłomaczenië jegò zdròdla pòkazëje na słowò *krowa*. Pròwdac prof. Szultka cygnie je z dolnosasczégò *Kroff*, kò to téz mò znaczcëc tëlì co kaszëbskò *krowa*. Wedle prof. Édwarda Brëzë „w” z *krowë* przeszło, tracącë dzwãcznotã, w „f”, co nie je nic nadzwëkòwim. Tec mómë téz wersjò Kroway, jakò swiòdzczi, że „f” i „w” w nòzwëskù rodzëznë bëtowszëzégò pastora wëmienialò sã téz w drëgã stronã. Pòchòdzenië òd *krowë* zdò sã przëstojiwac jesz jedna fòrma ze stòrëch dokùmèntów – Caruei, gdzie „u” to gwësno „w”, co òznòczò, że mómë do ùczinkù z Carwei/Karwei. *Karwa* to piërwòsznò fòrma *krowë* (temù mómë Karwiã, Karwinë itd.), dlugò zëwò na Kaszëbach. Mòże ten, chto tak zapisòł „pastorszcë” nòzwëskò, miòł gdzes w głowie nã starã fòrmã, tj. karwã, i temù sã zmilil? A mòże to leno raznò fela w zòpisu?

Kò je jesz jedna etimòlogiò. W 1453 r. w Krakòwie zapiselë miństwò Krofus. Wedle piãtégò dzëła Etimòlogiczno-Mòtiwacyjnégò Słòwarsza Stòropòlszczich Òsobòwëch Nazwów jegò zdròdla je strzédnowësokniemiecczë słowò *Kroff*, jaczé na wschòdze, tj. w Pòlsce, gòdało sã téz *Krof*. Òznòczalo òno człowëka nisczégò abò człowëka z... kropã. Nijak nie jesmë w sztãdze scwièrdzcëc krewnoscë bëtowszëzich Krofejów z nym krakòwsczim Krofusã, ale nie je òna niemòzlwëwò. Kò na pewno mómë dokòz, że niekònieczno òd *krowë* mòglë ùsadzëc miństwò Krofej.

P.D.



IZABELLA TROJANOWSKÔ I JI DZEJANIÉ W AKTACH SB. DZÉL 4

W sémédzesątých latach XX stolata rësznò dzejnota Izabellë Trojanowsczi baro interesowa dzejarzów kòmunisticzny Pòlsczi Zjednóny Robòtniczi Partii (PZRP) i slëchający ji we wszëtczim Służbë Bezpiekù. Dërch wespółdzeja òna z Lechã Bądkòwsczim bënë Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniégò.

W aktach dówny bezpieczy, jaczé przewaralë do dzysò w gduńsczim archiwùm Institutu Nòrodny Pamiaćë, nalezc jidze përnã nadczidków na témã tegò, czym sã naja bòhatërka kònkretno zajima. Wiémë, że ròd wespółłobia z młodzëznã i mia wiòlgã starã, żebë wcygnãc jã do dzejaniù w Sztudërszczim Klubie „Pòmòraniù”. W 1971 r. chca zrëchtowac òrganizacjowë zëndzenië partu KPZ w Lãbòrgù, ale pòliticzno-administracjowë wëszëznë ji w tim przëszkòdzałë. Zgòdë na nowi part Zrzeszeniégò nie dól tej Wëdzël Bënowëch Sprawów Przëdnicstwa Pòwiatowi Nòrodny Radzëznë w Lãbòrgù. Trojanowskò ùdba so tedë jic w ti sprawie do lãbòrszczégò krëzowégò kòmitetu PZRP, ale nie dało to dejade niżòdnégò brzadu, co wëchòdało z tegò, że przedstòwcowie „lëdowi” władzë na Pòmòrziem (a przënomni w niechtërnëch jegò dzëlach, bò na przëmiòr part w Bëtowie mógl sã tedë òdrodzëc) mielë lëché òdniesenië do òrganizacjowégò rozwiju KPZ. Wedle bezpieczy Izabella Trojanowskò wcyg trzima z Bądkòwsczim i bëła jednã z tëch personów, chtërne pòmògałë rozkòsczerzac jegò deje w òrganizacji. W 1973 r. gazetniczka bëła tãż dbë, żebë to prawie Bądkòwsczi czerowól redakcjã „Pòmèranii”, równak zjiscienië tegò ùmëslënkù nie bëło tej mòzłëwë i pò Stanisławie Pestce przëdnicstwò nad zrzeszeniowã gazetã przeszło nazòd w rãce Wójcëcha Czedrowszczégò.

Ze zdrzòdlowëch materialów SB wëchòdò, że Trojanowskò mia wrodzë òdniesenië do przënomni niechtërnëch dzejarzów PZRP. Do taczi dbë fòncjonariuszowie SB doszlë na pòdstawie ji kòrbiëniów z Bądkòwsczim. W aktach zamklò je tãż dosc czekawò nadczidka ò tim, że w pierszi pòłowie sémédzesątých lat naja bòhatërka bëła pòstrzëdniczkã w spiërkach midzë Bądkòwsczim a pòsztridowónyma z nim dzejarzama KPZ. Jakno wòznò pòstacjò w Zrzeszenim tej-sej mia tãż do ùczinkù z wjowòdzkã administracjã państwòwã i jisca sã tedë, że KPZ je przez wëszëznë dyskriminowónë.

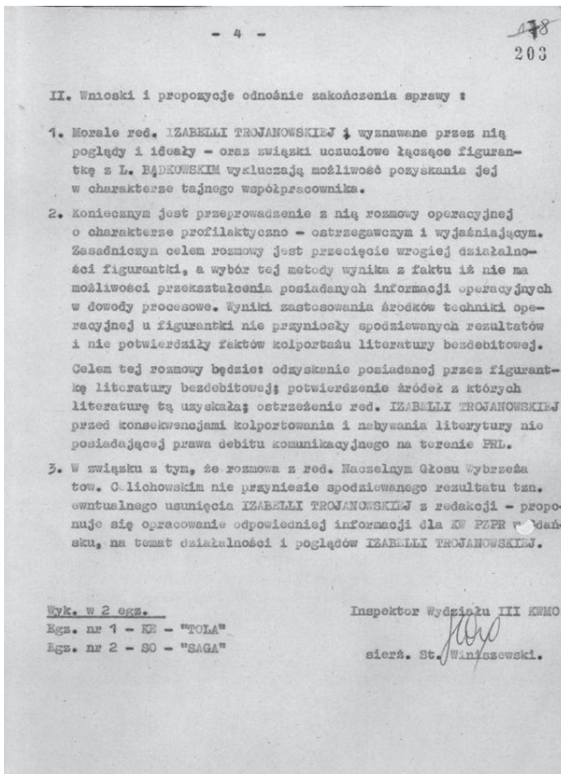
Z 1971 r. pòchòdò wiadło ò tim, że niewiele fe-lało, a Trojanowskò bë straca swòjã robòtã w czãdnikù „Głos Wybrzeża”. Nie wiémë, jako bëła tegò przëczëna i jak wëzdrza całò ta sytuacjò, ale w aktach òsta malinkò nadczidka, że gazetniczka rzekła ò tim Bądkòwsczëmù i Jerzëmù Dzewicczëmù. Mùsz równak przëbòczëc, że pòzniészò przëdniczka KPZ robia doch w gazëce, co pòdlëga Wòjewództczëmù Kòmitetowi PZRP we Gduńskù, a równoczasno mia kriticznë òdniesenië do przëdniczków ti partie i do ji pòliticzi w kraju i w naji òbëndze. Na zycher nie widzało sã to bezpiecze i chca òna jak nòwiãcy wëdowiedzec sã ò dzejanim i pòzdratkach Trojanowsczi rozpròcowiwóny w òbrëmim òperacjowi sprawë „Tola”.

Jaczi bëł brzòd esbeczci robòtë w òdniesim do naji bòhatërczi, mòzëmë wëczëtac ze zrëchtowóny 3 gòdnika 1975 r. we Gduńskù *analizë materialów ùdostònëch òbczas òperacjowi kòntrolë figùrantczi Ewidencjowégò Kwestionariusza ò tacewny pòzwie „Tola”*.¹ Mòzëmë tam wëczëtac midzë jinszima, że figùrantka wiele razy ùdokazniwala „prawa” dówny gduńsczi Pòlonie a tãż Kaszëbów do bëcégò procëm w òdniesim do spòlëczny pòliticzi Pòlsczi Lëdowi Rzeczpòspòliti. *Niezanòlëzno òd tegò red.[aktòrka] Trojanowskò z pòdskacëniégò Lecha Bądkòwsczégò wëstãpiwa jakno pòstrzëdniczk midzë Kaszëbama, co mieszkajã w kraju [to je w Pòlsce], a òbëwatelama kapitalisticznëch państwów. [...] Przëmiarã taczi dzejnotë bëło pòstrzëdnicstwò Trojanowsczi w łączbie midzë lëdowima ùtwòrcama a òbëwatelama Niemiecchi Federalny Repùbliczi [to je zòpadnoniemiecchégò państwa – S.F.]. Gwësnë je to, że łączba z nima baro interesowa bezpiekã, bò zòpadnë Niemcë bëłë tej dzëlã wrodzégò w òdniesim do Sowiecczégò Zwiãzkù i „lëdowi” Pòlsczi kapitalisticznégò swiata.*

W 1974 r. wënkòny òstòł z Sowiecczégò Zwiãzkù ruszci pisòrz Aleksander Sołzenicyn, co pisòł, jak wiémë, ò baro drãdzim żëcym w tamecznëch

W 1973 r.
gazetniczka bëła dbë,
żebë Bądkòwsczi
czerowól redakcjã
„Pòmèranii”.

¹ Wszëtczë wëzwëskòné w teksce cytatë wzãtë z pòlskòjãzëkòwëch zdrzòdlowëch tekstów skaszëbil àutòr. Ewidencjowi Kwestionariusz to zort prowadzony przez SB òperacjowi sprawë, a słowò „figùrantka” òznòczãło w esbeczci słowiznie krëjãmnò rozpròcowiwónã personã (w tim przëtròfkù biãlkã).



lagrach. Wedle SB naja bohaterka była tej dbę, że była to sromota dla tego państwa, co bojało się jednegò człowieka, chtëren miał cęsk na wielomilionowi nòród. Trojanowskò równak nie ògraničiwa sã blòs do lęchégò òbtaksowaniò ruszczi pòliticzi, ale mia téz starã nalezc przedstòwców pòlsczi emigracje na Zòpadze. Dzejało sã to w sėwniku 1975 r., czedē to wspòłautorka ksążczy *Bedeker kaszubski wējacha* na jaczis czas do Wiòldzi Britanii. Chòdza tej do tamecznėch pòlsczich bibliotekòw i pòznòwa w tim czasie *wrogą pòliticzną lėteraturã*. Bēlē to dokazē wėdówónē w òbrėmim biblioteczki parisczégò miesãcznika „Kultura”. Pò wrócenim do Pòlsczi równak naja bohaterka, jak sama gòda, bēła *zmarachòwòná i rozczarzonò lėdzama*, z *chtėrnyma pòtika sã w Anglii*. Mia téz *zòl i rozczarzeniē*, bò nie da radē zetkac sã z lėdzama, co pò pròwdze zajimelē sã kònkretnym dzejaniem w pòlsczim emigracyjowym strzodowiszczu. Przewiózła dejade stamtądka nielegalno dwa dzėle dokazu Solżenicyna *Archipelag GUŁag*. Wedle wiėdzē SB da òna radã to przewiezć do Pòlsczi przez felėnk úwòdźi cłownika. Izabella Trojanowskò spòdzėwa sã dokładny celny kòntrolē, tej pòłòza tã ksążkã w placu... gdzie bēło jã nòbarzi widzec, i jakòs tak sã stało, że nie òsta òna przez celną słuźbã dozdrzòná. Wierã cłownicē zdrzelē w rozmajitē zataconē place, a na wierzch nie zwròcēł richtich úwòdźi, bò nie spòdzėwelē sã tam nick nalezc, i tak údało sã przewiezć do kraju bezdebitowã pùblikacijã.

W cytowóny przez mie *analize*, napisónē bēło, że esbecē, co prowadzēł procēm Trojanowszczi òperacyjowã sprawã ò kriptonimie „Tola”, mùszelē jakòs tã sprawã skùnczēc. Doszłē tej do swiãdē,

že niemożliwē je zwerbòwaniē *figurantczi* jakno krějammnégò wspòłrobòtnika, cobē donosziwòł jima wiadłòw. Przēczeniã tegò miałē bēc ji pòzdrzactczi, wėznówónē przez niã deje i ji pròwdzėwò drėszba z Bądkòwsczim. Jedurnym tej spòsobã na zakùnczeniē krějammnégò dozėraniò „Tolē” bēło przeprowadzeniē z niã òperacjowi rozmòwē ò profilaktyczno-òstrzegawczim charakterze. Fònkcionariuszowie bezpiecze mielē téz swiãdã, że wiadłòw, jaczē ùdstelē dzãka òperacjowi technice (to je na przėmiòr z pòdsłėchiwaniò abò przazeraniégò lėstów), nie dò sã wėzwėskac jakno procesowėch dokazów pòtrzebnych na przėmiòr w sãdze. Nie bēlē òni téz w sztãdze ùdokaznic naji bohaterce, że zajima sã òna nielegalnym rozkòscėrzanim westrzòd lėdzy bezdebitowi lėteraturē. Temù téz ùdbelē so, że bē wėstraszęc jã tã òperacyjowã rozmòwã, jaczi celã miało bēc zakùnczeniē *wrodzi dzejnotē figurantczi*. Jinszim celã SB bēło òdzwėskaniē òd Trojanowszczi nėch nielegalnėch pùblikacijów, jaczē òna mia, i pòwiedzeniē ji, jaczē lėchē skùtczi mòže miec zbieraniē i rozkòscėrzanē bezdebitowi lėteraturē.

Tim, co esbecē na zycher chcelē ùdstac, bēło téz zwòlnieniē naji bohaterczi z robòtē w wėdówòny przez PZRP gazėce, mielē òni równak swiãdã tegò, że przėdny redaktòr, chtėrnym bēł tedē Stanisłòw Celichòwsczi, nie zrobi tegò. Ùdbelē so tej, że bē na pòdstawie tegò wszėtczégò, czegò dowiedzēł sã ò dzejnoce i pòzdrzatkach Trojanowszczi, zrėchtowac specjalny rapòrt do Wòjewòdzczégò Kòmitetu PZRP we Gduńskù, że bē partiwė wėszėznē bėlno wiedzałē, kògò trzimią w redakcji swòjegò czãdnika. Co richtich dzejało sã w sprawie ò tacewny pòzwie „Tola” w czasie òd napisaniégò *analizē*, to je òd gòdnika 1975 r. do czerwińca 1976 r., nie wiėmē. Nie nalòzł jem donėchczòs nadczidczi, czē òdbēła sã òperacjowò rozmòwa, jakã pròcownicē bezpiecze chcelē przeprowadzēc z Trojanowskã. W kòzdym razu w czerwińcu 1976 r., czedē to III Wėdzėl Wòjewòdzczi Kòmandē Òbėwatelszczi Milicje we Gduńskù ùdbòł so skùnczēc prowadzeniē òperacjowi sprawē „Saga” procēm KPZ, pòdsztrėchniãtē òstało, że Lech Bądkòwsczi i Izabella Trojanowskò dėrch bēlē personama, jaczē mùsz bēło dali rozpròcowiwac w òbrėmim apartnėch sprawów. Nie zaskòdzėło to dejade ji robòce w gazėce „Głòs Wybrzeża”. Nie òsta z ni zwòlnionò i robia w tim czãdniku przez pòsobnėch czile lat, jaz do 1981 r. Trojanowskò rėszno dzeja téz tedē w Stowòrze Pòlsczich Gazėtnikòw (pòl. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich), do chtėrny przėnòlėga òd 1953 r. Wiele razy bēła w przėdniczwie dzejajacégò we Gduńskù Mòrsczégò Partu ti òrganizacji a w 1980 r. bēła nawetka nòlėżniczkã radzėznē ti stowòrē w Warszawie.

SŁÓWK FÒRMELLA

Autòr je archiwalnym kùstoszã w gduńsczim parce Institutu Nòrodnym Pamiãcē.



Okopowa odkopana

Budowa wiaduktu Biskupia Górka zmieniła nie tylko komfort kierowców. Dzięki pracom budowlanym podziwiać możemy znaleziska będące świadkami potęgi dawnego Gdańska.

Nasz spacer rozpoczynamy przy obiekcie usytuowanym na środku skrzyżowania łączącego ulice Jana Augustyńskiego z Rzeźniczą i placem Wałowym. Stoi tu Baszta Biała – pamiątka średniowiecznych fortyfikacji. Kiedyś wjeżdżano tędy do Gdańska, a baszta stanowiła część bramy prowadzącej do miasta od strony południowej. Jest najstarszym niesakralnym zachowanym obiektem architektonicznym w Gdańsku. Po 1342 roku do Głównego Miasta Gdańska przyłączono Stare Przedmieście. W XV wieku w czasie konfliktu z Krzyżakami gdańszczanie zdecydowali się umocnić również tę część miasta. W trakcie wojny trzynastoletniej w latach 1460–1461 zbudowano nowy ciąg murów o długości kilometra.

Baszta Biała zaprojektowana została na planie podkowy, ma 13 metrów wysokości. Na ścianie wyróżniają się wąskie okienka strzelnicze. Od początku malowana była na biało – stąd jej nazwa.

Kiedy w XVII wieku Gdańsk ufortyfikowany został na nowo, baszta przestała pełnić funkcję obronną. Służyła jako magazyn prochowy. Przetrwiała nawet przebudowę miasta w XIX wieku. Największe zniszczenia miały miejsce w czasie II wojny światowej, później popadała w ruinę.

U zdobywców szczytów

Na szczęście na początku lat 80. ubiegłego wieku zaniebdany obiekt wykupił od miasta Klub Wysokogórski Trójmiasto (KWT). Aktywiści wywieźli tonę zalegających wewnątrz śmieci, przegonili gołębie. Od lat troszczą się o zabytek, ubiegając się o dotacje na konieczne remonty. W trakcie prac renowacyjnych odkryto malowidła ścienne z XIX wieku. Dziś przytulne wnętrza baszty to miejsce spotkań miłośników wspinaczki górskiej. Członkowie klubu relacjonują swoje wyprawy, dzielą się doświadczeniem na kur-



sach, przekazują pasję młodszym. Klubowicze organizują wyprawy na wszystkie masywy górskie świata, aktywnie uczestniczą w międzynarodowych ekspedycjach.

Baszta Biała udostępniana jest turystom do zwiedzania tylko w wyjątkowych okolicznościach (na przykład w czasie festiwalu Open House Gdańsk). Każdy jednak zaproszony jest do uczestnictwa w spotkaniach KWT.

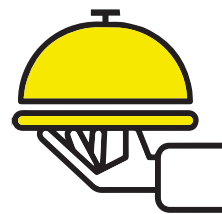
Archeologiczne hity

Kiedy ponad 500 lat temu fortyfikowano Stare Przedmieście, oprócz Baszty Białej zbudowano również Basztę pod Zrębem (jej fragmenty są częściowo zachowane) oraz Basztę Nową, rozebraną w XIX wieku. Podczas prac przy budowie wiaduktu Biskupia Górka w 2018 roku natrafiono na fundamenty Baszty Nowej. Zobaczymy je na początku ulicy Okopowej. Pozostałości budowli zostały wpisane na listę zabytków. Ruiny Baszty Nowej to nie jedyne odkrycie. Najbardziej okazałe prezentują się wyeksponowane przy parkingu kazamaty Bastionu Wiebego. Zobaczymy je, idąc ulicą Okopową w stronę Toruńskiej. Pochodzą z pierwszej połowy XVII wieku. Wtedy to miasto Gdańsk otoczyły potężne wały ziemne. Adam Wiebe (1590–1653) był wybitnym konstruktorem. By ułatwić transport ziemi do wznoszenia fortyfikacji, wymyślił kolejkę linową. Z Biskupiej Górki nad kanałem Raduni i fosą szybowołało 100 wiaderek.

Bastion Wiebego miał formę wału, a w jego wnętrzu kryły się murowane z cegły kazamaty – schrony i przejścia. Kiedy w XIX wieku rozebrano wał, zdecydowano się zasypać je ziemią, współczesne odkrycie nie było więc niespodzianką. Cieszy ich doskonały stan i udane wkomponowanie w nowoczesną architekturę piętrowego parkingu.

MARTA SZAGŹDOWICZ

OGÓRKI KARTUSKIE POPULARNE OD LAT



Alicja Paczoska w swoim tekście *Kaszubski stół na co dzień i od święta* pisze: *Kaszubskie gospodynie starały się być samowystarczalne. Rzadko korzystały z gotowych produktów kupowanych w sklepie. Faktycznie wszystko, co trafiało na stół, było przygotowywane samodzielnie przez domowników, od chleba i masła zaczynając, na wędlinach, napojach chłodzących czy słodkościach kończąc. Podstawą surowcową wyżywienia Kaszubów były płody roślinne, zarówno uzyskiwane w gospodarce chłopskiej, jak i zbierane w stanie naturalnym w otaczającym środowisku.*

W 1960 roku Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku stało się twórcą pracy pod roboczym tytułem Materiały do monografii turystyczno-gospodarczej województwa gdańskiego. W zeszytach nr 3 Struktura etniczna i folklor kaszubski, wydany nakładem Wojewódzkiego Komitetu Turystyki w Gdańsku, napisano:

Podwórze wraz z zabudowaniami okala z zasady stosunkowo duże zadrzewienie, składające się zwykle z dużych lip, klonów lub brzoź, a niekiedy świerków, oraz drzew owocowych: jabłoni, wiśni, śliw i półdzikich grusz. Sad nie zawsze bywa ogrodzony, z wyjątkiem małego ogródka zwykle usytuowanego przy budynku mieszkalnym, w którym gospodynie hodują: szalwie, narcyzy, goździki, róże, ślazi, georginie i inne kwiaty, obok szczypiorku, pietruszki, sałaty i rabarbaru. Często w takim ogródku, jeżeli nie ma innego ogrodzenia, mieści się pasieka gospodarza. Obok zabudowań, przeważnie koło stawu, studni lub strumyka znajduje się osobny duży piec służący do wypieku chleba, suszenia owoców lub lnu w snopkach.

Choć to bardzo obrazowe przedstawienie gospodarstwa wiejskiego na Kaszubach, to jednak trzeba powiedzieć, że zarówno wiedza przekazywana po wcześniejszych pokoleniach, jak i zaradność, gospodarności kaszubskich kobiet z pewnością nie pozwalały na to, by w ogrodzie znajdowały się tylko kwiaty, szczypiorek, pietruszka, sałata i rabarbar.

Choć we współczesnym świecie dostępność żywności jest na tyle powszechna, że nawet w niewielkich wioskach są sklepy, których oferta teoretycznie pozwalałaby zrezygnować z grzebania w ziemi, możliwość wyjścia do ogródka po świeże pomidory, szczypiorek, pietruszkę, owoce jest niezwykle kusząca. Wielu też realizuje się w ten sposób w zakresie aktywności fizycznej będącej ukojeniem dla nerwów i sposobem na zmianę niezdrowej pozycji, którą całymi dniami przyjmujemy, siedząc przed komputerem.

Niezawodnym sposobem na zjedzenie wiosną na przykład młodej kapusty na krótko z szarymi kluskami było przed laty wysiewanie roślin do inspektów.

Trzeba powiedzieć, że choć obecnie odpowiedzi na wszystkie pytania znajdziemy w Internecie, to jednak dwudziestolecie międzywojenne nie było okresem, w którym, jak chciał Lorentz, spisując podstawy etnografii kaszubskiej, *Kaszub odżywia się bardzo skromnie, głównym jego pożywieniem są ziemiopłody i ich przetwory, np. mleko, a szczególnie maślanka. Gdzie uprawia się rybołówstwo, dochodzą do tego ryby, także śledzie słone są ulubioną*



i bodaj jedyną potrawą, kupowaną przez Kaszubów. Mięsa jada się mało, najczęściej w postaci solonej czy wędzonej, świeże mięso tylko z okazji świąt. Przyprawia się potrawy głównie solą, pieprzem i cebulą.

O to, by było inaczej, starali się zarówno wydawcy broszurowych poradników, wydawcy dodatków fachowych dołączanych do lokalnych gazet. Jednym z nich był dodatek do „Gazety Kartuskiej”, który wydawano w latach 1931–1939 pod tytułem „Gospodarz i gospodyni”. Było to wydawnictwo adresowane do prostych rolników, w żaden sposób nieuzurpujące sobie prawa do naukowego charakteru, a raczej wskazujące na wartości przynieszone dzięki korzystaniu z rad doświadczonych osób. Wydawnictwo to było naturalnym uzupełnieniem kursów rolniczych i gospodarczych, które pojawiły się licznie w związku z reformą systemu edukacji. Co ciekawe, edukacja odbywała się na różnych poziomach, bo można było uczyć się w szkole na poziomie licealnym, ale również dokształcać się na kursach zimowych organizowanych najbliższej zainteresowanych, bo na wsiach.

Dzięki lekturze takich właśnie pism dowiadujemy się, że istnienie w naszej świadomości ogórka kartuskiego jako swego rodzaju wyznacznika przetworów z ogórków nie jest wyrwane z kontekstu, albowiem w numerze 13 z 18 czerwca 1935 r. pojawia się artykuł o uprawie ogórków.

Ogórki udają się prawie na każdej ziemi, jednakże najstosowniejszą jest ziemia pulchna, dobrze przesycona nawozem stajennym. Mniej zdatna jest glina lub inna ścisła ziemia. Dlatego też takie ziemie należałoby już w jesieni namierzyć, głęboko przekopać i pozostawić na zimę w ostrym sztychu dla lepszego przemarznięcia i skruszenia, a na wiosnę urównać

i namierzwić powtórnie kompostem lub dobrze przegniłym nawozem i znowu przekopać.

Nie wdawajmy się w szczegóły przygotowania zagonu, bo w razie potrzeby można sięgnąć do źródła historycznego, ale zwróćmy uwagę na jeden z kolejnych akapitów.

Jeżeli chodzi o ogórki rychlejsze, można dokonać wysiewu już w kwietniu w małe doniczki w ciepłym pokoju na oknie lub też w małe kanałki, do 10 cm średnicy, pociętej darni w inspekta. [...] Dla ochrony przed nocnymi przymrozkami nakrywa się posadzone rośliny (sic. już w gruncie) przez kilka dni na noc deską, a ponieważ są w zagłębieniu, więc nic im nie zaszkodzi. W ten sposób można wyhodować ogórki na 3-4 tygodnie wcześniej nim z nasion. Najwięcej polecenia godne gatunki są tak zwane polskie krótkie i długie lub jeśli na salate – gorczyczne i cukrowe, ewentl. chińskie podłużne i zielone.

Edukatorzy gospodarczy dwudziestolecia międzywojennego, którzy szkolili naszych przodków w zakresie praktycznych umiejętności gospodarczych, pisali o inspekcje w następujący sposób:

Inspekt jest pomocą przy uprawie roślin, które z natury swojej wymagają więcej czasu na wyrośnięcie i wydanie plonu, jak np. pomodory, poza tym pomocny jest również wówczas, gdy plon niektórych roślin chcemy otrzymać wcześniej niż jest to możliwe przy zwykłej uprawie gruntowej, a więc np. gdy chodzi o kapustę wczesną, kalafiora wczesne, salate, ogórki, rzodkiewkę i cebulę. Uprawa warzyw bez posiadania własnego inspektu jest niekompletna. Wówczas trzeba albo wyrzec się uprawy niektórych warzyw, albo kupować tzw. rozsady.

Pomijając fakt, że rolnicy powiatu kartuskiego doskonale wykorzystywali lokalizację do budowy siły swoich gospodarstw, bo mieli rynek zbytu w Wolnym Mieście Gdańsku, trzeba stwierdzić, że jest to bardzo ciekawy wątek naszej kulinarnej historii. Wbrew powszechnie głoszonej biedzie do końca przednowka, czyli do zniw, Kaszuby, które pozostawały pod historycznym wpływem pruskiej kultury gospodarczej i kulinarnej, charakteryzowały się niebywałą pragmatyką. Jeżeli wśród papierów po dziadkach można odszukać mające przeszło 100 stron katalogi nasion i rozsąd z hurtowych składów na południu Pomorza (później pojawiły się oddziały na Kaszubach), a wspomnienia z kaszubskich wioszek wydane drukiem jasno wskazują, że na przykład sady wokół Werblini powstały dzięki sadzonkom z firmy Hozakowski w Toruniu, oczywiście jest, że stosowano całkiem przemyślane gatunki roślin i nasion. Trudno w efekcie się dziwić, że w wielu kaszubskich gospodarstwach istniała kultura rolna praktykująca wczesne przygotowywanie rozsąd lub nawet w pełni wykształtowanych ogórków właśnie w inspektach, czyli ciepłarniach tamtych czasów.

Dzięki temu, że prowadzone w inspektach ogórki pojawiały się już na przełomie maja i czerwca w najbardziej sprzyjających warunkach, a w połowie czerwca w gorszych, ten wiosenny czas mógł dawać nadzieję na spożycie smacznej zupy ze świeżych ogórków. Występowała i występuje ona zarówno w czystej formie, czyli wyłącznie na świeżych ogórkach, jak i w formie mieszanej, gdy do kompozycji smakowej dodamy kwaśne ogórki pochodzące z odległego okresu.

Zacznijmy od tej drugiej, bo przecież na Kaszubach nic marnować się nie mogło, więc chęć zjedzenia czegoś świeżego, wiosennego nie oznaczała, że ogórki w becze lub kamionkowym naczyniu czy słoiku Wecka miały się zmarnować.

Przepis na zupę mieszaną przytaczam za jedną z publikacji gromadzonych przez gdyńskiego kolekcjonera kaszubskich pamiątek Jerzego Zająca. Kolejne receptury pochodzą ze zbioru, który Jerzy pozyskał w jednym z kaszubskich gospodarstw wiejskich. Jeden kontrastowy nieco przepis pochodzi z Kożyczkowa.

3 kwaśne i 2 świeże ogórki obieramy, szatkujemy, a następnie przygotowujemy we wcześniej ugotowanym litrze smaku jarzynowego. Do garnka dolewamy około 1/2 litra kwasu z ogórków i gotujemy całość, aż ogórki będą miękkie.

Z 2 łyżek masła, 1 łyżki mąki przyrządzamy zaprażkę. Dodajemy ją do gotującej się zupy wraz z 1/4 litra kwaśnej śmietany. Osobno rozbijamy 2 żółtka w 1/8 l śmietanki lub mleka, wlewamy do zupy i wolno zagotowujemy, cierpliwie mieszając.

Przed wydaniem sprawdzamy, czy nie trzeba dodać soku ogórkowego, dodajemy siekanego, świeżego kopru. W czasie, gdy zapisano ten przepis, sugerowano podawanie na stół z osobno gotowanymi kartoflami, z grochem, fasolą, i.t.d, kaszką drobną (manna) krajaną w kostkę lub włoskim makaronem.

Przepis na zupę ze świeżych ogórków bez dodatku kwaśnych wzięłem z jednego z zeszytów, które udostępniły mi gospodynie z Kożyczkowa.

2-3 marchewki (zależnie od wielkości), pietruszkę i 4-5 kartofli kroimy w drobną kostkę, wrzucamy do garnka i gotujemy na smak jarzynowy.

W czasie, gdy wywar nabiera smaku, obieramy twarde świeże ogórki, a następnie kroimy je w słupki. Na patelni rozpuszczamy masło, na które wrzucamy ogórki. Dusimy je przez kilka chwil, a następnie przekładamy do gotującego się smaku jarzynowego.

Zupę zaprawiamy śmietaną z mąką, a przed wydaniem zupę posypujemy obficie świeżo posiekanym koperkiem.

Świeże wiosenne ogórki to nie tylko odświeżająca zupa ogórkowa. To również przystawki z ogórków.

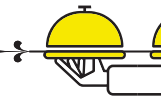
Ogórki jak szparagi przyrządzamy tak, że obieramy 8-10 ogórków, kroimy je w podłużne kawałki, a następnie usuwamy ziarenka, po czym gotujemy je w wodzie z dodatkiem cukru, masła i soli do miękkości. Kiedy ogórki zmiękną, odcedzamy je i wykładamy na półmisek, a następnie polewamy rumianym masłem z bułeczką.

To także ogórki nadziewane.

6-8 ogórków obieramy, a następnie wydrążamy środkową część, by pozbyć się nasionek. Osobno przygotowujemy nadzienie z 2 łyżek masła utartych z 5 żółtkami dodawanymi po jednym. Z pozostałego białka ubijamy pianę, do której wprowadzamy tartą bułkę.

1/4 litra ryżu, jagłów lub gryziku przepłukane gorącą wodą i ugotowane na sypko mieszamy z pianą z bułką, dodając przy tym sporo zieleniny – siekanego szczypiorku lub pietruszki, a także posiekanych gotowanych grzybów suszonych. Przygotowanym nadzieniem faszerujemy ogórki.

Nafaszerowane ogórki układamy w blaszce dobrze wysmarowanej masłem, zalewamy smakiem jarzynowym i gotujemy do miękkości. Kiedy ogórki zmiękną, powstający sos doprawiamy przecierem pomidorowym. Podajemy z makaronem lub przesmażonymi kartoflami.



Są to również ogórki duszone.

6 ogórków kroimy po długości i gotujemy w niewielkiej ilości smaku jarzynowego, dodając łyżkę zrumienionego masła. 4 żółtka ubijamy z łyżką mąki, podlewając masę sokiem z ogórków lub cytryny dla aromatu. Gotowy sos dodajemy do ogórków i dusimy całość kilka minut. Danie podajemy z kartoflami lub kaszami.

Nie można, to oczywiste, zapomnieć o mizerii. To bardzo ważny element naszej kultury kulinarnej. Ważny i specyficzny w jednej z wersji. Podczas gdy większość z Polaków mizerię zna jako mieszankę świeżych ogórków ze śmietaną doprawioną solą i pieprzem, a czasami dodatkowo koperkiem, na Kaszubach powodzeniem cieszyła się również mizeria zrobiona w inny sposób.

Ogórki myjemy dokładnie z piasku, obieramy, odkrajamy końcówki i kroimy w plasterki. Ogórki solimy i odstawiamy na kwadrans. Do naczynia z wodą wysypujemy cukier, wlewamy ocet, by skomponować słodko-kwaśną mieszankę. Ogórki zalewamy mieszanką i odstawiamy na kilka godzin.

Świeże ogórki to nie tylko odświeżająca zupa ogórkowa i słodka mizeria, to również orzeźwiający napój sporządzany już z pierwszych ogórków, który jest idealnym sposobem na ochłodę zgrzanego ciała w cieplejsze z każdą godziną dni.

Miażdżymy kilka świeżych, pachnących ogórków, dodajemy soku z cytryny z pobliskiego sklepu kolonialnego albo soku pigwowego będącego jego erztatem. Napój słodzimy kilku łyżkami miodu dodawanymi do smaku.

Jeżeli sok jest zbyt mętny, możemy przecedzić przez sitko lub serwetę.

Napój jest bardzo smaczny po dodaniu kilku listków mięty.

Powiat kartuski nie byłby sobą, gdyby nie wspomnieć o ogórkach po kartusku bądź ogórkach na styl kartuski. Są znane i lubiane do dzisiaj, mimo że receptury przechodziły wiele zawirowań i współcześnie każda z nich odbiega od tych, wedle których wykonywano je 30-40 lat temu.

Ogórki kartuskie to ogórki podane w słodko-kwaśnej zalewie wzbogaconej aromatem przypraw. Obce im są procesy powszechnie rozumianego kiszenia. Wzorowana przed laty na recepturze niemieckich sąsiadów metoda konserwowania ogórków znajduje wielu zwolenników do dziś.

W oryginalnym przepisie przemysłowym do zalewy miano używać kwasu mlekowego, ale da się go zastąpić, zwiększając ilość octu. Ocet 10%.

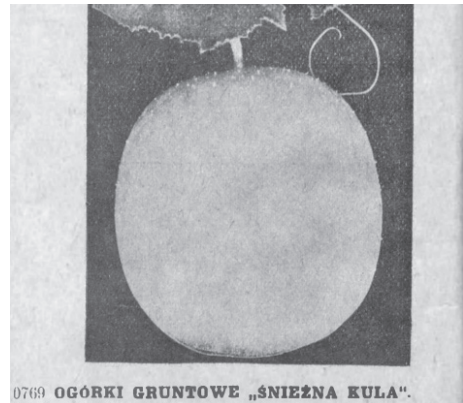
Woryginalnie robiono zalewę do dużych beczek produkcyjnych o pojemności 100 l, mieszając 77 l wody, 3 kg soli, 20 kg cukru, 10 l octu i 1,6 l kwasu mlekowego.

Wersję przeliczoną na warunki „domowe” bez kwasu, z zalewą przygotowaną na 10 litrów, zrobimy, mieszając do pełnego rozpuszczenia składników stałych 7,7 l wody, 0,3 kg soli, 2 kg cukru, 1,8 l octu.

Do słoika o pojemności 0,9 l wkładamy 2-3 plasterki cebuli na dno i następnie kolejne 2-3 między ogórki. Na cebulę układamy ogórki, które przekładamy cebulą, kawałkami papryki pokrojonej w niewielkie paski, odrobiną kopru, a także 1 listkiem laurowym, 2-3 ziarnami ziela angielskiego, 8-10 ziarenkami pieprzu, kilkunastoma ziarenkami gorczycy.

Słoiki wypełnione ogórkami i zalane przygotowaną zalewą wstawiamy do rozgrzanego pieca i pasteryzujemy w temperaturze 85 st. C przez 20 minut, gdy są to słoiki o pojemności 0,5 i 0,9 l, a 30 minut, gdy ogórki włożyliśmy do słoików 1,5 lub 3 l.

Proces pasteryzacji w tej temperaturze ma wedle znawców technologii zapewnić wyjątkowe walory smakowe, a jednocześnie krótki czas pasteryzacji ma sprawić, że zatrzymany zostanie proces mięknięcia ogórków, więc kilka miesięcy po ich zapakowaniu do słoików, nadal będą jędrne, choć bez przesadnej twardości, a jednocześnie nigdy nie rozleżą się na miążgę, której nikt nie lubi.



0769 OGÓRKI GRUNTOWE „SNIEŻNA KULA”.

Nie znam wielu ludzi, którzy znają zupełnie ogórkową ze świeżych ogórków. Podsmażanie ogórków kiszonych na maśle przed włożeniem ich do garnka z wywarem warzywnym to działanie niszowe, ale z drugiej strony, po miesiącach zimy i jedzeniu przetworzonego jedzenia bądź sztucznie pędzonych nowalijek, smak świeżego, wiosennego ogórka na kromce dobrego chleba posmarowanej masłem ma niezliczone rzesze zwolenników.

Rozmawiałem z rolnikami zajmującymi się uprawą ogórków i wiem, że najlepiej korzystać z domowych upraw na kompoście, a nie przemysłowego chowu na wielkich plantacjach zasilanych chemią w celu przyspieszenia wzrostu, bo zanim ogórek z takiej plantacji stanie się smaczny, musi upłynąć wiele tygodni, by wlane na początku sezonu uprawowego nawozy się rozwodniły.

Wiem, że zaufanie do ludzi nie jest warte tyle, ile kilka nawet lat temu. Widok staruszki sprzedającej ogórki „z działki, na oborniku” nie musi oznaczać, że staruszka nie podsypywała ich saletrą amonową dla lepszego efektu bądź nie cierpiały one suszy, przez co zgorzkniały. W związku z tym od kilku lat kupuję nasiona ogórków i uprawiam je we własnym ogrodzie. Niestety, półki w marketach nie są zapełnione taką liczbą odmian jak przed wojną. Nie ma odmian na pickle, do kiszenia, na konserwę czy mizerię. Efekt jest często wynikiem loterii, mimo to próbuję.

W związku z tym, że nie mam inspektu (być może po zgromadzeniu materiału skonstruuje go na przyszły sezon), ogórkami cieszę się dopiero w lipcu, czerpiąc satysfakcję z aromatu rozgrzanych w promieniach południowego (taką ekspozycję ma mój ogród) słońca zielonych zasobników smaku, pokrytych miłą łaskoczącymi dłońmi zgrubieniami.

Namawiam każdego, kto ma choć cień możliwości pozyskania własnych warzyw, do podjęcia takiej próby. Satysfakcja będzie spora, a i oszczędność w czasach galopującej inflacji może być nie bez znaczenia.

Jak zwykle namawiam do komentarzy i sugerowania kolejnych tematów. Wiadomości wysyłajcie na poczta@jedzenienakaszubach.pl.

RAFAŁ NOWAKOWSKI

POMORSKA RODZINA ALABURDÓW, ALLABURDÓW, ALBORNÓW

Od wielu lat zajmuję się genealogią rodzin: Kowalkowskich (ojciec), Kurowskich (mama), Gusowskich (teść) i Miłków (teściowa). W 1991 roku opublikowałem pierwsze efekty tej pracy jako sagi poszczególnych rodzin.

Kontynuując poszukiwania danych o rodzinie Kowalkowskich, opublikowałem dwa obszernie artykuły prezentujące jej genealogię¹, które następnie wstawiłem na swoją stronę. Dalszą konsekwencją były badania dotyczące konkretnych osób z rodziny Kowalkowskich. Tak powstały artykuły biograficzne o moich przodkach: prapradziadku Ignacym z Chmielna – pierwszym nauczycielu w rodzinie, dziadku Józefie Serwacym – nauczycielu, a później wójcie gminy Starogard, jego córce – elżbietance s. Lucentii, jego wnuczce – prof. dr n. med. Ewie Działek. Powstały też artykuły o braciach dziadka: nauczycielu Bonifacym oraz malarzu i dekoratorze Edmundzie. Artykułów biograficznych doczekali się syn Bonifacego – nauczyciel Antoni oraz syn Edmunda – ks. Alojzy Kowalkowski². Efektem poszukiwań genealogicznych jest też biografia ks. Antoniego Kowalkowskiego³, kolejnego z braci mojego dziadka. Dalsze publikacje w przygotowaniu. Także w przypadku Gusowskich i Miłków ukazały się moje książki i artykuły. Zdecydowana większość artykułów jest dostępna na mojej stronie www.krzysztofkowalkowski.pl.

Oczywiście cały czas gromadzę wszelkie informacje o osobach związanych z rodziną Kowalkowskich. W ten sposób udało się zebrać trochę danych o rodzinie mojej babci Helenie z Allaburdów Kowalkowskiej. Postanowiłem je uporządkować i opublikować. Może znajdą się krewni, których temat zainteresuje. I tu czas na wyjaśnienie wariantów nazwiska podanych w tytule. W zachowanych dokumentach, w zależności od miejsca i okresu ich wystawienia, nazwisko zapisywano: Alaburda, Allaburda lub Alborn. Wyjaśnienie tej sytuacji – w dalszej części tego opracowania. I jeszcze jedno zastrzeżenie: w przypadku informacji zaczerpniętych z ksiąg parafialnych lub

USC wszystkie imiona i nazwiska zostały podane w takiej postaci, jak zapisano je w tych księgach.

ANDRZEJ ALABURDA

Pierwsza osoba z interesującej mnie rodziny Alaburdów, o której udało się znaleźć informacje, to Andreas Alaburda, który w wieku 26 lat zawarł związek małżeński z Marianną Czwiklińską, lat 22, zamieszkałą w Jablau, dziś Jabłowo w gminie Starogard Gdański. Zaznaczyć należy, że pierwotnie ksiądz zapisał jego nazwisko Nalborski, a później innym charakterem pisma poprawiono nazwisko na Alaburda i tak zostało zapisane przy chrzcie wszystkich dzieci.

Ślub Andrzeja odbył się 2 sierpnia 1835 roku w kościele parafialnym pw. św. Mateusza w Starogardzie Gdańskim. Świadcami byli Matheus Puckowski i Jacob Bąkowski⁴. Pomimo sprawdzenia ksiąg chrztów parafii św. Mateusza za okres 1794–1820 nie udało się odnaleźć informacji dotyczących urodzenia i chrztu Andrzeja lub kogokolwiek z jego rodziny. Może wcześniej mieszkali na terenie innej parafii?

Z małżeństwa Andrzeja i Marianny na świat przyszło czworo dzieci, wszystkie we wsi (majątku) Rokoczin, dziś Rokocin w gminie Starogard Gdański, co oznacza, że rodzina w tym właśnie czasie tam mieszkała i pracowała. Wszystkie dzieci zostały ochrzczone w kościele pw. św. Mateusza w Starogardzie.

Pierwszym dzieckiem w tej rodzinie był Thomas, który urodził się 10 grudnia 1835 roku. Chrzest odbył się 19 grudnia. W księdze chrztów przy statusie ojca pod słowem *arbaiter* napisane jest jeszcze słowo niemożliwe dziś do odczytania. Nazwisko matki zapisano Czwiklińska. Rodzice chrzestni to Jacob Bąkowski i Katarzyna Bąkowska. Nieznane są losy Thomasa. W USC Rokocin w 1914 roku odnotowano śmierć

¹ K. Kowalkowski: *Rodzina Kowalkowskich*, „Kwartalnik Genealogiczny” 1(2), Gdańsk 2001; *Ród Kowalkowskich z Malenina w parafii Miłobądz*, w: *Nasze korzenie. Wokół poszukiwań genealogicznych rodzin pomorskich*, tom II, Gdańsk 2010.

² Zobacz m.in.: K. Kowalkowski: *Nauczyciel Ignacy Andrzej Kowalkowski (1811-1880)*, „Kartuskie Zeszyty Muzealne” nr 4/2019, *Józef Serwacy Kowalkowski (*1880 – †1940) – ostatni przedwojenny wójt gminy Starogard wieś*, „Rydwan 6/2011”, *Gertruda Waleria Kowalkowska s. Maria Lucentia (*1916 – †2013)*, „Rydwan” nr 9/2014, *Prof. dr hab. n. med. Ewa Działek 1926–2012*, „Rydwan” 8/2013, *Nauczyciel Bonifacy Adalbert Kowalkowski (1871–1940)*, „Zeszyty Chojnickie” 37/2021, *Edmund Jan Kowalkowski (1876–1936). Dekorator kościołów w Kartuzach i Sianowie*, „Kartuskie Zeszyty Muzealne” nr 3/2019, *Antoni Maksymilian Kowalkowski (1901–1983) – nauczyciel w Sulęcynie, Parchowie i Bączu*, „Kartuskie Zeszyty Muzealne” nr 5/2020, *Ks. Alojzy F. Kowalkowski – historyk, polonista, bibliofil, kapelan RAF*, w: *Pomorzanie znani i nieznan*, 2, *Ks. Alojzy Franciszek Kowalkowski – kapelan Polskich Sił Powietrznych w latach 1941–1947*, w: „Smugi na Niebie” 16/2019.

³ K. Kowalkowski, *Ks. Antoni Kowalkowski, proboszcz, budowniczy, autor pieśni*, Pelplin 2016.

⁴ Archiwum Diecezji w Pelplinie (dalej ADP), W. 1206, księga ślubów parafii św. Mateusza w Starogardzie 1832-1881/82, nlb.

Thomasa Alaburdy, 79 lat⁵. Nie udało się ustalić, czy chodzi o syna Andrzeja i Marianny.

Kolejnym dzieckiem była Marianna urodzona 24 sierpnia 1839 roku. Rodzicami chrzestnymi byli Mathias Cichy i Dorothea Firgon. W parafii św. Mateusza 16 maja 1864 roku odnotowano ślub Marianny Alaburdy, lat 25, z Rokocina z Ignacym Zakrzewskim, lat 28. Świadcami na ślubie byli Franz Runkowski i Anton Kuclinski⁶. Dziś nieznane są jej losy.

Trzecim dzieckiem była Pauline urodzona 13 stycznia 1846 roku w Rokocinie. Rodzicami chrzestnymi w dniu 18 stycznia w kościele parafialnym w Starogardzie byli Jakob Wątkowski (?) i Catharina Bąkowska⁷. W USC Rokocin odnotowano 18 maja 1909 roku zgon w Rokocinie Pauliny Wielgosz z domu Alaburda w wieku 67 lat (pogrzeb 21 maja)⁸. Nie jest jednak zgodny wiek zmarłej z datą wspomnianej tu Pauliny. Nie udało się zdobyć o niej więcej informacji.

Kolejnym, czwartym dzieckiem w tej rodzinie był Franz. Urodził się 2 lutego 1853 roku. Nazwisko ojca, tak jak przy poprzednich dzieciach, bardzo czytelnie zapisano Alaburda, pod którym jednak, już innym charakterem pisma, napisano Alborn. Nazwisko matki zapisano Czwiklińska. Chrzest odbył się 6 lutego, a rodzicami chrzestnymi byli Franz Bąkowski i Josephine Michnąwna, oboje mieszkający w Rokocinie. W ostatnich rubrykach księgi chrztu dopisano: *gest. 14.4.1940 in Neustadt strebeb nr 100/1840 St. A. Neustadt W/pr.* Natomiast w uwagach zapisano, że rodzina przyjęła nazwisko Alborn w 1907 roku, poprawiono na 1917 rok⁹. Cytowany zapis może oznaczać, że Franz zmarł 14 kwietnia 1940 roku w Wejherowie, dokument śmierci nr 100/1840.

Jeżeli Andrzej i Marianna po 1853 roku mieszkali w Rokocinie, to prawdopodobnie nie mieli więcej dzieci, gdyż w księdze chrztów parafii pw. św. Mateusza do końca 1860 roku nie odnotowano nazwiska Alaburda.

W księdze USC Rokocin odnotowano śmierć Andreeasa Alaburdy, mieszkańca Rokocina, 5 stycznia 1889 roku¹⁰. Także w księdze zgonów parafii św. Mateusza odnotowano tego samego dnia śmierć Andreeasa, mieszkańca Rokocina, przy czym tu wątpliwość budzi podany wiek zmarłego, który określono na 90 lat, co jest sprzeczne z datą urodzenia. Pogrzeb odbył się 8 stycznia¹¹. Nie udało się ustalić daty śmierci Marianny.

FRANCISZEK ALABURDA

Ponieważ moim zamiarem nie jest genealogia rodziny Alaburdów, a jedynie przedstawienie powiązania tej rodziny z rodziną Kowalkowskich, kontynuując badania, skoncentrowałem się na Franciszku, czwartym spośród dzieci Andrzeja i Marianny Alaburdów. Jak już wspomniałem, Franciszek (Franz) urodził się 2 lutego 1853 roku w Rokocinie. Nieznane są losy Franciszka w młodości. Nie udało się też jednoznacznie ustalić, gdzie pobierał naukę. Wiadomo, że katolicka szkoła elementarna w Rokocinie istniała na pewno w 1867 roku, a uczęszczały do niej także dzieci z Nowej Wsi, Starego Lasu, Sucumina, Sumina, Wygody, Małego i Dużego Brzeźna. Uczęszczało do niej łącznie 90 katolickich dzieci. W Rokocinie i w należącej do majątku cegielni w tym czasie mieszkało 196 katolików, a w przynależnym do niego młynie nie mieszkał żaden katolik¹². Rokocin w 1869 roku określony został jako dobra rycerskie, w skład których wchodziły także młyn i osada leśna. W majątku prowadzono hodowlę bydła i działała gorzelnia. W całym majątku w 1869 roku mieszkały 263 osoby, z czego 173 katolików i 90 ewangelików¹³.

Nie jest znana data podjęcia przez Franciszka nauki w najstarszym na Pomorzu, powstałym w 1818 roku, Seminarium Nauczycielskim w Grudziądzu. Nie wiadomo, kto finansował jego naukę, która przecież była kosztowna, a ojciec był tylko robotnikiem. Niemniej Franciszek przeszedł pozytywnie przygotowanie do zawodu nauczyciela i w 1874 roku został absolwentem wspomnianego seminarium¹⁴. Nie wiadomo jednak, gdzie podjął pierwszą pracę. Była to prawdopodobnie rola drugiego nauczyciela pod okiem bardziej doświadczonego pedagoga, który mógł mu pokazać pracę w szkole i po roku wydać opinię o przydatności do samodzielnej pracy nauczycielskiej. Niestety są to tylko dywagacje.

W 1875 roku był nauczycielem, ale nie jest jednoznacznie określone jego miejsce pracy. Na pewno w Redzie zawarł małżeństwo z Pauliną Hubrich. Ich ślub cywilny zapisano w księdze Urzędu Stanu Cywilnego Rheda zum Rekau. Być może siedzibą USC Reda było sąsiednie Rekowo, na co wskazuje informacja na każdej stronie księgi USC o miejscu sporządzenia dokumentu, podawanym jako Rekau. W dokumencie USC wpisano, że Franz Alaburda w dniu ślubu był nauczycielem, a jako miejsce zamieszkania wpisano najpierw Czechocin (Ciechocino – dziś dzielnica

⁵ Pomorskie Towarzystwo Genealogiczne, indeksy zgonów Rokocin – USC 1914 rok, księga 2078/112.

⁶ ADP, W. 1206, księga ślubów parafii św. Mateusza w Starogardzie 1832-1881/82, nlb.

⁷ ADP, W. 1203, księga chrztów parafii św. Mateusza w Starogardzie 1832-1848, nlb.

⁸ ADP, księga zgonów parafii św. Mateusza w Starogardzie 1903-923, nlb.

⁹ ADP, W. 1204, księga chrztów parafii św. Mateusza w Starogardzie 1849-1868, nlb.

¹⁰ Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej APG), zespół 2078, sygn. 48, księga zgonów 1889 r., USC Rokocin, s. 2.

¹¹ ADP, W. 1208, księga zgonów parafii św. Mateusza 1858-1903, nlb.

¹² *Schematismus des Bistums Culm*, Pelplin 1867, s. 265.

¹³ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, tom IX, Warszawa 1888, s. 714.

¹⁴ B. Pompecki, *Schul-Schematismus der Provinz Westpreußen*, Danzig 1887, s. 44.

ca Redy), a po przekreśleniu napisano *Rheda w/Prs.* W Redzie mieszkała też Pauline Hubrich. Świadcami ślubu byli Adolph Schroeder z Rekau (Rekowo) i Johann Gnich. Małżonkowie podpisali się Franz Allaburda i Pauline Hubrich¹⁵. Nie udało się ustalić, od kiedy i dlaczego nazwisko Franciszka zapisano Allaburda, skoro w księdze chrztu było ono zapisane przez jedno l. Może zmiana ta nastąpiła w seminarium? Niestety tego zapewne dziś nie wyjaśnimy.

Ślub kościelny Franciszek i Paulina zawarli w kościele parafialnym w Redzie 13 lipca 1875 roku. Nazwisko Alaburda zapisano w kościelnej księdze ślubów jako Franciscus Laburda. Pod nazwiskiem Franciszka napisano *preceptor et* [słowo nieczytelne] *ex Rheda*. Paulina w dniu ślubu miała 21 lat, natomiast Franciszkowi wpisano, że miał 32 lata, co jest oczywistym błędem, bo miał 22 lata¹⁶. Pauline Luise Hubrich urodziła się 18 grudnia 1853 roku w miejscowości Reda, dziś w powiecie wejherowskim. Była córką Ludwiga (kowala) i Augusty z domu Dettlaff. Jej chrzest odbył się 23 grudnia w kościele parafialnym w Redzie. Rodzicami chrzestnymi byli Carl Hubrich i Louise Rawa (nazwisko nieczytelne), oboje z Redy¹⁷.

Czy rzeczywiście Reda była wówczas stałym miejscem zamieszkania Franciszka i czy w Redzie lub w którejś z okolicznych wsi pracował jako nauczyciel? Może zamieszkał tu w związku z planowanym ślubem? Wątpliwości budzi fakt, że pierwsze dziecko w tej rodzinie urodziło się we wsi Przyjaźń (dziś na terenie powiatu chojnickiego). Fakt ten potwierdzałyby informacja Romana Szarmacha z Lipiej Góry (wieś w gminie Zblewo, pow. starogardzki), który wspominał opowieści w swojej rodzinie, według których Alaburdowie mieszkali około 1850 roku w Przyjaźni u rodziny Kropidłowskich¹⁸.

Bez wątpliwości Franciszek był nauczycielem w Połchowie w 1877 roku, kiedy tu urodził się syn Max Gregorius. Brak jednak pewnych informacji co do okresu pracy Franciszka w Połchowie. Gdy był tu nauczycielem, w 1886 roku urodziło się jego piąte dziecko. Jeszcze w wydanym w 1887 roku *Schul-Schematismus* jego autor Bernhard Pompecki wymienia Franciszka jako nauczyciela w Połchowie. Szkoła w Połchowie była w omawianym roku jednoklasowa, z jednym katolickim nauczycielem i 75 uczniami¹⁹. Nie zachowały się żadne dokumenty szkoły z tego okresu, nie wiadomo więc, jak długo Franciszek tu pracował. W 1903 roku, gdy Helena, córka Francisz-



Franciszek i Paulina Albornowie z wnuczką Ewą Działek, ok. 1927 roku. Fot. ze zbiorów autora

ka, brała ślub z Józefem Kowalkowskim²⁰, mieszkała w Połchowie, a ślub odbył się w Pucku. Sugerowałoby to, że Franciszek jeszcze w tym roku mieszkał i pracował w Połchowie.

Z nieznanymi dziś powodów w rodzinie Franciszka doszło do zmiany nazwiska. W odpisie ich aktu ślubu, wystawionym w 1941 roku, na lewym marginesie napisano: *Zgodnie z dyspozycją Królewskiego Prezydenta w Gdańsku 1 maja 1917 została udzielona zgoda nauczycielowi Franzowi Allaburda i jego żonie Paulinie z domu Hubrich, pierwszy urodzony 2 lutego 1853, ostatnia urodzona 18 grudnia 1853, na miejscu dotychczasowego nazwiska Allaburda odtąd używać nazwiska Alborn*²¹. Czy fakt, że użyto sformułowania *została udzielona zgoda*, oznacza, że zmiana nazwiska nastąpiła na wniosek zainteresowanego? Tego nie udało się jednoznacznie ustalić.

Wiadomo, że ostatnie lata życia Franciszek spędził z żoną w Wejherowie. Nie jest jednak znana data, kiedy w nim zamieszkał. Czy było tak, jak wspomina jego wnuczka Ewa Działek²²? Jej ojciec Franciszek Kowal-

¹⁵ APG, zespół 2076, księga ślubów 1875 rok, USC Reda-Rekowo, s. 18-19.

¹⁶ ADP W. 1303, księga ślubów parafii w Redzie 1873-1900, nlb.

¹⁷ ADP W. 1297, księga chrztów parafii w Redzie 1826-1862, nlb.

¹⁸ Roman Szarmach, rozmowa z autorem, Lipia Góra, lato 2001.

¹⁹ B. Pompecki, *Schul-Schematismus der Provinz Westpreußen*, Danzig 1887, s. 44.

²⁰ Józef Kowalkowski – nauczyciel w Pączewie, Rombaruku i Kręgu, w latach 1936-39 wójt gminy Starogard wieś. Zamordowany 25.05.1940 r. w KL Sachsenhausen, zob. więcej: K. Kowalkowski, *Józef Serwacy Kowalkowski (*1880 – †1940) – ostatni przedwojenny wójt gminy Starogard wieś*, „Roczniki Muzealne RYDWAN” 6/2011, s. 51-56.

²¹ Odpis aktu ślubu Franza Allaburdy i Pauliny z domu Hubrich wystawiony w Redzie 6 września 1941 roku, w zbiorach autora.

²² Ewa Maria Kowalkowska, po mężu Działek, zob. więcej: K. Kowalkowski, *Prof. dr n. med. Ewa Działek (*1926-†2012)*, „Roczniki Muzealne RYDWAN” nr 8/2013, s. 120-128.

kowski (1904–1979) uczył się do 1921 roku w wejherowskim gimnazjum. Ewa Działek tak o tym pisze: *Do Gimnazjum uczęszczał Tata natomiast w Wejherowie. Ojciec wychowywany był bowiem przez dłuższy czas przez swoich dziadków Albornów t.j. rodziców Heleny Kowalkowskiej z domu Alborn [...]. Dziadek Alborn uczył w Gimnazjum w Wejherowie, w którym przez jakiś czas był Dyrektorem*²³. Niestety brak jakichkolwiek informacji potwierdzających fakt pracy Franciszka Allaburdy jako nauczyciela w Wejherowie. Potwierdzone jest jedynie jego zamieszkiwanie w tym mieście.

Paulina Alborn (Allaburda) z domu Hubrich zmarła w wieku 81 lat 15 lutego 1935 roku w Wejherowie (Neustadt) i tu 18 lutego została pochowana. Jako przyczynę śmierci wpisano starość. W księdze zapisano także informację, że w dniu jej śmierci żyli jej mąż Franciscus, synowie: Paulus i Maximilianus oraz córka Helena Kowalkowska²⁴. Franz Alborn przeżył żonę o pięć lat. Zmarł w wieku 87 lat 14 kwietnia 1940 roku w Wejherowie i tu 17 kwietnia został pochowany. Jako przyczynę zgonu zapisano starość. W adnotacji w księdze zgonów zapisano, że spośród piątki jego dzieci żyło w dalszym ciągu troje²⁵.

Dzieci, które urodziły się w małżeństwie Franciszka i Pauliny Allaburdów, to: Anna Helena, Max Gregorius, Helena Antonina Paulina, Franciszek Edmund, Paul Johannes. Przybliżmy sylwetki każdego z nich.

ANNA HELENA ALLABURDA

Urodziła się 14 kwietnia 1876 roku we wsi Przyjaźń. Rodzice Franciscus Alaburda i Pauline Hubrich. Chrztu w kościele parafialnym w Łęgu 25 kwietnia udzielił ks. proboszcz Guttmann²⁶. Rodzicami chrzestnymi Pauliny byli: Theodor Hubrich, Anastasius Jeska, Amanda Hubrich i Francisca Jeska. Jako *status parentum* Franciszkowi zapisano *praeceptor*. Gdyby drugim słowem było *scholae*, wskazywałoby to jednoznacznie, że był kierownikiem szkoły. Niestety nie udało się wyjaśnić, jak było faktycznie i dlaczego Helena urodziła się we wsi Przyjaźń. Czy Franciszek był tu nauczycielem?

Nie są udokumentowane dalsze losy Anny Heleny. S. Lucentia²⁷ wspomniała, że Anna wyjechała do USA do rodziny matki. Tam zawarła związek małżeński i miała pięcioro dzieci. Z najstarszą córką Emmą odwiedziła po I wojnie światowej Krąg. Anna miesz-

kała w Nowym Jorku²⁸. Według strony internetowej poświęconej genealogii rodziny Allaburdów/Albornów Anna zmarła w 1934 roku²⁹.

MAX GREGORIUS ALLABURDA

Drugie dziecko w tej rodzinie. O nim udało się zdobyć najwięcej informacji. Max urodził się 26 listopada 1877 roku w Połchowie (Polchau). Chrzest w kościele parafialnym w Pucku odbył się 4 grudnia, a rodzicami chrzestnymi byli Jacobus (nazwisko nieczytelne) i Augusta Hubrich z Redy³⁰. Dodajmy, że nazwisko ojca zapisano Allaburda, przez dwa „l” i tak też będzie pisane przy pozostałej trójce dzieci.

Zapewne do szkoły elementarnej Max uczęszczał w Połchowie, gdzie jego tata był nauczycielem. Gdzie kontynuował naukę, nie udało się ustalić. Wiadomo, że 20 kwietnia 1900 roku ukończył Seminarium Nauczycielskie w Grudziądzu i 30 kwietnia podjął pracę drugiego nauczyciela w Gütlland (wówczas wieś w powiecie tczewskim, a dziś Koźliny w pow. gdańskim)³¹.

W dniu 10 stycznia 1903 roku Maxim Allaburda, lat 25, nauczyciel w Gütlland (w księdze ślubów wpisana uwaga o zmianie nazwiska) w kościele parafialnym w Oliwie zawarł związek małżeński z Anną Marią Kruger, lat 22, zamieszkałą w Oliwie. Świadcami byli Georg Zobel i Jos Kowalkowski³² (zapewne chodzi o wspomnianego już wcześniej Josepha Kowalkowskiego). Informacje o ślubie tej pary zapisano także w księdze USC Oliwa. Niestety ówczesne pismo dla niefachowca jest trudne do odczytania, dlatego przytoczę tu jedynie te informacje, które udało się odczytać. W księdze USC w Oliwie zapisano, że nauczyciel Max Gregor Allaburda, urodzony w Połchowie, a mieszkający w Gütlland, zawarł związek małżeński z Anną Marią Kruger, urodzoną w Danzig (Gdańsk), zamieszkałą w Oliva (wówczas niezależne miasto, dziś dzielnica Gdańska). Jej rodzice to Friedrich Kruger i Maria Franzisca z domu Kolka-Kr... (druga część nazwiska nieczytelna). Świadcami byli Josephine Zobel, lat 66, mieszkająca w Danzig-Langfuhr (dziś Gdańsk-Wrzeszcz) i nauczyciel Joseph Kowalkowski, lat 22, mieszkający w Ponschau (dziś Pączewo w pow. starogardzkim). Józef był już wówczas mężem Heleny z domu Allaburda³³.

Rodzina po ślubie zamieszkała w Gütlland (Koźliny), gdzie, jak już napisałem, Max był na-

²³ Ewa Działek, list do autora, Łódź, 5.04.1999 r.

²⁴ Archiwum parafii pw. św. Trójcy w Wejherowie, księga zgonów 1929–1937, s. 132.

²⁵ Archiwum parafii pw. św. Trójcy w Wejherowie, księga zgonów 1937–1950, s. 69.

²⁶ Ks. Teodor Guttmann (1831–?), w latach 1862–1877 proboszcz parafii w Łęgu. Zob. więcej: H. Mross, *Słownik biograficzny...*, cyt. dz., s. 93–94.

²⁷ Zob. więcej: K. Kowalkowski, *Gertruda Waleria Kowalkowska – s. Maria Lucentia (*1916 – †2013)*, „Roczniki Muzealne RYDWAN” nr 8/2013, s. 351–357.

²⁸ S. Lucentia, rozmowa z autorem, Oslo, lipiec 2005.

²⁹ <https://www.ancestry.com/genealogy/records/frank-franz-allaburda-alborn-24-2xl6ws> [dostęp: 22.11.2021].

³⁰ ADP W. 1229, księga chrztów parafii Puck 1858–1882, nlb.

³¹ Kronika szkoły Karszanek, s. 44, w zbiorach prywatnych.

³² Archiwum Archidiecezji Gdańskiej, D 142, księga ślubów parafii Danzig-Oliwa 1854–1912, nlb.

³³ APG 1614, sygn. 88, księga ślubów, USC Oliwa 1903 r., s. 3–4.

uczycielem i wkrótce na świat przyszło ich pierwsze dziecko.

Hildegard Maria urodziła się 28 listopada 1903 roku. Chrzest odbył się w kościele parafialnym w Mühlbanz (dziś Miłobądz w pow. tczewskim) 13 grudnia. Rodzicami chrzestnymi byli Georg Zobel z Langfuhr (Gdańsk-Wrzeszcz) i Maria Fabel z Drig (nieustalona dziś miejscowość)³⁴. Brak sprawdzonych informacji o niej, a przekaz rodzinny mówi, że Hildegarda Maria była nauczycielką.

Dnia 1 stycznia 1905 roku Max podjął pracę nauczyciela w Karschenken (dziś Karszanek w pow. starogardzkim) i tu zamieszkał. Do szkoły uczęszczało wówczas 122 dzieci. Z zapisów w kronice szkoły dokonanych przez ówczesnego kierownika szkoły wynika, że jego zatrudnienie tu miało trwać do kwietnia 1907 roku³⁵. Czy tak było, nie udało się ustalić. W *Planie odnowy miejscowości Karszanek* we wstępie zapisano: *Jak wynika z dotąd zachowanej kroniki szkolnej w Karszanku, prowadzonej od 2 I 1893 roku, dnia 15 X 1906 roku wybuchł w szkole strajk. Strajkowało 90 dzieci. Szkoła liczyła 106 dzieci. Nauczyciel Maks Allaburda szczególnie prześladował dzieci strajkujące*³⁶. Czy Max czuł się tak mocno Niemcem, że doprowadził do wspomnianej zmiany nazwiska całej rodziny?

W Karszanku urodziło się dwoje kolejnych dzieci:

Margarethe, drugie dziecko Maxa i Anny, urodziła się 12 sierpnia 1905 roku w Karszanku. Chrzest w Osieku – 27 sierpnia, chrzestni: Joseph Kowalkowski i Hedwig Kozłowska, oboje z Pączewa.

Gerhard urodził się 20 października 1906 roku w Karszanku. Nazwisko ojca przekreślono ołówkiem i nad nim napisano: *według rozporz. Prezesa Reg. Gdańskiej z dnia 1.V.1917 (A I 1067) Albörn*. Status ojca – nauczyciel. Chrzest Gerharda odbył się 11 listopada, a rodzicami chrzestnymi byli Georg Pauly ze wsi Wycinki i Margarete Melke z Osieka.

Może postawa Maksza Allaburdy podczas wspomnianego strajku przyczyniła się do przeniesienia go z Karszanka do pracy w Kasparusie. Nie udało się ustalić, kiedy to nastąpiło. Było to jednak przed 13 maja 1908 roku, bo wówczas w Kasparusie urodziło się czwarte, ale nie ostatnie dziecko w tej rodzinie.

Anna urodziła się 13 maja 1908 roku w Kasparusie. Chrzest odbył się 31 maja w kościele parafialnym w Osieku. Rodzicami chrzestnymi byli Bonus i Teresa Czekanowski. I tu, jak i przy następnych urodzinach,

znajduje się adnotacja o zmianie nazwiska ojca na Albörn³⁷.

Franciszek urodził się 17 grudnia 1909 roku w Kasparusie. Chrzest 9 stycznia 1910 roku odbył się w Osieku, a rodzicami chrzestnymi byli Jan i Marz. (Marzianna?) Szala (?) oboje z Kasparusa³⁸.

Ruth urodziła się 22 sierpnia 1911 roku w Kasparusie. Chrzest w Osieku odbył się dopiero 21 września. Rodzicami chrzestnymi byli Anton i Auguste Langwald. Imię ojca w księdze USC zapisano Maqimilian³⁹.

Joannes urodził się w Kasparusie 1 grudnia 1912 roku. Chrzest w Osieku odbył się 15 grudnia, a rodzicami chrzestnymi byli Otto Grünholz i Angelika Grünholz, oboje ze wsi Długie. Otto Grünholz, pochodzący z Kielna na Kaszubach, był w Długim nauczycielem, a jego żona z domu Schornach była córką kierownika szkoły w Skórczu⁴⁰.

Marie Charlotte urodziła się w Kasparusie 14 lipca 1915 roku. Ochrzczona została 1 sierpnia w Osieku. Rodzicami chrzestnymi byli Paul Dampc i Agnes Dampc. Pod nazwiskiem księdza Przewoskiego, który chrzcił Marie, napisano: *w Kasparusie chrzczone*. Być może chrztu dokonano właśnie w kościele w Kasparusie, który był filialny dla Osieka i nie prowadził własnych ksiąg⁴¹.

Ewa Emma urodziła się 19 kwietnia 1917 roku w Kasparusie. Chrzest odbył się 13 maja w Kasparusie, ale ten fakt zapisany został w księdze chrztów parafii Osiek. Rodzicami chrzestnymi byli Konrad Belin z Mirotek i Emma Zobel z Danzig-Langfur. Nad nazwiskiem ojca w każdym przypadku wpisywano nowe nazwisko Albörn i podstawę jego zmiany⁴².

W księgach parafii Osiek do 1930 roku nie odnotowano więcej urodzin w rodzinie Maxa. Natomiast w parafii pw. MB Nieustającej Pomocy w Pruszczu (dziś Pruszcz Gdański) w 1932 roku w księdze I komunii wśród przyjętych zapisano dziecko w rodzinie Albörn, urodzone 19.09.1920 roku. Niestety imię dziecka jest nieczytelne⁴³.

Przekaz rodzinny mówi, że Max przed II wojną mieszkał w Pruszczu, był tam kierownikiem szkoły i miał 12 dzieci. Jak wspomniałem, w parafii Osiek w tym roku nie odnotowano chrztu dziecka w rodzinie Albörnów. Oznacza to, że Franz nie był już na tym terenie nauczycielem. Gdzie kontynuował pracę, nie udało się ustalić.

Według tegoż przekazu Max po II wojnie wyjechał do Niemiec. Nie wiadomo, czy mieszkał tam do śmierci, czy też pojechał do innego kraju. Natomiast

³⁴ ADP, księga chrztów parafii Miłobądz 1890–1910, s. 159.

³⁵ Kronika szkoły Karszanek, s. 43-44, w zbiorach prywatnych.

³⁶ *Plan odnowy miejscowości Karszanek*, załącznik nr 1 do uchwały Rady Gminy Osiek nr XXX/161/2010 z dnia 25 stycznia 2010, www.osiek.biuletyn.net [dostęp: 4.01.2022].

³⁷ JADP nr 826, księga chrztów parafii Osiek 1903–1917, nlb.

³⁸ Tamże.

³⁹ APG nr 2129 sygn. 119, USC Błędno, księga urodzeń 1911 r., s. 124.

⁴⁰ A. Kosecki, *Długie*, Pelplin 2017, s. 152.

⁴¹ ADP nr 826, księga chrztów parafii Osiek 1903–1917, nlb.

⁴² Tamże.

⁴³ Archiwum Parafii MB Nieustającej Pomocy w Pruszczu Gd. Spis przyjętych do pierwszej komunii 1924–1943.

na stronie internetowej poświęconej genealogii rodziny Allaburdów/Albornów zapisano, że Max zmarł w 1949 roku⁴⁴.

HELENE ANTONIE PAULINE ALABURDA

Urodziła się 17 maja 1880 roku w Połchowie, gdzie mieszkali jej rodzice. Chrzest w kościele parafialnym w Pucku odbył się 27 maja. Rodzicami chrzestnymi byli Johann Schluf (nazwisko niezbyt czytelne) i Antonie Hubrig⁴⁵. W księdze USC nazwisko matki zapisano prawidłowo: Hubrich, natomiast w księdze parafialnej – błędnie: Hubrig. Przy ojcu nie ma adnotacji o zmianie nazwiska⁴⁶.

Helena Alaburda (nazwisko zapisano przez jedno l) 7 stycznia 1903 roku, jako mieszkanka Połchowa, zawarła w Pucku związek małżeński z nauczycielem Józefem Serwacym Kowalkowskim z Ponczewa (dziś Pączewo). Świadcami na ślubie byli Max Allaburda i Johan Plath⁴⁷. Ślubu młodej parze udzielił ks. Antoni Kowalkowski, wikary z Rytle (dziś wieś w pow. chojnickim). Ks. Antoni był najstarszym bratem Józefa i zapewne dlatego przyjechał specjalnie do Pucka pobłogosławić związek swojego najmłodszego brata. Tu dodać trzeba, że Józef Serwacy urodził się 13 maja 1880 roku w Goręczynie, a jego ojcem był tamtejszy nauczyciel Edmund⁴⁸. Józef po przejściu na emeryturę w latach 1936–1939 był wójtem gminy Starogard Gdański i tam rodzina zamieszkała. Po wkroczeniu Niemców został aresztowany, lecz nieznane jest miejsce jego pierwszego więzienia. Dnia 20 kwietnia 1940 roku został przywieziony do Konzentrationslager Sachsenhausen. Tu zginął 25 maja 1940 roku⁴⁹.

Po zakończeniu działań wojennych Helena zamieszkała z córką Heleną i jej mężem Ignacym Mrozkiem w Gdańsku przy ul. Szczyla 5. Tu zmarła 29 września 1951 roku i 1 października została pochowana na cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku⁵⁰.

Historia rodziny Kowalkowskich została przeze mnie opracowana i w różnych formach opublikowana, o czym wspominałem na wstępie. Dlatego tu jedynie dla porządku wymienię dzieci Heleny z Alaburdów/Albornów i Józefa Kowalkowskiego. Są to:

Franciszek Józef (1904–1979),
 Maria Elżbieta (1905–1957),
 Walter Jerzy (1909–1965),
 Paweł Bonifacy (1911–1939),

Helena (1913–1983),
 Anna Agnieszka (1914–2001),
 Gertruda Waleria (1916–2013),
 Antonina (1917–1981),
 Monika Maria (1919–1993),
 Józef Marian (1923–1991).
 Józef Marian był moim ojcem.

FRANZ EDMUND ALLABURDA

Urodził się 16 listopada 1884 roku w Połchowie. Jego chrzest odbył się 27 listopada w kościele parafialnym w Pucku, a rodzicami chrzestnymi byli Johannes Schluss i Elisabeth Krzebietke⁵¹. Nie są znane losy Franza Edmunda. S. Lucentia wspominała, że Franciszek zmarł na tyfus jako student przed I wojną światową⁵². Natomiast według strony internetowej poświęconej genealogii rodziny Allaburdów/Albornów Franz zmarł w 1902 roku⁴³. W księgach zgonów parafii Puck i Reda nie ma jednak w tym roku adnotacji o jego śmierci. Może tu już nie mieszkał albo zmarł w innym roku.

PAUL JOHANNES ALLABURDA

Urodził się 19 lutego 1886 roku w Połchowie. Chrzest odbył się 28 lutego w kościele w Pucku, a rodzicami chrzestnymi byli August Parzul i Melania Hubrich⁵⁴. Nie są znane losy Paula.

S. Lucentia wspominała, że Paweł został dentystą, niestety podczas I wojny został przysypany piaskiem i sparaliżowany, na skutek tego nie mógł już pracować w zawodzie. Mieszkał w Wejherowie, miał syna Gerharda. Nieznana jest data jego śmierci, ale nie żył na pewno, gdy w 1935 roku zmarła jego matka⁵⁵.

Przedstawione powyżej informacje o rodzinie, której nazwisko przez lata ulegało zmianom i brzmiało początkowo Alaburda, następnie Allaburda, a od 1917 roku Alborn, są bardzo fragmentaryczne. Oparte zostały głównie na dostępnych księgach parafialnych i księgach urzędów stanu cywilnego. Niemniej pozwalają, choć w części, prześledzić losy kolejnych pokoleń tej rodziny. Przy czym zastrzec trzeba, że część członków rodziny w okresie międzywojennym powróciła do nazwiska Allaburda. Takiej pisowni używała na pewno Helena, żona Serwacego Kowalkowskiego, i tak zapisano w jej akcie zgonu⁵⁶.

KRZYSZTOF KOWALKOWSKI

⁴⁴ <https://www.ancestry.com/genealogy/records/frank-franz-allaburda-alborn-24-2xl6ws> [dostęp: 22.11.2021].

⁴⁵ ADP, W1229, księga chrztów parafii Puck 1858–1882, nlb.

⁴⁶ APG, zespół 2076, USC Reda, księga urodzeń 1880, s. 45.

⁴⁷ Archiwum parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Pucku, nr 470, księga chrztów 1891–1914, s. 52.

⁴⁸ ADP, W. 344, księga chrztów parafii Goręczyno.

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ Gedenkstätte Und Museum Sachsenhausen, mail do autora, Oranienburg, 4.11.2003 r.

⁵¹ USC w Gdańsku, odpis skrócony aktu zejścia nr 1962/51 z dnia 1.10.1951, odpis w zbiorach autora.

⁵² ADP, księga chrztów parafii Puck 1860–1890, s. 831–832.

⁵³ S. Lucentia, rozmowa z autorem, Oslo, lipiec 2005.

⁵⁴ <https://www.ancestry.com/genealogy/records/frank-franz-allaburda-alborn-24-2xl6ws> [dostęp: 22.11.2021].

⁵⁵ ADP, księga chrztów parafii Puck 1860–1890, s. 865–866.

⁵⁶ Archiwum parafii w Wejherowie, Księga zgonów 1929–1937, s. 132.

⁵⁷ USC Gdańsk, odpis skrócony aktu zejścia nr 1962/51, Gdańsk 1 października 1951, odpis w zbiorach autora.



DRĚSZĚ W ROBÒCE. Z KÒNCERTU W KARTUZACH

W piątk 29 lżëkwia w kartësczim Kaszëbsczim Mùzeùm m. Frãcëszka Trédra pòtkelë sã lubiëncowie mùzyczi, cobë wësłëchac m.jin. kòncertu karna „Drëszë” zez Trójgardu. Karno twòrzã: Joana Gòstkòwskò (spiëw, gduńszcë gãsle, barabón, przëdniczka karna), Michòł Mantaj (akòrdiòn, spiëw) a Hùbert Pòłoniewicz (barabón, gduńszcë gãsle, spiëw).

Pò zapòwiedzenim artistów przez direktorkã mùzeùm Barbarã Kąkòl pòrà słów dodała Gòstkòwskò, chtërna pòdsztrichnãła, że w swim dzejanim karno kòrzistò z nagraniów kaszëbszczich dokazów, m.jin. zapisónëch w latach 50. ùszlégò stolata òbczas akcje zbiëraniò fòkloru. Pòwiedzała téz, że zebróny w mùzealny salë sã wëmògajãcã publicznoscã, co mòże wëkòndòwców pãktowac, z czego piszãcy te słowa kòrzistò.

Pierszò zabrëmiała piesniò ò tobace, jakã nagrała w 1951 roku Rozaliò Zelka [Zelke] z òkòlò Wiòldzi Wsë:

*Dobrò tobaka, co jã kòzdi chwòli
A niejeden gòdò: niech sã dom mój wòli –
Jò tobakã mùszã miec!*

Wstrzëmòwné, stojãce, òrganowé brzëmienié akòrdionu kãsk przëgłosniwało spiëw. (Akòrdionistóm sã to zdòrzò). Pòsobno czëc sã dało:

*Drobnã rutkã¹ sa jem
Zelono mie wzeszò
Nie wié tego òjc ò matka
Za czim mie je teszno.*

Farwa gòsu spiëwòczci bëlno pasowała do tekstu, jaczi òstòł dobrze pòdòny. Barabanowi trójkãt z bãbnã trzimalë ritm na 3/4. Mùzycë pòprowadzëlë dali, szlachã jedny miłosny historie. Tòczel młòdegò dzëwczëca, co nie wié, jaczëgò wëbrac: stòrëgò czë młòdego...

*Pòd bòrà brzózka gòrała
Pòd chòjnã panna stojala
Skrë na niã padałë
Ruchna ji gòralë
A òna ò nick nie dbala...*

To wëkònanié baro sã widzało słëchajãcyma, co gòsno klaskelë. Pò tim zabrëmiała piesniò na wińscë z chëczë młòdi pannë, chtërna żaluje, co tak młòdo mùszi bëc zdòwónò...

*Zaròzka ju z rena kòl naszëgò młëna
Gòsce sã ju zjézdżajã
Bò tam dzys wieseliskò
Młòdi państwò mają
Ju do slëbù je bliskò...*

¹ Wëjimk nagraniò kòncertu mòże nalezc tuwò: <https://www.youtube.com/watch?v=M4uc2sCtffc&t=265s>.

[...]

*Leno mie żól tegò slëbòwaniò mégò
Ti òstatny gòdzënë...*

Pòlkòwé nótë mòglëbë wcygnąc lédzy do tuńca, przë barabanienim. Późni, òd nagraniò żabiégò chrochtaniò z Kartuz zaczął sã dokòzk:

*Sëwi gòłqbeczek, ta biòłò ptaszëna
Ŭwidzała mie sã kaszëbskò dzëwczëna...*

[...]

*Kòchanié, kòchanié, chto kòchaniò nie znò
Mò nockã spòkòjną, dzónek nietãsklëwi...*

Strzelno. Knòp z dzëwczëcã ni mòże sã pòtkac, bò mëma nie chce pòzwòlëc. Równak òni zrobią to pò swòjémù... Szëmi mòrze w tle. Na stojący akòrdiòno-wi bas plënie tekst:

*Dzys na mòrzu wiòlgò wala
Nord dënëdżi gnò
Mòja mëmka dërch mie strzeże
Ze mną kłòpòt mò...*

W Pòlczënie żëła młòdò „feminystka”, co miała piãc knòpów i... nick ji to nie robia. „Leżi bót kòle wrót” kuńci sã „baro òptimistno” dlò Jaszka:

*Widzysz të, Jaszulkù, te gwiondzë na niebie?
Jak të je zrechùjesz – wińdã jò za ciebie!*

Kòncert zakùńczëło wëkònanié jedny z nòpiãkniészich piosniów ò rëbacczim namienienim we wersji wiòlgòwieszczi, ze smùtno-tesknym refrenã: *Mie je tak tészno za Wiòldżim Mòrzã...*

Bël téż bis. Nòcony z lëdzama. Z òpadającym basã w akòrdionie.

*Mamùlkò mòja, bòli mie głowa
Ődjachòł dzys mie mój nòmilszi
Nie dòł mie słowa...*

„Drëszë” sã nowim mùzycznym kaszëbsczim projektã, jaczi wnòszò swiëzi pòzdratk na lëdowã mùzykã. Mùzycë szukają nowëch farwów, brzëmieniów. Nawetkã òbczas kòncertu. Czëc je, co to mùzyczne drëszstwo mò jesz przed sobã przidkã drogã, jakã szlë ju jiné karna, chòcle „Bubliczki”. Jich je leno troje, co dówò mòznoscë. Mòznoscë delikatnégò, wnetkã kòlibiònkòwégò nóceniò – pò fùlné trzòskù barabònu a grzmieniò akòrdiòna mùzykòwanié na wieszi zabawie. Spiëwòczka/zapòwiòdòczka je czarzelckã, jakò pewno stòwiò nótë, a i zajimno òpòwiedzec pòtrafi ò kòzdi spiëwie, co je wòzné w całoscë dlò tëch, co kaszëbiznë nie znają. Kòzdi wnoszò cos òd se, chòcò głos Gòstkòwsczi mani, òchli, przëchłòscywò nòbarżi. Tak, że chòc ji sami téż bë człowiek slëchòł a slëchòł...

TOMÓSZ FÓPKA





Mal. W. Dłubakowski

NORDMANOWIE

PART 2

Wrócómë do pòwiòstczy ò Miloszu a Milichù, òjcu a sënje, co przëlączëlë sã do karna Nordmanów jarla Diarfa. Mùszã oni ùretac jednã pòrwónã brutkã. Chcelë to zalatwic òpòcuszkù, le òkòza sã, że z tegò nick nie wëdò. Terò mùszã zmienic swòjã ùdbã.

Lëdze Diarfa spòtkalë sã na swòji knarze. Chùdzy jaczis gardowi mielë chwaconé Milosza, a w jedny szopie na sztrãdze chcelë wëcygnãc z niego wiadla, za czim jarl przëplëną. Bò domiszlalë sã, że mani, gòdajãc blòs ò hańdlu.

– Kùli òni wiedzëlë? – pitòl Diarf.

– Nick, chcelë mie ò wszëtkò wëpëtac. Mëszlã, że mògã nie wiedzec ò tim, że mómë to dzëwczã za-brac – òdpòwiedzòl mù Milosz. – Co terò? Nen cali zdarzënk nie òstónie na gwës krëjamnotã.

– Pewno to sã ju nama nie ùdò.

– Mòże pòwiedzec glosno tu gardowim, za czim më przëszlë, a niech nam tã brutkã òddadzą, jezlë nie chcą biòtczy? – zabédowòl Milich, Miloszowi syn.

– Doch më sami nawetka nie wiémë, chtërny z nich mò jã pòrwóné! Jak më mòzemë żãdac, żebë jã wëdac?! Jarlu, rzeczë, wiémë më chòc ji miono?

– Jo, to je Mòjmira. Dożdżëta! Mòże w ti ùdbie Milicha je jaczis mëtél? Le zrobimë to kãsk jinaczi!

– Co rozkòżesz?

– Ùdòwómë, że nick sã nie stalo! Jakbë chto pitòl, nic nie tajta, gadòjta, że jednegò z nas jaczis zbójcowie napadlë, a tëli. Timczasã miéjta òczë a ùszë òtemklë. Slëchòjta bëlno: nalëzëta mie jaczëgòs kùpca, co mò sëna bënla. Taczëgò më mùszimë dostac!

Bratomir dozëròl swòjégò skladu. Bël to ju starszi chlop, kùpc. Jegò lëdze noszëlë prawie paczëtë ze skóramë, chtërne mielë bëc tegò dnia wëmienioné na jinszë towòrë. Chlop cãżkò mùszòl sã namëszlëc, żebë zarobic na siebie, na swòjã familiã, a téz na bracyków, chtërny za baro robòtny nie bëlë. Stãdka përna sã z Bratomira smielë, że jezlë taczi dostòl miono, to teròzka mùszë ò bracyków dbac. Chòcbë bëlë nògòrszimë zgniëcamë. Kùpc miòl téz sëna.

Dobrégo knôpa, chtërnégò chcòl jak nôlepi na zëcë ùstawic.

Bratomir miòl ju kùnczëc w skladze, czedë do bëna wpòd jeden czlowiek.

– Wasta Bratomir! Chùtkò!

– Cëz sã sta?

– Chùtkò, wikingòwie mają waszégò sëna, chcą gò mączëc, żądają, żebë wë sã stawilë jak nôrëchli.

– Co? Mójégò Bratka? Flot! Pòjta ze mną! Flot, bò jesz mù cos zrobią! Zbójcowie!

Diarf a jegò lëdze zdalë w pòrce. Bratomirówégò knôpa trzimalë na swòji knarze tak, żebë bël dobrze wi-dzec. Sami przë tarczach a mieczach stojelë na drzewia-nym pòmòsce. Lëdzy z gardë zbiéralo sã tam coròz wicy. W kùncu na przòdk wësënan sã wërzasli Bratomir.

– Zbójcowie! Cëz wa robita?! Czëgò chceta? – za-czają kùpc.

– Zarò sã wszëtczëgò doznòta! – hërlëkòl Diarf – pòjta, pòjta blëzi! Niech wszëtczi czëją!

– Pùszczëta mójégò sëna abò z strażą a mòjimë z wamë pòrządk zrobiã! – krzikòl ju terò Bratomir.

– Waja smiësznò straż niech lepi sã trzimie dalek, żebë zòdnò głowa dzysë nie spadla! Jeżlë zrobita to, czëgò chcëmë, nikòmù sã nic nie stónie!

Chòc Diarf òd zaczątkù całą sprawą chcòl za-latwic cëchò a bez biòtzi, równak ni miòl strachù, żebë ùzëc mòcë. Wiedzòl, że nen gard na òstrowie ni mò za baro swòjich wòjarzi. Mòlowi ni mielë strachù, że jich chtos napadnie, bò jak ju bëło rze-klë, prawie tu wszeljaczi nië blòs kùpcowie, ale tëz zbójcowie a rabùsniczë mòglë sprzedawac a mie-niac swój wzątk. Tu mòglë zdobëc pòtrzëbnë jestkù a sztofë. Dlòte gardowi czëlë sã òd nich bezpieczny, a pòjawienië sã Diarfòwi szpelë tëz na zaczątkù nie przëcygnãlo wikszëgò bòczënkù.

Bratka trzima mòcno dwùch Nordmanów. Zdjälë mù kòszlã, a Milich staną za nim a òbwiązòl gò liną, w chtërnã za krzebtã mlodégò kùpca wsënan sztil òd bilka.

– Slëchòjta, lëdze, terò! Më tu przëplënalë pò jed-nã brutkã, co òsta pòrwónò z gardë Wineta! Chcelë më sprawã zalatwic spòkòjno a cëchò, leno nama tegò nie dozwlëlë! Jesz mòzëmë to zalatwic tak, że nikòmù nick sã nie stónie! Wiëmë, że to dzëwczã òsta wzãtë dlò tegò tu bënla! Òddòjta je!

Lëdze damilë a wzéralë jeden pò drëdzim.

– Pùszczëta mójégò knôpa! – hërlëkòl coròz barzi zdzartim glosã kùpc Bratomir.

– Dòj nama to dzëwczã, a pùszczimë twójégò sëna.

– Nic nie wiëm ò zòdny cëzy brutce.

– Pò pròwdze? Milich! Në że!

Na te słowa Milich chwacyl za trzónk a zaczął nim pòmalinkù krãcëc, tak że lina, chtërnã bël òb-

wiązóny syn kùpca, pòmalinkù scëska gò coròz to barzi. Nie kracyl równak mòcno, a knòpòwi rzek do ùcha cëchò:

– Krzikòj, brace, glosno, a nick cë nie mdze. Czë-jesz, krzikòj flot!

Bratk na swòje szczëcë zrozmiòl, ò co chòdzy, a zarò zaczął stakac. Midzë lëdzamë zaszëmialo.

– Dòjta mù pòkù! Proszã! – òdezwlòl sã kùpc.

– Òddòj dzëwùsa!

– Ni ma gò kòl mie!

Milich nibë to dali skracòl linã, a Bratk krzikòl coròz barzi.

– Tej gadòj, gdzie ta brutka je! Kòl kògò?! – tu Diarf pòkòzòl swòjã ùdbã. Bratomira wëbròl blòs dlòte, że ten miòl sëna w pasownëch latach. Ùdbòl so, że ti tu mòlowi kùpcowie mùszą jeden ò drëdzim wszëtkò wiedzec a że na nen òrt wëcygnie, chtò pò pròwdze miòl pòrwónë Mòjmirã. Nim ten pròwdzëwi wszëtkò wëcknie a zwiornie.

Timczasã Bratk krzikòl jesz barzi.

– Òstaw, òstaw knôpa! Rzekã wama! Jò biédny! To Léderg! To òn zrobil! To jegò sprawka!

– Gdzie gò szëkac? Gadòj, bò tak czë tak scësnie-më tegò twójégò!

– Wëplënan dzysë ò pòrënk do Pùcka. Jesz mùszi bëc na wikù. Jò biédny! Co mie spòtikò przez tegò Léderga a tã czòrnã sekùtnicã przebrzëdla! – stakòl Bratomir.

– Pùszczëc knôpa! – rozkòzòl Diarf. – Wszëtcë na knarã! Òdbijómë!

Czedë bòt wikingów ju bël dosc dalek òd pòmòstë, tedë jarl jesz ròz rzek do lëdzy, co jesz jima sã przëzërelë:

– Nie gòrta sã na nas za to, co tu sã sta. Më mùszelë jakòs nalezc tã brutkã. Przëdzrëta sã skòrce tegò knôpa, nick mù sã nie sta. Z òjcã najadlë sã blòs përnã strachù, a bez winë nie bëlë, jeżlë wiedzëlë ò pòrwanim tamtégò dzëwczëca.

Pò tëch slowach ju lëdze w pòrce pòmalinkù za-czälë sã rozchadac. Mòze w jinym gardze taczë zda-rzënczi zrobilëbë wiksi jiwier. Le tu, gdzie czãsto gòscëlë rozmajité niespòkòjné dëchë, ju wszeljaczë rzeczë lëdztwò widzalo.

Knara naszich bòhatérów pòmalinkù dostòwa swój fòrt. Nie bël to chùtzi bòt, tak że cãzkò bëło mëslec ò nagònienim Léderga. Równak co jima òsta. Mùszelë próbòwac. Wiater mielë bëlny.

– Stawiac zòdzël – rozkòzòl Diarf. – Milosz do ru-dela! Plëniëmë na nord-west.

Tegò ju jarl pò pròwdze ni mùszòl dodawac. Doch dlò Milosza, dównégò rëbòka, to bëlë baro dobrze znónë wòdë.

MATÉUSZ BÜLLMANN

Ò ZADŻINIONYM GARDZE I TSUNAMI NA KASZĘBACH

Czej chto widzy Tomasza Kòwalczika przë robòce, nogawi a chùtkò, le sã kùrzi. Nè, bò cèz so mòzna pòmèslëc, widzacë w lasu chłopa, chtëren kòpie dół na méter szerok i dludzi na półtora? Na gwës kùla. A pròwda je czësto jinszò.

BÙK ABÒ GRAB A MÒŻE CHÒJNA

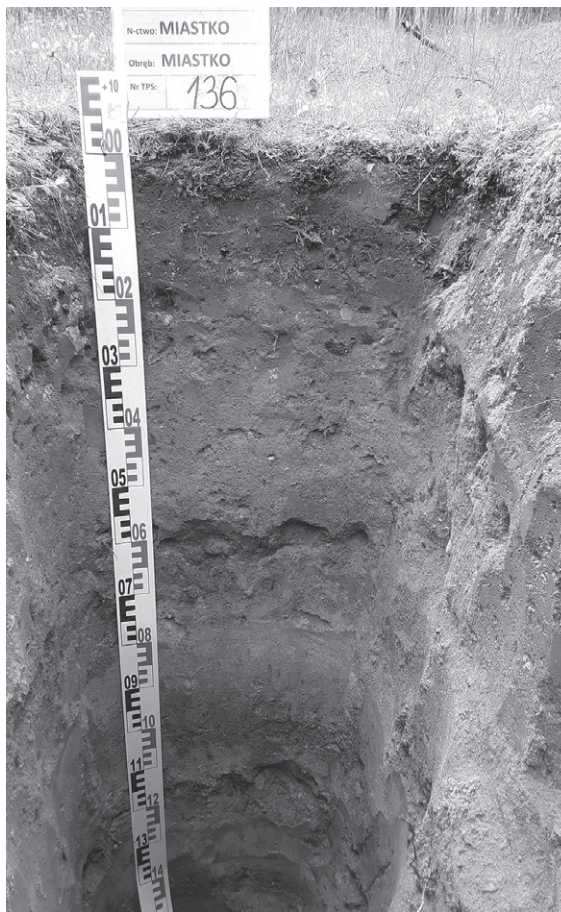
Z Tomaszã Kòwalczikã, chtëren je jednym z czile-dzesãt w Pòlsce lesnëch zemioznajòrzów [pòl. gleboznawca leśny], pòtikóm sã ù niego w Wądole w kòlczëgłowszi gminie, midzë Łubną a Tëchómiã. Sadómë za stołã. Leżã ju na nim rozmajité mapë i òpròcowania, ale sygnie jesz placu na kawã i cos miodnégò. Kòwalczik rozklòdò przede mnã jednã z map. Tikò sã lesyństwo Wieleń w Nadlesyństwie Pòlanów. *To na nym terenie akùratno robimë – gòdò mój rozpòwiòdòcz. Tak pò pròwdze, to mało co z ni rozmiejã. W całoscë pokrëtò rozmajitima farwama: òd zelony, bez żòltã jaż do òdceniów brunégò. Mòdrim zaznaczonò je nòlepszò zemia, a żòltim nòmni żiznò, jak to gòdajã: sòm piòch – wëjasniwò Tomòsz Kòwalczik. A tej dodòwò: Co 30 lat dlò kòz-*

dégò nadlesyństwa rëchtëje sã zemno-sedlëskòwé òpròcowanié [pòl. opracowanie glebowo-siedliskowe]. Tim zajimóm sã w Biòrze Ùrządzeniégò Lasu i Lesny Geòdezeje w Szczecënkù [pòl. Biuro Urządzenia Lasu i Geodezji Leśnej]. Pròwdac bez 30 lat zemia sama w se sã nie zmienila. Nie bëło niżòdnégò zlodowaceniégò, ale jinszë sã ju wilgòtnoscòwé warënczi, torfë mòglë zaczãc mùrszec, nè i przede wszëtczim mómë dzys jinszã technikã. 30 lat dowsladë nicht nie mësłòt, że wszëtcë mdzemë mòglë wëzwëskiwac GPS-ë, w taczich drobnotach miec mòzlwòtã òbzerac rzezbã terenu. Dzys taczim samim nakladã robòcogòdzyn mòzna zrobic wiele dokładniészé badérowania niż tedë.

Samò zemno-sedlëskòwé òpròcowanié, jaczé je ùprzëstãpnioné w internece na starnie Bankù Dónëch ò Lasach (żebë je òbaczëc, mùsz knypsnać ù dołu



Tomòsz Kòwalczik. Òdj z archiwùm TK



Jeden ze zemnëch profilów. Òdj. T. Kòwalczik

ekranu mapę BDL i tej mapę lesnych sedlęszczów), podobne je do opisywania klas rolnej ziemi. To je wiedzieć, że na trzeciej urysoce np. pszenica, a na piątej jui nie. Jistno je w lasu. Badęrowania Tomasza Kowalczyka pomogaję lesnym wężnaczyć objimanię lesnych sedlęszczów. Tam, gdzie je lepszy gleba, urysoce dęby, bük czy grób, a na gorszy – sosna. Tej dlę ledzy, jaczy zajmaję sę lesnę gospodarkę, wężne je, żebę w terenie wiedzieć, w jaczym mōlu je jakō ziemia. *Nie jidze leno ò nowe nasadzenia. Wiele częscy je tak, że wskazęjem, że tam, gdzie dzys rosce na przyklōd brzoza, je lepszy ziemia. Mysz rzeknęc, że brzózka to nie je baro wemogajęcy gatęnk i zdręc leno na to, gdzie rosce, mōzna sę zmilęc, męslęc, że ziemia nie je tam uryodzajęno – tłōmaczy Kowalczyk.*

CZEJ GŌ W LESE WIDZĄ, NOGAWIĄ LE SĄ KURZI

Pochilony nad mapę lesyństwa Wielęń, gōdomię ò drobnotach jegō robōtę. *Lędze maję słabę znajomōsc tegō, co je w terenie. Czasę z wężrasę wężerōm, jak bűdęję sę na terenach zalewōwęc, bō akuratno z tegō placu je fejn widok – jiscy sę ziemioznajęrz. Tymczasę pōd ziemię, jak gōdō, wiele sę dzeje. Teren, na jaczym jakno biōro robimę, rozcygō sę òd Kōłobrzegu pō Lebę i Drawskō a Człęchōwō na pōłnim. Je dosc szerok rozłōzony, a przę tim baro uryzmaicony. Temu nim zacznimę w jaczym nadlesyństwie robic, musimię sę nōpięrwu „skalibrowac”. Jędzymię pō terenie i wstępnō wężerōmę, na jaczym geologicznym mōlu jęsmę – węjasniwō mōj rozpōwiōdōcz.*

Tej badęreję, jak ukłōdaję sę wiōrsztę zemi w dōnym placu i z jaczym ji òrtę maję do uryzinku. Żebę to zbadac, musimy węcōpac zemny profil [pōl. profil glebowy] szeroczy na męter, dlędzi na pōłtora i glębōczy na dwa. *Wiele nie trzeba gadac, że wędzrzy to jak kula. Lędze, czej mie przę tim widzę, chűtkō urycēję – rzecze Kowalczyk. A tedę òpwiōdō jednę z historii, jakō sę mu przętrafiła: Zdarzēto sę, że kōpōł jem akuratno kōl kōła, chtęrnō òstawil jaczy grzēbiōrz. Pō czasie jem uryzdrzōł, że niepewno sę zblizō. Jō wiedzōł, ò co jidze, temu ju z daleka jem krzyknęł „Dobry dżęń!”. òpwiōdzōł, ale wicy nic nie rzekł. Chűtuszkō wżęł kōto i jak nim ręszil, ani sę nie òbezdrzōł. Nawetka nie wżerōł, dze je droga, szorowōł bez krze – smieję sę ziemioznajęrz. Pōtemu zdręcuję sę telefonę do szandarów abō nadlesyństwa, że w lese chtos cos zakōpuje. Jinszym razę, czej jegō dręchōwie kōpelę kōl torów, chtos pōcygnęł za awaryjny hamulc w banie i nekōł do nich, żebę węcłarrowelę, co tam robiję. Nadlesyństwa wiedzę ò taczich robōtach. Doch sami nama je zlecęwaję. Na gwęs pō czile telefonach i szandariwie mōgę sę domer kac, ò co jidze – rzecze Tomōsz. Pōtemu dodōwō: Nōczęscy dzeje sę tak kōl wikszich gardów, gdzie ledzy w lasu je wicy. Ale nię wszęcę maję strach, czasę pōdchōdaję, pitaję, co robimę.*

Czej jakno czerownik sedlęskōwi pręcownię pō czasie przęjezdziwō na ne place jęsz rōz, żebę je skōntrolowac, czasę widzę, że chtos mō je rozkōpōnē.

Gwęsno męslęłę, że mōmę tam cos zakōpōnē – szpōrtowno gōdō Kowalczyk.

Czegō czekawęgō mōzna sę doznac z taczich profilów? *Przedę wszęcętim widzimę rozmajitę wiōrsztę, a te mōgę nama wiele pōwiedzec ò procesach, jaczē na dōnym mōlu zaszłę. To je wiedzieć, że niczegō nadzwęcōwnęgō nie òdkręjemę, bō dokladno wiēmę, jak pōwstałę, ale zdręcuję sę niespōdzajęnotę – gōdō ziemioznajęrz. Żebę je pōkazac, na mōnitorze kōmpūtra węswietliwō òdjimczy, jaczē zrobił w swōji robōce. Jednym z ji elementów je dokumentowanię roscęnów, jaczē węrosłę na dōny ziemię, w dōnym placu. A nōlepszē do tegō sę fōtografie. Tej urywōzno sę jima przęzērōm. Wejle, ta je czekawō. Pō więrzchu mōmę 80-latny chōjnowi las. Pō węcōpaniō zemnęgō profilu òkōzēje sę, że rosce na pōrolnym terenie. Je pięrszym pōkōlenię drzew w nym mōlu. To je baro wężne, bō ò taczę mō sę jinszę starę – tłōmaczy Kowalczyk, a tej pōkazęje, pō czym mōzna pōznac pōrolnę glębę. Przedę wszęcętim pō wiōrszce czōrny ziemię. Je tak glębōk, jak sygō plug przę òranim. Równak czej jem kōpōł jeden z profilów, sygała 50–60 cm. Na gōrze bęł cziledzesęclatny las. Wędzrzałō to jak pōrolny mōł. Niemōzēbnę jednak, żebę dōwni tak glębōk òrelę. Zazdrzōł jem na jednę z map, z jaczych kōrzistōmę w òbręmim Infōrmaticznęgō Systemu òslonę Kraju (ISOK). Pōkōzēje rzezby terenu. I tej wszęcōk sę węcłarrowałō. òkōzałō sę, że nen sztęk nalōzł sę na urycym, gdzie spliwajęcō pō uryzmach wōda znōszala żiznięszy grunł. To tak pōzwōnō ziemia deluwialnō [pōl. gleba deluwialna] – wēmētō ze rzmów i òtłōżono ury pōd-gōrka – węjasniwō ziemioznajęrz. A tej gōdō jęsz ò jinszy niespōdzajęnosć, jakę natrafil w robōce: *Miōł jem przed sobę plac równy jak stōł, a tu na mętrze glębōkōsce torf. Skędka sę tam wżęł? – jō dopitęję. Ju chűdzy tam bęł. Zasępała gō wiōrszta zemi naniōsli bez pōwōdz jednorazowō abō relatiwno bez krōtczy czas, czedę brzęg jaczęgōs wōdnęgō zbiornika, czasę nawetka czile kilomętrów dali, òstōł przęrwōny abō następil jinszy gwōłtowny spliw wōdę – tłōmaczy Kowalczyk.**

NŌGORSZŌ ZEMNŌ KURZAWA

Bez wikszosc swōjęgō czasu zajimō sę kōpanim, tej musimy zapętac, czę urydalo mu sę cos czekawęgō węcōpac. W kōpōnęc bez nas profilach nię tak do kũnca. Chōc czasę trafimę na òkręcę kamiznów ò czekawim sztōlce. Dżelęc z nich na pamiętkę zabierōm do chęcę. Rōz natrafil jem na pirit, jaczy do częsta szlachuje za zlotę. Sōm w pięrszy chwilę jem męslōł, że to je zlotō... Nię dzyw, że zwie sę gō „zlotę glupęc”. òstatno urydalo mie sę węcōpac wapiennę gętię. Gętiō to pōdstałosc pō wōdnym zbiorniku, to je nen męq, urydōd z mūslama i jinszima òrganicznyma rzeczama. W naszym òkōlim nie je tak letkō na nię trafic – gōdō Kowalczyk. Jinszym razę zaskōknęł samęcch lesnęcch. Nen mōł bęł jima baro dobrze znōny, le dopięrkū z zemnęgō profilu òkōzałō sę, że to sę... węstrzōdlędowę dunę. Nalezć je mōzē kōl Chōniców, a wōjewōdzkō szasęjō 212 przęcynō je w dwuch placach. Nie sę



Kōpie do rŏwiznĕ wŏdĕ, a tej-sej to baro snŏdkŏ.
Ōdj. T. Kŏwalczik

jaczĕs stolemnĕ, jak ne sŏwiniŕczĕ, ale jistno pŏwstaĕ – ōpŏwiŏdŏ. Zdrzimĕ na kŏmpŭtrową mapą ISOK, na chtĕrny bĕlno mŏże je widzec. Tej mŏj rozpŏwiŏdŏcz kŭrsorą cygnie mapą barzi na nordą. Chce pŏkazac jinszą czekawinką, a tikŏ sā ōna dŏwny pŏlskŏ-niemiecczi grańcĕ kŏl Wiŏldzĕgŏ Glisna. Dokładno je widzec, że jidze idealno midzĕ lepszą a gŏrszą zemią. Ōd stronĕ Cemna, jaczĕ bĕĕo w Niemcach, mŏmĕ ũrodzajnĕ pŏla, a kŏl Glisna na Gŏchach wŏdnolodowcowi piŏch – gŏdŏ Kŏwalczik. Czej ju jesmĕ kŏl Cemna i Tĕchŏmia, tej czasā ōbzĕrŏm dŏwną banową linią z Bĕtowa do Miaszka. Dokładno je widzec, gdzie bŭdownicowicze przekŏpelĕ sā bez rzmĕ, gdzie zrobilĕ ũsĕp. To je prost niĕ do ũwierzeniŏ, jak wiele ũcemiądzi jich to kŏsztwoaĕ – dodŏwŏ.

Le nie są to jedurnĕ mapĕ, jaczĕ ōn wĕzwĕskŭje. Przĕ robŏce kŏrzistŏ tĕż z niemiecczich Messtischblattŏw, na chtĕrnych zaznaczone sā m.jin. grunta ōrnĕ i lasĕ. *Jeżĕ jidze ō te ōstatnĕ, to nie wiĕmĕ, jak dĕugŏ rosca, leno to, że bĕĕĕ ju w tim roku, w jaczim Niemcĕ zrobilĕ mapą. Wŏżniĕszĕ je to, że jidze sā z nich doznac, że tam, gdzie dzys mŏmĕ cziledzesāclatny las, jesz niĕ tak dŏwno bĕĕo pŏlĕ. Tej rosce ōn w pierszim pŏkŏlenim, a to dlŏ lesnĕch wŏznĕ wiadĕlo – klarĕje zemioznajŏrz.*

Na sztŏt chcemĕ le wrŏcĕc do gŏdci ō zemi w bĕtowsczim krĕzu. *Je baro ũrozmaijconŏ. To je widzec chŏc leno wkŏĕl nas, sedzĄcĕch w Wądoĕ. Zemnia je tuwŏ ũjnŏ i takŏ cygnie sā jaż do Łubna. Ale*

ju kĄsk dali w nordowĄ stronā cygnie sā pas lĕchĕch piŏskŏw. Ōbczas zlodowaceniŏ w nym mŏĕlu bĕĕo baro chŭtci spliw wŏdĕ z topniejĄcĕch lodowcŏw. Nŏpierwi splināĕa wiŏrzta glĕnĕ, a tej w wĕżĕlobiony dolĕnie ōd-słoniāti ōstŏĕ piŏch. Czejbĕ niĕ na wĕżĕlobionŏ dolĕna, zemnia bĕĕabĕ tak mŏcno jak w ōkŏlim. Tā rozmajitosc w ũjnoscĕ widzec je tĕż pŏ roscĕnach. Tam, gdzie gleba je mŏcniĕszŏ, mŏmĕ pŏla, a gdzie lĕchŏ, rosce las – tĕmaczi Tomŏsz Kŏwalczik. Dali kĄsynk gŏdŏ ō gruntach w gminie Lĕpińce. SĄ baro mŏcno szkeletowĕ, to znaczy, że majĄ w se wiele kamŏw i czisu. Bez to baro chŭtkŏ ōdcygajĄ wŏdā. Czĕsto jinaczi je tam, gdzie pŏd wiĕrzhā nalezc mŏżemĕ na przikĕd glĕnā. Tej wŏda pŏmalinkŭ przemikŏ glĕbi – tĕmaczi mŏj rozpŏwiŏdŏcz. GŏdajĄc ō zemi, wŏrt nadczidnĄc, że dzys nŏwiksi jiwĕr, z jaczim mŏmĕ do ũczinkŭ, a czejgŏ jesz czile lat dŏwsladĕ jesmĕ nie widzelĕ, to zemnŏ kŭrzawa. Twŏrzi sā, czedĕ wiĕrzhnŏ wiŏrzhā je zrĕszonŏ do sewŭ, wĕsĕsziwŏ jā mŏcni grzejĄcĕ sĕnĕce i do tegŏ zawieje. Nŏt je miec sĕwiadā, że to, co lecy z wiatrā, to frakcje pichŏwĕ i jilastĕ, a to je to, co w zemi nŏlepszĕ, nŏbarzi żiznĕ. Tej ne kŭrzawĕ to nic jinszĕgŏ jak wĕjaĕlowieniĕ gruntu. Kŭ reszce ōne gdzĕs spadnĄ, ale to ju nie mdze na naszym pŏlu – dopŏwiŏdŏ.

NAD MŐRZĄ LENO KIDZĕNĕ

W swŏji robŏce nie zajimŏ sā leno badĕrowanim zemi. WĕzwĕskiwajĄc mapĕ, pŏdobnĕ do nĕch, jaczĕ sĄ w internece, mŏże wskazac place do archeŏlogicznĕgŏ kŏpaniŏ. *Widoczne sĄ ne mŏĕ, chtĕrne mŏgĄ bĕc na przikĕd kŭrhanama. W terenie nie wĕstŏwajĄ wicy jak 20–30 cm wĕzi gruntu. To je wnetkā tĕli jak rosca jagŏdĕ – gŏdŏ Tomŏsz Kŏwalczik. I dodŏwŏ: Tej-sej nadlesyństwa proszĄ naji, bŏ to nie wchŏdŏ w ōbjimaniĕ zemno-sedĕlskŏwĕch ōprŏcowaniŏw, ō wskŏzaniĕ placŏw, jaczĕ w przindnoscĕ mŏgĄ sā stac mŏĕla archeŏlogicznĕch badĕrowaniŏw. Tej ōne ōstŏwajĄ ōddzelonĕ ōd terenŏw, na chtĕrnych prowadzonŏ je normalnŏ lesnŏ gŏspŏdarka i ŕdajĄ na ōpiniā kŏnserwatora zabĕtkŏw.*

Zemioznajŏrz z Wądoĕu mŏ na swŏjim rechŭnkŭ czile ōdkrĕcŏw, w nym... zadziniony gard. *Jŏ jem wĕspŏĕdkrĕwcĄ Chwalĕbŏrza (pŏl. Słowoborze). Ōdnalezeniĕ gŏ „National Geographic” miŏĕ ũznŏnĕ za jedno z nŏwiksich ōdkrĕcŏw w Pŏlsce ōstatny dekadĕ – gŏdŏ niĕ bez bŭchĕ Tomŏsz Kŏwalczik. A wszĕtkŏ zaczāĕo sā w 2019 r., czedĕ to historicĕ nalezlĕ w niemiecczi ksĄżce z 1909 r. wiadĕlo, że dzysdniowŏ wies Chwalĕbŏrzcĕ w zŏpadnopŏmŏrsczim wŏjewŏdztwie w strĕdnĕch wiekach bĕĕa gardā. Materialnĕch zabĕtkŏw na ũgwĕsnieniĕ tegŏ felowaĕo. Dzys rosce tam las i tak pŏ prŏwdze nick nadzwĕkŏdŏwnĕgŏ ni ma. Na mapach widzelĕsmĕ rŏwnak, że sztŏĕt terenu szlachŭje za grodzĕskā. Pŏ badĕrowaniach kŏszalińsczich archeŏlogŏw ōkŏzaĕo sā, że to niĕ je ōno, a prawie nen zadziniony gard – rzecze Kŏwalczik. Leno wstāpnĕ nŏŭkŏwĕ makłaniĕ daĕo jaż 350 zabĕtkŏwĕch ōbiektŏw. Ōkrŏm tegŏ nalŏzi megaliticznĕ grobŏwce i kŭrhanĕ. Nĕch ōstatnĕch to nawetka*



Wiele lędzy wiornie, czej widzy taką kùlã w lese. Odj. T. Kòwalczik

nie liczą. Prost zaznaczywómë je na mapach – klarëje mój rozpòwiôdôcz.

„Na dniach” mô bëc rozrzeszony ùtrôp na sedlëskówë robòtë w Nadlesyństwie Ûstka. Niecerplëwie zdaje na to Kòwalczik, nié leno temù, że to jemù dô robòtã. Jidze ò co jinszegò. To mòże bëc baro czekawë dlô mie jakno zemioznajôrza – rzecze, jakbë kãsk de se Kòwalczik, a na kòmpùtrze przecygò mapã coròzka barzi na nordã. Tuwò wszëtkò je widzec – gòdò. Ale zdrzacë na mójã zdëwionã mùniã, tlòmaczy: W 1497 roku w Darłowie bëło tsunami. Wòda wdarła sã dalek w ląd. Ò nym wëdarzenim òpòwiôdają kroniczi, je przedmiotã nôukówëch artikulów. Żebë ju nigdë takò wiòlgò wòda sã nie wdarła, bürmëster i plebón w 1497 r. slëbòwalë, że rokroczo mdã òrganizowalë pòkùtnã procesjã w kòl gardu. Tak je do dzys. Ûszlëgò rokù w sëwniku lëdze razã z wãdzama gardu przeszlë wedle nôwòznëszich historicznëch bûdinków, a przë leznoscë, tak jak slëbòwalë w XV-stolatim, rozdòwalë jałmùznã – dzys bëłë to maslónë kùszczy. Le jak to sã parłãczy z mapã na kòmpùtrze, chtërna na gwës nie przedstòwiô Darłowa? To Òrzechòwò kòl Ûstczy – gòdò Kòwalczik i cygnie dali: Tuwò na mapie, jakò przedstòwiô zmianë w zemi, dokłãdno je widzec wiòrsztë, chtërne, jak sã docygóm, mòglë pòwstac òbczas gwòltownëgò wdarcò sã wòdë w glãb lãdu, na przikłòd bez tsunami. Wòrt to sprawdzëc. Mòże sã to òkazac niemałã czekawinkã.

Jesmë cëchò i bez òkno zdrzimë na zymkòwë pòla ògrzewónë co dzëń mòcniëszima parmieniama słuńca. Rozmòwa sama ze se zesła na latosy deszcz, a pò pròwdze na to, że gò ni ma, a je sësza. To téż bëlno je widzec w mòji robòce. Kòpiemë bez cali rok. Pò sniegòwi zëmie na cali dwamëtrowi glãbòkòscë profilu gleba je namikłò wòdã. Czej negò sniegù felëje, tej wilgòtno je leno kòl pòł mëtra òd górë. Na zymkù, czej ro-

scënë zaczinają jic w górã, zaczinają téż wëcygac wòdã – tlòmaczy zemioznajôrz. Sëchòsc w jegò robòce nie je czims dobrim. Latã wësëszonã glëną to kilofã mòzna kòpac. Dlòte mómë starã w taczich pònkach robic na zymkù abò òb jesén – gòdò. A tej dôwò czile wiadłòw ò samim kòpanim: Nié wiedno je letkò. Czasã na naszi drodze je kam i to stolemny, jinszim razã przekòpac sã mùszi bez kòrznie. A jesz czedë jindze na cziledzesãt-centimëtrowi glãbòkòscë w torfie natrafimë na wòdã. Le tak pò pròwdze kòpiemë leno do ji niwiznë, tej tuwò ni ma na co narzekac – smieje sã Tomòsz Kòwalczik.

Kòrbiãc ò lese i zemi ni mògã nie zagadac ò grëbach. Czë òrt zemi mô jaczis cësk na to, gdzie rosca? Czedës jem przëjachòł do jednegò nadlesyństwa i ùczul, że ù nich grzëbë akùratno w tim rokù nie rosca. Mòckò bëłë zaskòkli, czej jem z jich lasu wëszedł z fùl kòszã. Pròwda je równak takò, że òrt glebë ni mô wiòldzëgò znaczeniëgò. Abò jinaczi: mò mniëszë znaczenië niż mòlowë wiodro. Czedë chcã jic do lasu, nôpiërwi spròwdzóm mapã òpadów, gdzie òstatno bëła bürzò, gdzie kãsk deszczu spadło. Tej wiëm, że wnetkã na gwës cos tam nalëzã. Na peperlëszkã wëbiëróm òbrzëzë drogów, a to z dwùch prostëch przëczësnów. Po pierszë tam na gwës spadło wicy wòdë, a pò drëdzë je tam téż wicy widu òd słuńca – wëjasniwò mój rozpòwiôdôcz.

Na kùnc jesz pitóm Kòwalczika, czë téż priwatno na kròjmalënk zdrzi z niwiznë zemnëch profilów. Szpòrtëjã, że ju nie widzã lasu, bò mie gò drzewa zasloniwają. Donëchczòs to na słuńcowiszczu jesmë z rodzëną wëpòcziwalë. Ale òstatno jem badërowòł nadmòrszcë zemie i teròzka widzã ju nad nim leno kidzëné, to je òrganicznë pòdstatòscë wërzucónë na sztrãd bez mòrze. Në i dunë – inicjalné, biòłë i szarë – òdrzekł mie zemioznajôrz.

ŁUKÒSZ ZOŁTKÒWSCZI

Echa z grodu Grzymistawa, Świętopełka, Mestwina...



Zacznę od nawiązania do informacji kończącej poprzedni felieton z Kociewia. Świętem miał być konkurs „Recytujemy prozę i poezję kociewską” im. Antoniego Górskiego – i było to święto swojskiej mowy. Eliminacje rejonowe odbyły się w Świeciu. Warto wymienić miejscowości z południowej części regionu, gdyż „Pomerania” widnieje w ważnej części naszej Miejskiej Biblioteki Publicznej. Można się biblioteką chwalić, bo jest przestronna, nowoczesnie urządzona i pełni rolę nie tylko wypożyczalni książek, czytelni czasopism, ale też jest miejscem różnorodnych wydarzeń kulturalnych. Do pobliskiego Domu Kultury dotarli przedstawiciele szkół z Bukowca, Drzycimia, Gródka, Jeżewa, Laskowic, Sierostawia i Świecia. I rozbrzmiewały teksty po kociewsku – proza i poezja. Kto sięgnie po ten numer „Pomeranii”, niech się o tym dowie i może w przyszłym roku dołączy... Trzeba być czujnym! Nie przeoczyć czułych narratorów.

I tu moje miasto ma szczęście: czwarta książka o dawnym grodzie Grzymistawa, Świętopełka, Mestwina. Historycznych książek mamy więcej, bo już w 1998 roku obchodziliśmy hucznie 800-lecie grodu, który należy do Kapituły Najstarszych Miast i Miejscowości w Polsce. Opracowania historyczne muszą być – nie tylko naukowe, ale też popularnonaukowe. Dokumentują, interpretują dzieje, które potem czułego narratora prowadzą w świat graniczący z obszarem baśni. Suchy fakt staje się inspiracją do rozważań z ciekawą fabułą – *kejs gadali, że... Stare ludzie zamanówsi topowiadali...*

Ale nam się trafiło – myślałam podczas spotkania z autorem książki *Świeccy*. W zapowiedzi spotkania we wspomnianej bibliotece intrygowało już nazwisko Marcela Andina Veleza – dziennikarza, antropologa, menedżera kultury, który swą tożsamość określił: Polak i Ekwadorczyk. Niezwykle sympatyczny, otwarty. Długie, świetnie poprowadzone spotkanie stało się kulturalnym wydarzeniem. Ciekawe echo w lokalnej prasie: książki z autorskimi dedykacjami już wpisały się we współczesne życie miasta nad Wisłą i Wdą, które – jak napisano – stało się symbolem lepszej Polski, miastem marzeń. Autora, który udał się kiedyś w Bory Tucholskie, zaciekał witać „Powiat świecki. Twoja przyszłość”. Wykorzystał wieloznaczność słowa „świecki” i rozwinął marzenia. Mamy tu świecką Matkę Boską, świeckie szkoły katolickie... Jedna z bogatszych w Polsce gmin, dobrze



TRUDNO NIE
WZRUSZYĆ SIĘ TYM
WYDARZENIEM,
KTÓRYM STAŁA SIĘ
WSPÓLNOTA DUCHA.

zarządzana, wpisana w urokliwy Nadwiślański Park Krajobrazowy, więc możliwe są „szklane domy”, nawet filharmonia. Pamięć o rzeczywistej historii schroniła się w równoległe rozdziały książki jako *Gawędy dziadka Henryka*.

Nie tylko świeciaki (czy bardziej uroczyście – świecianie) powinni przeczytać tę książkę. Jeszcze jeden obraz kulturowy ze współczesnego Świecia nad Wisłą. Prawosławna Wielkanoc. Prawosławne nabożeństwo tydzień po „naszej” Wielkanocy zgromadziło w katolickim kościele wielu uchodźców z Ukrainy, którzy w naszym powiecie znaleźli gościnne schronienie. Nabożeństwo odbyło się w jednym ze świeckich kościołów (parafia pw. Chrystusa Króla w Przechowie). Odprawił je ks. Mariusz Radziwon, proboszcz parafii prawosławnej św. Mikołaja Cudotwórcy w Bydgoszczy. Do wspólnej

modlitwy zaprosił słowami:

– Niezależnie od tego, czy jesteśmy katolicy, grekokatolicy czy prawosławni, modlimy się do tego samego Jezusa Chrystusa i życzymy sobie, by On zmartwychwstał w sercach tu zgromadzonych i wszystkich w Ukrainie...

Trudno nie wzruszyć się tym wydarzeniem, którym stała się wspólnota ducha. Przy okazji muszę podkreślić swój podziw dla działających na rzecz Ukrainy, np. w ramach Społecznego Komitetu Pomocy Ukrainie. Ktoś inspirował, rozrzucił iskry zapalające innych i tak poszerza się krąg ludzi dobrej woli. Dotyczy to oczywiście wszystkich działań, w tym regionalnych.

Odejście takiej osoby zobowiązuje nie tylko do pamięci o niej. Myślałam o tym, gdy dotarła do mnie wieść o śmierci Romana Chamier-Glisczyńskiego, który przez 16 lat był prezesem oddziału ZKP w Bydgoszczy. Oddziału z długą, ciekawą historią, którą świetnie w swojej pracy dyplomowej (broniącej w stroju regionalnym), opisała jego córka. „Nie wszystek umrę...” – można powiedzieć. W niniejszym felietonie muszę tę postać wspomnieć, wyróżnić... Również za życzliwość dla mojego regionu, m.in. obecność podczas uroczystości z okazji Kongresów Kociewskich.

VI Kongres, rozpisany przez pandemię na trzy lata, niebawem owocnie się zakończy. Dobro też wraca... Tak jak motyl modraszka, który po 50 latach znowu został zauważony w polskim świecie przyrody.



MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK

Józefa Czaja ùrodza sã 15 zélnika 1930 roku w Serakòwsczi Hëce jakò córka Léòszë (z d. Klasa) i Józefa Mielewczików. Òbòje pòchòdzëlë z Serakòwsczi Hëtë. W ti sami wsë bëła spòdlecznò szkoła, do jaczi Józefa chòdza le dwa lata przed II swiatowã wòjnã. Przez òkùpa-

cyjã szkoła òsta zamkłò, dzéwczã robiło tej na gòspòdarce. Pòzni Józefa ju nie szła do szkòlë. Òżenia sã z Léónardã Czajã, chtëren mieszkòł na Dłudżim Krzu (gmina Serakòjce). Razã robilë na gòspòdarstwie, jaczé dzysò prowadzy jich syn Andrzej.

Z ùcechã nasladowelë Kaszëbi zwãczy, jaczé czëlë przë robòce cepama. Cep miòł dzerzòk, dlugã, drzewianã balkã, bijòk, tj. krótszã balkã, co biła w zbòzë, i rãczkã, jakò z dzerlëcã (dzerzgoniã) z wãgòrzowi skòrë trzima razã dzerzòk i bijòk. Tak robòta cepama, jak i robota przë żarnach nie bëłë letczë. Stòri Kaszëbi równak wspòminajã ze szpòrtã: *Czej më*

òb zëmã na żarnach młòlë, to më sã przë tim tak zagrzalë, że më w piéckach nie darwelë palëc. Żarna to bëł rãczny młin do młócëgò zbòza zrobiony w szkelece stołu. To bëłë dwa plaskaté, òkrãglé kamienie. Ten w gòrze miòł dzurã do wsëpiwaniò zbòzëgò i òbrócòł sã wkòł òsë.

PAULÈNA WÀSERSKÒ

GRABLE I DĚRCH GRABIC

Kòsã sã sekło. A tej sã wiãzało. Chłopi seklë, a białci z tëfu nôprzòd zagrabilë, a tej wiãzalë. To mùszòł zgrabic snopk i zwiãzac. Wszëtckò bëło robioné na rzãdë. Jak to wëschło, tej òni to wòzëlë dodóm. To bëła cãzkò robòta. To jesz to wiãzac, ale gòrzi to grabic. Grable i dërch grabic. To bawilo i bawilo, to seczenié. To bëło lëchò.



Pòzni znòwù taczë maszinë bëłë. Nibë taczë łãkòwë. Më doma to mielë kùpioné. [...] To szło tak, że mùszòł jeden sedzec na ti maszinie, ten sekl. Ten wiedno snop spùscył i z tëfu mùszelë zarò wiãzac snopë, bò na drëdzi róz òne bë zawòdzałë. Czej sã sekło kòsã, tej to mùszòł zbierac. Tã maszinã to zrobiło taczë lopczy i tej to zwiãzòł. Tej drëdzi szlë tak dërch wkòł. Jak te snopczy bëłë wëschlë, tidzëń abò dlëzi, to òni je pòdnòszëlë i wòzëlë dodóm.

Tej draszowac. Naszi tam tak nié, ale sãszadzë draszowelë cepama. To bëł taczë czij na gùmie, skòrce i taczë kloc. To le tak bëło czëc: „łupu-cupu, łupu-cupu”. Całą zëmã òni draszowelë. Lëdze mielë robòtã. Nakledlë snopë i tej òni je draszowelë. Tak [robilë] ti mniészë gbùrzë. Ti wiãkszi mielë maszinë. [...] Tã maszinã to bëło lepi. Më doma cepama tëlckò groch robilë. [Do maszinë] mùszòł bëc taczë rozwerk (rozwerk), co te kònie cygnãłë. Tam sãszadzë młodi mieszkelë, òni w krowë robilë. Kònie abò krowë dërch wkòł szlë i tej maszina szła.

[...] Nie bëło mączë, mlinów, bëłë taczë żarna. Wiedno taczë kam, drëdzi taczë kam i czij. Tej òni to tam tak wsëpelë i tam to sã młòło. Òni to przeselë i z tegò pieklë chlëb i taczë rozmajité. Mãkã to dało, taczë griz. [...] To mùszòł bëc sëché żëto abò pszënicã téż. Griz [człowiek] so robił, a tã resztã, te plewë, to kùrë zjadlë.

WĚJIMCZI ÒPÒWIESCĚ JÓZEFĚ CZAJI

MOJE PIERWSZE I OSTATNIE SPOTKANIA Z JANUSZEM

Wspomniałem podczas podziękowań na pogrzebie Janusza Mamelskiego, że od początku, gdy Janusza poznałem, był on zawsze jakąś niezwykłą inspiracją do mojego życia, do jakiegoś rodzaju twórczości i głębszej refleksji duchowej. Pierwsze bliższe spotkanie z Januszem to podczas kolędy na ul. Abrahama w Kartuzach, kiedy byliśmy parą ministrancką, towarzysząc ks. Tadeuszowi Misiornemu, ówczesnemu proboszczowi Parafii św. Kazimierza. Był to zdaje się 1985 lub 1986 rok – wtedy zostałem mianowany ministrantem po ósmej klasie szkoły podstawowej, po mojej pierwszej oazie przeżywanej właśnie w Sianowskiej Hucie, która bardzo głęboko zapadła w mojej pamięci i duszy. To, że zostałem ministrantem dopiero w tym wieku, mając już 15 lat, było też dość niezwykłe, ale to może historia na inną okazję. Pamiętam do dziś fragmenty naszych rozmów, gdy ks. Misiorny na dłużej zatrzymywał się w jakimś domu, a my z Januszem rozmawialiśmy w korytarzu bądź na ulicy, czekając na księdza, by udać się do następnego domu z kolędą. Dobrze nam się ze sobą rozmawiało – można było wyczuć, że zawiązuje się wtedy między nami jakaś głębsza więź relacji, przyjaźni, która – ośmielę się to napisać – na płaszczyźnie głębszej, duchowej, trwa do dzisiaj.

Pamiętam te nasze spotkania w małym gronie przyjaciół oazowych – kiedy po prostu dzieliliśmy się naszymi myślami, skojarzeniami, spostrzeżeniami i odkryciami. Janusz jako starszy brat w wierze był zawsze dla mnie takim autorytetem, który chciałem naśladować, który mnie inspirował do głębszych poszukiwań. Janusz miał w sobie – w swoim sposobie myślenia i mówienia – coś takiego dziwnego, paradoksalnie sprzecznego, że stąpał twardo w realiach ziemskich, a jednocześnie je duchowo przekraczał i patrzył dalej, głębiej.

Pamiętam, jak w 1996 roku organizowaliśmy razem z Januszem i siostrą Renatą Ostrowską (franciszkanką Rodziny Maryi, pochodzącą ze Staniszewa) rekolekcje dla młodzieży w Dębках u oo. zmarłychwstańców. Mieliśmy wtedy takie różne przygody, by w ogóle zebrać się i dotrzeć z różnych stron Polski do Dębek – było to w ferie zimowe, padał obficie śnieg, a na drogach bardzo ślisko. Ja byłem wówczas młodym księdzem w parafii w Starej Kiszewie na pograniczu Kaszub i Kociewia, s. Renata była na placówce w Kopernikach w Dolinie Kłodzkiej, Janusz zaś rozpoczynał swoją pracę jako nauczyciel w Starej Hucie. Każdy z nas na te rekolekcje zabierał młodzież, z którą pracował, by przeżyć wspólne rekolekcje w Dębках nad morzem. Niektórzy z młodych ludzi dotarli tam z rodzicami samochodami, niektórzy wynajętym autobusem, a młodzież z Kopernika z południa Polski – pociągami. Pamiętam, że ktoś się zgubił, ktoś inny nie wiedział, jak dojechać, pomylił drogi na krzyżówkach, bo nie widział znaku, który był zasypany śniegiem. Ktoś inny nie wysiadł na właściwej stacji. Komórki dopiero wchodziły w życie i nie wszyscy je posiadali. Szukaliśmy się wzajemnie do późna w nocy dnia, w którym miały się rozpocząć rekolek-



Wymowny napis na ociosanym w sześcian kamieniu:
„Był las – nie było nas, będzie las – nie będzie nas”

cje. Ponieważ to był taki ciąg różnych niesprzyjających okoliczności – podejrzewaliśmy wszyscy, że to diabeł robi ten zamęt i przeszkody przed rekolekcjami – zaczęliśmy się gorliwiej modlić o osłonę i rozwiązanie trudnych sytuacji. Na dzieleniu się takimi spostrzeżeniami w gronie animatorów, kiedy wszyscy byliśmy spięci i zdenerwowani tym, co się dzieje, pamiętam, jak Janusz swoim stoickim spokojnym głosem nas wtedy wszystkich wyciszył i otrzeźwił, mówiąc: „Diabeł diabłem, zawsze będzie mieszał, jak ma czym. Ale to, co się dzieje, nie zawsze wynika z jego działania, ale nade wszystko z naszych błędów i naszego braku zorganizowania”. Pamiętam, że tym słowem Janusz ustawił nas do pionu, byśmy nie dopatrywali się działania diabła tam, gdzie są nasze ludzkie błędy i pomyłki. Wkrótce potem udało nam się nasze myślenie skorygować, skoordynować wspólne działanie i zebrawszy wszystkich, rozpoczęliśmy – choć z niemałym spóźnieniem – piękne i bardzo owocne rekolekcje. Do dziś mam konspekty nauki, jaką wtedy



Moje ostatnie zdjęcie z Januszem 6 czerwca 2020 roku podczas składania życzeń z okazji mojego srebrnego jubileuszu kapłaństwa oraz złotego jubileuszu życia na Górze Maryi (dawna słynna Łysa Góra) w Stanisławowie niedaleko Rzymu. Tam odbywały się moje uroczystości jubileuszowe. Tam przed wiekami, ponoć u podnóża tej góry, znaleziona została w krzaku paproci błyszcząca figura Matki Bożej z Dzieciątkiem. Dlatego nazwaliśmy ją Górą Maryi w miejsce nazwy Łysa Góra
Fot. ze zbiorów autora

prowadził Janusz, tłumacząc młodzieży, na czym polegają i jak działają zmysły duszy w człowieku.

Jedną z pierwszych inspiracji i duchową miłością, którą mnie zaraził Janusz, było umiłowanie kaszubskiej przyrody: spacery po lesie nad jeziorem, szczególnie ten umiłowany zakątek, jakim są lasy mirachowskie w rejonie Lubygościa i Szczeliny Lechickiej. Ten piękny zakątek Kaszub odkrył przede mną właśnie Janusz. Od tamtego czasu (jesień 1989 roku), kiedy Janusz pokazał mi te piękne ścieżki leśne i jeziora w lesie mirachowskim, odwiedzałem te miejsca często, kilka, a nawet kilkanaście razy w roku we wszystkich porach. Przyjeżdżałem czasem z przyjaciółmi, czasem z całymi grupami, organizując tam przy myśliwskim domku turystycznym wypady z dziećmi, z młodzieżą: obozy latem i zimą, spacer, podchody, rajdy piesze i rowerowe, ale często też sam tam przybywałem, by się wyciszyć, porozmyślać i odpocząć na łonie natury. Idąc brzegiem jeziora Lubygość, można zobaczyć piękne, wyrzeźbione przez naturę grotty z piaskowca, odwiedzić bunkier Ptasia Wola oraz miejsce pamięci zamordowanych partyzantów Armii Krajowej, którzy ukrywali się w tych lasach podczas II wojny światowej. Idąc dalej ścieżką leśną, mijając piękne wzgórza, kolejne piękne jeziora leśne i strumyki o czerwono-

brunatnej wodzie, można dojść do pięknego punktu widokowego zwanego Szczeliną Lechicką. Schodząc ze Szczeliny i wracając drugą stroną jeziora Lubygość, na krzyżówce leśnej można ujrzeć piękny pomnik z głązów. Na centralnym, ociosanym w sześcian kamieniu jest wymowny napis: „Był las – nie było nas, będzie las – nie będzie nas”. Lasy mirachowski i sianowski zawsze będą mi się kojarzyły z Januszem, z Jego poezją, kaszubskimi legendami, z pięknem natury, które też wiele mówi o pięknie Stwórcy, którego tak bardzo ukochał Janusz i mnie tą miłością zaraził.

Nie ma Cię, Januszu, wśród nas, w sposób fizyczny Cię nie ma – ale duchowo zawsze pozostaniesz w naszej pamięci i duchu. W szczególny sposób będziesz obecny właśnie w takich pięknych miejscach Kaszub: na krętych drogach leśnych nad jeziorem pośród porośniętych wzgórz – tam, gdzie z Tobą rozmawiał Pan i wezwał do siebie.

Stało się dokładnie tak, jak napisał niegdyś Janusz w jednym ze swych wierszy *Wiara*:

*Spòtkòł jem Bòga, nad jezorã sedzòł...
Tej znów cziwòł rãkã mie na brzegù,
chcòł, żebë jò przëszedł do Niegò.*

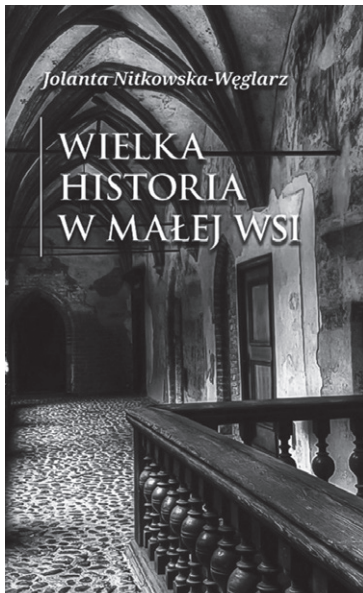
Ks. JACEK CIROCKI

PROBOSZCZ PARAFII KRĄG KOŁO STAROGARDU GD.



LEKTURY

MAŁE WIOSKI, WIELKIE HISTORIE



Jolanta Nitkowska-Węglarz,
Wielka historia w małej wsi,
wyd. Starostwo Powiatowe
w Słupsku, Słupsk 2022

Jolanta Nitkowska-Węglarz niedawno obchodziła 70. rocznicę urodzin. Z tej okazji urządono publiczną fetę uświetnioną występami, laudacjami ze strony przyjaciół i prezentami, jakie otrzymała od ponad setki osób. Sama zaś Jubilatka, jako literatka, publicystka i dziennikarka urodzona i mieszkająca w Słupsku, przygotowała swoim czytelnikom kolejną i to już 30. książkę do lektury o jej najukochańszym miejscu na świecie – Pomorzu. Było więc – i ciągle jest – co święcić...

Jolanta Nitkowska-Węglarz w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Gdańskim oraz stu-

dia dziennikarskie na Uniwersytecie Warszawskim. Po powrocie do Słupska rozpoczęła pracę w miejscowym Państwowym Teatrze Muzycznym. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych została zatrudniona w Wojewódzkim Domu Kultury w Słupsku. Bardzo szybko nawiązała kontakt z pomorskimi czasopismami, m.in.: „Konfrontacje”, „Zbliżenia”, „Gryf”, oraz redakcjami różnych czasopism regionalnych i ogólnopolskich, jak np. „Przegląd Tygodniowy” oraz „Prawo i Życie”. Od 1993 r. do 2003 r. pracowała w „Głosie Słupskim” i pisała na łamach rozlicznych czasopism: „Pomerania”, „Inspiracje”, „Perspektywy”, „Pobrzeże”, „Pomorze”, „Odkrywca”, „Eksplorator”, „Jantarowe Szlaki” czy „Naji Goche”. Była nawet korespondentką z Pomorza nowojorskiej gazety polonijnej „Nowy Dziennik”. Oprócz tego pełniła także funkcje rzecznika prasowego Akademii Pomorskiej w Słupsku (2003–2009) i prezeski słupskiego oddziału Związku Literatów Polskich (2011–2015), brała udział w prowadzeniu dialogu międzyreligijnego na linii Kościoła katolickiego i Kościoła luterańskiego, była i jest jurorką ogólnopolskich konkursów literackich, udziela się również jako malarka. W wymiarze literackim równie ważne jak twórczość publicystyczno-historyczna jest jej baśniopisarstwo.

Pod koniec lat osiemdziesiątych XX w. Jolanta Nitkowska-Węglarz zajęła się przywracaniem przeciętnym mieszkańcom Pomorza zawiętej historii tego regionu. W gazetach

i czasopismach stale do niej wracała, nie tyle czyniąc z niej rzeczywistość, którą mają docenić kręgi akademickie, co przede wszystkim kierując swoje wypowiedzi do zwykłego czytelnika, któremu należy dawne wydarzenia opisać w sposób zajmujący i atrakcyjny. Pisała więc minibiografie postaci historycznych oraz charakterystyki współcześnie zasłużonych osób związanych z regionem. Angażowała się również w akcje ocalania zabytków, popularyzację zbiorów muzeów i odkrywała coraz to nowe walory turystyczno-kulturowe Pomorza. Sięgając ku historii regionalnej, pisała z nerwem i pazurem, przedstawiając nie tylko znane z historii powszechnej postacie, które odcisnęły się w świadomości dzisiejszych mieszkańców, ale również przywoływała prywatne opowieści z czasów II wojny światowej, autentyczne dramaty zwykłych ludzi, którzy znaleźli się na Pomorzu Środkowym po 1945 r. i wrastali kulturowo w tę przestrzeń, niosąc ze sobą pamięć po opuszczonym kraju rodzinnym na Wschodzie lub w innej części ziem polskich (np. była redaktorką wspomnień seniorów zawartych w tomie *Mój nowy dom*). Nitkowska-Węglarz nie zapomniała również o Niemcach – byłych mieszkańcach Pomorza, których ani nie idealizowała, ani też nie demonizowała. Opis dawnej i tej bliższej przeszłości naszej Jubilatki widać dzięki popularnonaukowym esejom zawartym w książkach: *Tajemnicze Pomorze* (trzy powiększane wydania: 1998, 2001); *Szukajcie pomorskich skarbów*

(1998); *Słupskie krajobrazy* (2000); *Słupsk – miasto niezwykłe* (2001) czy też *Skarby słupskich mniszek i inne opowieści* (2009). O specyfice tych tekstów może się wypowiedzieć zawodowy historyk, który zapewne zawsze znajdzie jakieś nieścisłości lub braki w pełnej bazie źródłowej. Autorka jednak pisała dla czytelnika szukającego podstawowej wiedzy i ponadto zawsze dbała o to, aby wywołać emocje, a więc najlepiej z tego właśnie komunikacyjnego punktu widzenia oceniać jej propozycje.

W ostatnich dniach wyszedł drukiem 30. w kolejności prac Jolanty Nitkowskiej-Węglarz druk zwarty obdarzony chwytliwym tytułem *Wielka historia w małej wsi*. Owa wielka historia sprowadzana jest w historiach autorki do skali wydarzeń obserwowanych przez małe, zamknięte społeczności, którym przyszło przez moment obserwować, jak ich najbliższa okolica staje się areną działania potężnych sił. Albo też inaczej: ludzie z niewielkich, szerzej nieznanymi miejscowości nagle stawali przed doniosłymi wyborami ideowymi czy politycznymi i swoim postępowaniem zapadali w pamięć potomnych. Głównym założeniem Nitkowskiej publicystki jest to, że wielkie akty historyczne rozgrywają się nie tylko w wielkich miastach, na polach sławnych bitew czy wśród możnych dawnego świata, ale również mają swoją jakość w pozornie zaniedbanej miejscowości czy wśród – wydawałoby się niepozornych – obiektów.

W najnowszej książce Nitkowskiej-Węglarz znalazły się rozdziały poświęcone kilkunastu pomorskim i kaszubskim wsiom, które opisano w przeglądzie ludzi, wydarzeń, obiektów i krążących o nich anegdotach. Występują zatem tutaj miejscowości:

Motarzyno, Łącko, Brzeźno Szlacheckie, Kuleszewo, Głównicy, Podwilczyn, Warcino, Objazda, Jezierzycy, Żelazo, Damnica, Borzęcino, Wierszyno, Gać, Redecin, Pieńkowo, Rowy, Redzikowo, Wieszyno, Gogolewko, Rokitki, Gardna Wielka oraz Sycewice. Niektóre miejscowości są doskonale znane Kaszubom i może ich nie zajmują tak mocno opowiadki np. o żołnierzach króla Jana III Sobieskiego czy postaci pastora Petera Schimonsky'ego i jego niemal półwiecznej posłudze w Głównicy. Jednakże inne kaszubskie wsie ukazują się w esejach Nitkowskiej-Węglarz w bardzo ciekawych odsłonach. Oto Motarzyno z jednej strony jest przedstawiane ze względu na Jakuba von Zitzewitza – kanclerza księstwa pomorskiego z XVI w., z drugiej zaś wspomina się sędziwą lipę, jedno z najstarszych drzew na Pomorzu. Opis von Zitzewitza został bardzo dobrze skomponowany, ukazuje życie pełne wzlotów i upadków, czynów wzniosłych i podłych, z codą podkreślającą wielkoformatową osobowość człowieka żyjącego w małym Motarzynie. Bardzo poruszająca jest także opowieść Nitkowskiej o Rokitkach, w których rozegrał się tragiczny romans polskiego robotnika przymusowego Wacława Niebrzegowskiego i córki niemieckiego rolnika, u którego pracował – Elfridy Schöwe. Choć nie jest to jedyna tego typu historia, która wydarzyła się na Pomorzu w czasie II wojny światowej, to jednak przy niej publicystce udało się zarysować sugestywne portrety kochanków, wścibskość sąsiadów i szaleńczy system ideowy hitlerizmu, który doprowadził do powieszenia mężczyzny i napiętnowania kobiety. Pojawia się również wśród opowieści w książce narracja o Gardnie Wielkiej i wciągająco

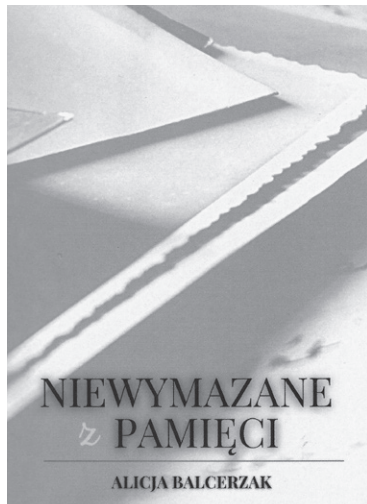
miętanej przez mieszkańców tragedii zatonięcia w 1948 r. łodzi z harcerkami i śmierci 24 osób. Nitkowska potrafiła szczególnie przejmująco opisać jedną z dziewczynek – trzynastoletnią Joasię Skwarczyńską. To narracyjne zbliżenie na jedną, radosną i pełną życia osobę sprawiło, że tragiczne wydarzenie nabrało jeszcze bardziej wstrząsającego wymiaru.

Wszystkie rozdziały *Wielkiej historii w małej wsi* Jolanty Nitkowskiej-Węglarz, praca dziennikarska, rozliczne rozmowy i wywiady, kwerendy w bibliotekach i archiwach, uzyskały dopełnienie w pomocy, jakiej udzielali autorce profesjonalni historycy. Nitkowska sięga do opracowań ich autorstwa, cytuje je, komentuje i weryfikuje z tradycją lokalną. Robi to umiejętnie i trafnie, ale bez nadmiaru i bez wielu przypisów. W najnowszym tomie popularnohistorycznych opowiadań bardzo wiele pomagał dziennikarce śp. dr Tomasz Katafiasz z Akademii Pomorskiej w Słupsku, który pełnił rolę specyficznego recenzenta i konsultanta pierwszych wersji napisanych tekstów. Nitkowska potrafiła również słuchać zwykłych ludzi mieszkających w pomorskich wioskach, stąd też niejednokrotnie przywołuje miejscowe legendy i podania, by wskazać, na ile odpowiadają faktom historycznym. Albo rejestruje akty pamięci o dawnych ludziach i faktach we współczesnej rzeczywistości, doceniając inicjatywę „odpominania”, które rozgrywają się w dyskursie publicznym, szkołach lub codziennym życiu. Sama zresztą szuka sposobów na to, aby i jej opowieści nie stały się kolejną książką, która po lekturze spocznie na półce biblioteczki, tylko przekształciły się w rodzaj przewodnika turystycznego po okolicy pełnej fascynujących wydarzeń.

DANIEL KALINOWSKI

OPOWIEŚĆ

MOCNO POMORSKA



Alicja Balcerzak, *Niewymazane z pamięci*, Gdynia 2021

W 2021 roku ukazała się książka *Niewymazane z pamięci* Alicji Balcerzak związanej zawodowo z Zespołem Szkół Morskich w Darłowie, a naukowo – jako doktorantka – z Akademią Pomorską w Słupsku. Darłowo to miejsce jej zamieszkania i pracy jako nauczycielka. Darłowska jest także tematycznie wspomniana publikacja, która jest swoistą hybrydą literacką: połączeniem reportażu, biografii, wywiadu, opowiadania, a także epistolografii. Jak możemy dowiedzieć się z prologu, taki był właśnie zamysł autorki, która przytacza historię życia dwóch postaci – honorowych obywateli miasta Darłowa. To Brygida (Luiza) Jerzewska z domu Wirtz (1928–), pochodząca z niemieckiej rodziny, która przybyła do Darłowa w czasie II wojny światowej z Zagłębia Ruhry, oraz pochodzący z Podhala Konrad Wojtas (1922–2003), więzień obozów koncentracyjnych Gross-Rosen, Buchenwald i Mauthausen-Gusen. Dwie różne postaci: kobieta i mężczyzna, Niemka i Polak, i ich różne

doświadczenia oraz losy wojenne są główną treścią książki. Po II wojnie światowej życie obojga połączyła ich nowa, mała ojczyzna – Pomorze i miasto Darłowo tak mocno wpisane w historię tej wielokulturowej krainy. Obie postaci spaja także wspólny zawód nauczycielski, a także wkład w odbudowę i pielęgnowanie dziejów oraz tożsamości Darłowa i szerzej – regionu. Jakże to różne losy i inny bagaż doświadczeń, mające jednak wspólny przymiotnik: pomorski.

Wielu autochtonicznych Pomorzan po przeczytaniu książki Alicji Balcerzak być może stwierdzi – historia jakich wiele w naszych rodzinach i w naszym regionie. Faktycznie, dla wielu z nas Pomorze było przez wieki i w dalszym ciągu jest krainą wielokulturową, miejscem styku kultur: kaszubskiej, polskiej, niemieckiej i innych. Obserwując tę krainę dziś, często zadaję sobie pytanie: Jak widzą ją ci, których rodziny nie zamieszkują tutaj od wieków, a przybyli po 1945 roku? Od akcji „Wisła”, która zasadniczo zmieniła strukturę demograficzną Pomorza, mija już kilka pokoleń. Autorka książki *Niewymazane z pamięci* z takiej właśnie rodziny pochodzi, ale jej pokolenie traktuje Darłowo – i szerzej: Pomorze – jako swoją małą ojczyznę. Potwierdzeniem tego jest właśnie jej książka i podjęcie tematu, który docieka dziejów tej ziemi i jej mieszkańców oraz odpowiada na wiele pytań związanych z tymi kwestiami. Autorka jest trzecim pokoleniem w swej rodzinie, które zamieszkuje Darłowo.

Podobne zależności tożsamościowe śledziłem na początku nowego tysiąclecia, spędzając okres studiów w Szczecinie. W rozmowach przeprowadzonych wówczas otrzymałem częste potwierdzenie, że dopiero trzecie pokolenie zaczynało się

w pełni identyfikować z Pomorzem. Tę zależność potwierdzają także badania socjologiczne związane z migracją. Kaszubskim smaczkiem publikacji, dość słabo rozwiniętym przez autorkę, jest postać męża głównej bohaterki – Jana Jerzewskiego związanego w czasie II wojny światowej z Tajną Organizacją Wojskową „Gryf Pomorski”, z oddziałem legendarnego dowódcy majora Jana Kazimierza Szalewskiego, który przeprowadził nieudany zamach na Adolfa Hitlera w czerwcu 1942 roku w rejonie leśniczówki Cis niedaleko Zblewa na Kociewiu. Partyzanci doprowadzili wówczas do wykolejenia pociągu osobowego, którym miał podróżować Hitler, lecz ten w ostatniej chwili zmienił plany, rezygnując z podróży. Oddział majora Szalewskiego wstąpił się także w późniejszym czasie kolejnym wykolejeniem niemieckiego pociągu pod Czarną Wodą, a w końcu maja 1944 roku – zaciętą bitwą w okolicach Łubiany (pow. kościerski) z żołnierzami 44. Dywizji SS.

Książka Alicji Balcerzak to pozycja ciekawa i cenna, która wpisuje się w nurt pomorskich publikacji związanych z czasem II wojny światowej i nową rzeczywistością powojenną w realiach PRL-u. Książka ukazuje ważną cechę Pomorza, która stanowi o jego kolorycie i bogactwie – to wielokulturowość. Zabrakło mi, szczególnie w przypadku żyjącej bohaterki książki Brygidy Jerzewskiej, pytań związanych z tożsamością: Kim się czuje? Gdzie jest jej ojczyzna? Gdzie mocniej w tej kwestii bije jej serce? Ten rozdział można by rozwinąć, czyniąc wartościową książkę jeszcze ciekawszą. Mimo tego szczegółu jest to publikacja warta mocnego polecenia. Autorce udało się uchwycić ważne kwestie związane z losem człowieka oraz pomorską specyfiką.

ANDRZEJ BUSLER

MÔ SZÛK, IMPROWIZÛJE, A JÛ, CO MÛ SÃ TRAFI

Mô pôrã òbleczënków. Ten na zëmã w kropczì, ten na Gòdë blëszczi sã w słuńcu, òpalizëje, ten dlô młodëch... taczi nijaczi.

Dówni Słowianie nazëwelë gò *skworec*, co pózni Kaszëbi skrócëlë do skórcã (Sturnus vulgaris). Òd nëch prasłowiańszczyzn czasów skórcë rozeszëlë sã pò wnet wszëtczich kòntinentach (nie docygnãlë leno na Antarktidã), nôbarzi w XIX i XX w. Kaszëbë z Euro-pã i zòpadnã Azjã to jich rodny rum. Czej czëtòsz ten tekst (móm nõdzejã, że to pòłowa czerwińca), te ptòchë sã całë czòrnë, jich pióra pësno òpalizëjã tej-sej bruno, tej-sej zelono abò mòdro. Dozdrzimë téz jasné kropczì, kò mała i mòlë. Jich dzobë mògã jesz bëc mòdrë ù sómców i różewë ù jich biãłków. Młòdzëzna, chtërna ju za dwa, trzë tidzenie òpùscy swòjã dzuplã, nie je tak piãkno òbloklò, całò szaro-brunò czekò na lepszi szëk, jãz dozdrzenieje. Òb lato skórcë majã starã jesc wiele, a smakò jima wszëtckò: òd òwadów, wãdzëbòków pò zòrno a brzòd. W tim czasie brëkujã energie i substancjów na wërosnienie nowëch piór. Do jeseni całë całò zwëskò wiãcy jasné kropczów, a jich dzobë scemniejã. Tak bãdã sã pòkazywalë swiatu jãz do zymkù, czej scartë kùnòszczy piór (te jasné kropczì) zòs òdsłoniã òpalizëjãcã czòrnotã.

Kò skórcë barzi znónë sã ze swòjégò spiëwù a tegò, że ùczã sã rozmajitëch zwãków i rozmiejã je pòwtòrzëc – òd trzòskù mòtorowi zòdzi pò głos człowëka. Temù ju òd baro dównëch czasów lëdze trzimelë je doma. Robilë tak anticzny Grecë a Rzimianie. Skórcã



trzimòł Mòzart, a tak gò kòchòł, że sprawil mù nawet pògrzëb, czej ten szedł do ptòchów raju. Skórcë trafilë téz do lëteraturë i to rozmajitë. Z barzi znónëch w swiece ùtwòrców na swòje kartë wzãł tegò ptòcha m.jin. William Shakespeare, a blëzi nas Jón Brzechwa w *Akademii Pana Kleksa*.

Równak nië wszëtczim skórcë sã widzã. Òsoblëwie ród z jich òdwiëdzënów nie sã miëwcowie wiszniów a krzeszniów. Ptòchóm, a prawie na jëstkù lòtajã w karnach, czerwiony brzòd baro smakò. Rozmiejã òbjesc całë drzewò i to nië jedno. Ród wëbiërajã téz zòrno na pòlach, a jagòdë w winnicach. Temù w niejednëch placach majã je za szkodniczi.

P.D.

ÒDJ. K. ROLBIECCZI



Klëka

WEJROWÒ. PROMÒCJÒ DOKÒZÓW ZEBRÓNÈCH



Òbczas promòcje ò kaszëbsczim dzejanim B. Karczewszégò gòdòł m.jin. E. Prëczkòwsczi, wiceprëdzënik KPZ. Na òdjimkù je z Piotra Karczewszim (z prawi). Òdj. A. Grenwald

Òbczas swòjégò zëcò Benedikt Karczewsczi wëdòł czilenòsce pòeticczich zbiërków i dwa heftë z kaszëbsczima rzeczónkama. Latos, dzàka m.jin. jego sënòwi Piotrowi, prof. Tadëùszowi Linknerowi i dr. Krësztofowi Jażdżewszémù, ùdało sã wëdac ne ùsòdzczì (a téz czile rëchli niepublikòwónëch) w jedny ksążce pt. *Dokòzë zebrónë*.

Promòcjò tego tomù òdbëła sã 25 lëzkwiata w Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie. Pò przëwitanim gòscy przez prowadzàcégò zëndzenië Dariusza Majkòwsczégò wëstàpił Pieter Karczewsczi, chtëren wspomínòł dzejania swòjégò òjca – tak te pòeticczë, jak i zrzeszoné z samòrządowà robòtą. Syn pòtë wràcił egzemplarze *Dokòzów zebrónëch* starosce dr Gabrielë Lisius – przëstòwczce wejrowszczégò pòwiatu – i prezydentowi Miasta Wejrowa Krësztofowi Hildebrandtowi. Òbëdwa te samòrządë bëłë dobrzìncama wëdaniò promòwóny publikacji.

Gabriela Lisius przëbòczëła swòje pòtkania z Benediktã Karczewszim i jego robòtã dlò kaszëbszczi i pòmòr-

szczi spòlëznë, a Krësztof Hildebrandt achtnął jegò wiërtzë, pòdczorchiwajàcë, że pòeta rozmiëje swòjima ùsòdzkama wcygnàc czëtińca w kaszëbszczi swiat.

Wicy ò wiërtzach Karczewszégò rzekł prof. Tadëùsz Linkner, lëteraturòznajòrz i autòr wiele tekstów namienionëch pòzëje tegò ùtwòrcë. Gòdòł òn przëdno ò kaszëbsczim patriotizmie i religijnoscë, jaczé sã nòwòznieszima témama tëch ùsòdzków.

Ûczàstnicë promòcje mòglë téz pòslëchac czile wiërtzów Benedikta Karczewszégò prezentowónëch przez Agatã Grenwald z wejrowszczégò Mùzeùm. W artiscznym dzëlu wëstàpiło karno „Nadolanie”, chtërno zaspiëwało pòrànosce kaszëbszczich dokazów i pòkòzało dwa tuńce: szewca i kòwòla.

Jednym z bëtników promòcje bëł Tomòsz Kòcent, chtëren pòsmiërtno ùczestnił Benedikta Karczewszégò w miono Zwiàzkù Piłsudczików RP. Na zakùnczenië wiceprëdzënik Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò Eùgeniusz Prëczkòwsczi przëbòczil robòtã autòra *Dokòzów zebrónëch* dlò Kaszëb, a òsoblëwie dlò KPZ.

RED.

PÙCK. LÈTERACCZÈ PÒTKANIA Z NORDOWIMA PISÒRZAMA

Północne Kaszuby - blisko i daleko Norda - blëze è dalek

Spotkania z literaturą kaszubską

Gość wieczoru: Mateusz Bullmann
i jego "Nordowé pòwiëstczì"

Prowadzycy: dr Artur Jabłoński,
pisarz i aktywista kaszubski



28 kwietnia 2022 godz. 17:00
Oddział Muzeum Ziemi Puckiej
"Szpitalik"
Puck, ul. Wałowa 11
wstëp wolny

Jednégò dnia, tj. 28 lëzkwiata, Pùck gòscył dwùch znónëch bëlacczich ùtwòrców, co pòchòdzą z jedny wsë

– Starzëna. Nòpierwi w Mùzeùm Pùcczi Zemie swòjà ksążkã *Nordowé pòwiëstczì* przëstòwiòł Matëùsz Bullmann. Promòcjã prowadzyl Artur Jabłoński. Bëło to pierszé zëndzenië z kaszëbską lëteraturã z cyklu „Norda – blëze è dalek”.

A pòzni w Pùbliczny Bibliotece m. Zdënkù Pòlszczi z Mòrzã autòrszczë zetkanië miòł Róman Drzëdzdòn. Nen felietonista, pòeta i prozajik òpòwiòdòł ò swòjim ùtwòrstwie i próbòwòł òdpòwiedzec na pitanië: dlòcz pisac? Gòdòł téz ò tim, na jaczi òrt òn sóm ùsòdzò swòje tekstë. Pòtkanië zaczãło projekt „Błëkitna Struna – poezja na lepsze czasy”, jaczi dostòł ùdëtkòwienië Minystra Kùlturë i Nòrodny Spòdkòwiznë.

RED.

JASTARNIÒ. PÒTKANIÈ Z DÒWNÀ RÈBACKÀ TRADICJÀ



Pròwdac lëdze rëbaczëlë na całëch Kaszëbach, në miono Rëbòków dostelë leno ti, co mieszkają kròtkò mòrza, òsoblëwie na Hëlsczi Kòse. Dzysò równak i tam pròwdzëwëch rëbòków zëje wiele mni jak pierwi. Wiele wiàcy dëtka lëdze cygnã z turisticzi. Ji grun-tã je mòrze, òsoblëwie sztrąd. Równak pòza sezonã wòznã atrakcją jawi sã stòrò tradicjò, ta rëbackò. Prawie temù w 2013 r. w Jastarnie rëgnãlë z nowà imprezã. To „Dawno temu w Jastarni – Jastarniò przòdë lat”, co jã wiedno w dłu-dzi majewi weekend rëchtëje miestny part Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò. Latos rozegracjò bëła w pòniedzòlk 2 maja. Zaczãła sã ùrocztëstã mszã swi-ãtã. Pòzni ùczàstnicë razã cygnãlë sëc na losose, tzw. laskòrn. Pò tim wszëtcë mòglë rëgnàc pò stòrã rëbackã chëcz,

gdze dało co zjesc, kupić ksążczy, òbaczc, jak są krąconé liné abò je ro-bionò tobaka. Grała téż rëbackò kapela.

ZDRZÓDŁO I ÒDJIMK:
PÓRTAL KÙLTUROWNIÒ

GDINIÒ. BÈLNO ZNAJÀ SWÓJ GARD



W czwiórtk 21 Ìżëkwiata w Pòmòrszczim Nòukòwò-Technologicznym Parkù bël finał Kònkùrsu Wiédzë ò Gdinie. Na pitania tikajacé sã tegò miasta òdpòwiòdelé ùczniowie ze spòdlecznëch i wëzispòdlecznëch szkòłów. Młodi gdnianie pòkòzëlë, że wiedzą ò swòjim gardze, jegò historie i kùlturze, baro wiele. Zgòdno pòdczorchiwelë to òbsãdzëcele latoségò kònkùrsu. W młodszi kategòrii bëlë nima: Mark Stàpa – przednik Wëdzelu Òchronë Spòdkòwiznë Ùrządu Miasta Gdinie [Wydziału Ochrony Dziedzictwa Ùrządu Miasta Gdyni], prof. Tadeùsz Palmòwsczi z Gduńszégò Ùniwersytetu i Wòjcech Jankòwsczi – direktòr Gdińszégò Òstrzòdka Ùbëlniwaniò Szkòlnëch [Gdyńskiego Ósrodka Doskonalenia Nauczycieli]. Dobiwcama westrzòd ùczniów spòdlecznëch szkòłów òstelë: Szczepón Kòchańsczi (I mól), Jón Jamroz (II m.) i Wòjcech Mietliczci (III m.). W starszi kategòrii – tuwò òbsãdzywelë gdińskò pisarka Małgòrzata Sokòłowskò, prof. Tadeùsz Palmòwsczi i Wòjcech Jankòwsczi – nòlepszi bëlë: Dòminik Sarniak (I m.), Jakùb Selonke (II m.) i Zuzana Piekarskò (III m.).

Kònkùrs Wiédzë ò Gdinie òrganizëje rok w rok Radzëzna Miasta Gdinie, a jegò partnérama i dobrzińcama je téż gdińsczi part Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò i Kaszëbszczé Fòrum Kùlturë.

NA SPÒDLIM TEKSTU ANDRZEJA BÙSLERA
ÒDJ. WWW.GDYNIA.PL

GDUŃSK. KÒNKÙRS Ò KASZËBSCZICH BRAWĀDACH I LEGENDACH

W Spòdleczny Szkòle nr 82 w Gduńskù-Klukówie 8 Ìżëkwiata bëlò ùroczcësté wrãczenié nòdgradów do-biwcóm X Wòjewòdzczegò Kònkùrsu „Baśnie i legendy kaszubskie”. Je òn òrganizowóny w dwóch kategòriach: kònkùrs wiédzë i plasticzny kònkùrs, a czerowóny je do ùczniów spòdlecznëch szkòłów z pòmòrszczégò wòjewòdztwa.

W pierszi kategòrii ùczãstnicë mùszelë bëlno pòznac teksté wëbrònëch legendów i napisac trzë zrzeszoné z nima testé. W drëdżi – zadanim dzeczy bëlò ùsãdzenié plasticznégò dokazu tikajacégò sã wëbróny kaszëbsczi legendé.

Dobrzyńcama kònkùrsu sã: Kaszëbskò-Pòmòrszczé Zrzeszenié i Radzëzna Starszich Spòdleczny Szkòle nr 82. W artisticznym dzëlu wëstãpilë ùczniowie klukòwsczi szkòle. Lëstã dobiwcóm nalëzeta na starnie www.kaszubi.pl.

RED.

ÒDJ. WWW.KASZUBI.PL

SLËPSKÒ. KÒNFERENCJÒ KASZËBISTÓW



Òdj. am

W przedny aulë Pòmòrszczi Akademie w Slëpskù 20 Ìżëkwiata òdbëła sã metodicznò kònferencjò dlò szkòl-

nëch kaszëbszczégò jãzëka pt. „Wanoga z kaszëbizną”. Ji òrganizatorama bëlë: Kaszëbskò-Pòmòrszczé Zrzeszenié, Zakłòd Antropòlogie Kaszëbskò-Pòmòrszczi Kùlturë i Badérowaniów Institutu Filologie Pòmòrszczi Akademii w Slëpskù i Centrum Edukacje Szkòlnëch w Gduńskù.

Latosé zëndzenié òstało namienioné rëzóm pò Kaszëbach, dze turë, drodzi, mòle wskazywò kaszëbskò lëteratura, historiò i tradicjò, a téż wanogóm, jaczë pòzwòliwajã òdkrëc òsoblëwé, magicznëe place.

Jak pòdczorchnął prof. Daniël Kalinowsczi (ùdbòdòwòcz i òd 11 lat wespòlòrganizator slëpszczi kònferencjów): *Kultura kaszubska to nie tylko rzeczywistość poznawana intelektualnie, zza szkolnej ławki czy z fotela we własnym pokoju. To także ruch i aktywność rozciągająca się poza budynek szkoły i domu. Kaszubszczyznę warto przecież odkrywać podczas przechadzki po najbliższej okolicy czy wycieczki do ważnego dla Kaszubów miejsca ojczyzny. W takich eskapadach trzeba wiedzieć, na co zwrócić uwagę, aby maksymalnie skorzystać z tego, co się na zewnątrz odkrywa. Bardzo ważny jest wówczas przewodnik, osoba, która zna historie i opowieści, dawność i terażniejszość odwiedzanego miejsca. Powinien to być ktoś odpowiedzialny, znający języki występujące na Pomorzu, kto potrafi zwłaszcza z języka kaszubskiego wydobyć piękno i wiedzę. Czyż to nie jest ważne zadanie dla szkòlnëch?*

Ùczãstnicë kònferencje mòglë wëslëchac referatów: prof. Adelë Kùjik-Kalinowsczi („Aleksander Majkowski jako przewodnik po kulturze Kaszub”), prof. Daniela Kalinowsczégò („Kaszubskie miejsca mocy w opisach literackich”) i Jarosława Èllwarta („Przewodniki po Kaszubach dziś”).

Pò wëkładowim parce szkòlny wzälë ùdzël w przërëchtowónëch dlò nich warkòwniach. Ròdk Kamińsczi przedstawił pòszëlim infòrmacje ò czekawëch mòlach na Nordze, dówajacé òsoblëwi bòczënk na szlach kaszëbszczi dwòrów i pałaców. Ùczãstnicë kònferencje pòznelë wiele prakticznëch wskòzów zrzeszonëch z òrganizacjã kaszëbszczi wanogów.

Aleksandra i Dark Majkòwsczi òpòwiòzëlë ò swòjich edukacjowëch

projektach zjiscywonëch przedno z mësłã ò dzecach. Pòkòzelë, jak czekawò mòże bëc wanoga młodégò człowieka przez kaszëbszczë mòlëznë i zabëtczi razã z Weronką – titlowã herojkã jich ksążków. W òbrëmim projektu Aleksandrë Majkòwsczi „Òpòwiém cë ò jednym zabëtkù” przistãpnë sã òpòwiòdania ò zabëtkach pò kaszëbskù i pò pòlskù, filmë, jaczé sã dopasowónë do nëch tekstów, i òpisënczi rozmajitëch zabëtków we wszëtczich kaszëbszczich pòwiatach.

W miono òrganizatorów dzãkujemë regionalistóm za jich bëtnosc òbczas kònferecje. I mómë nõdzejã, że slëpskò kònferecjà bëła pòsobnym pòdskacënkã dlò szkòlnëch, dówajãcë jima mòzłëwòtã wëmianë doswiòdczeniów i pòwstòwaniò nowëch ùdbów.

ÒRGANIZATORZÈ KÒNFERENCJE

Projekt òstòł ùdëtkòwiony przez Mi-nysterstwò Bënówëch Sprów i Admi-nistracje

**JASTARNIÒ.
FILMÈ Ò PÒMÒRZIM**



To ju drëdзи róż, czej w dludzi majewi weekend w jastarnicczim kinie „Żeglarz” bawił filmòwi minifestiwal, na jaczim do òbezdrzeniò mielë më dokazë ò Pòmòrziem a Kaszëbach. Latos pierszégò dnia pòkazywelë dokùment „Droga do morza”, jaczi òpòwiòdò ò starach Pòlszczi ò dobëcë swòjégò dzëła nad Bòłtã. Ùtwòrcë dokazu Michòł Szëmanowicz i Rafòł Brill szukajã téz òdpòwièdzë na pitanié ò znacznëk Gdinie dlò pòlszczégò państwa.

Drëdzégò dnia bëłë dwa ju czësto lokalné dokazë przërëchtowónë przez Stowòrà Rozwiju Szotlandu z Wiòldzi Wsë: „Rëbacczé tradicje Nordowëch Kaszëb” i „Kòlëbka mòrsczégò rëba-

czeniò”, co pòkazëjã historiã lëdzy z Hëlszczégò Pòłòstrowù, jich cwiardë robócë zëccé, miłotã do Bòłtu, jaczi róż daje, róż bierze.

NA SPÒDLIM TEKSTU RS

**GDINIÒ. WÈCYNANKA
PÒ KASZÈBSKÙ**



W piãtk 6 maja w Kaszëbsczim Fòrum Kùlturë w Gdinie òdbël sã wernisaz wëstòwkù „Wycinanka pò kaszëbsku Elżbiety Gniazdowskiej”. Artistka je jednã z niewielnëch ùsòdzczków, chtërne wëzwëskiwajã technikã wëcynanczi w swòjim ùtwòrstwie. W ji farwnëch kòmpòzycjach òbznëcnië nalëzã m.jin. mòdla znónë z kaszëbszczégò wësziwù, wòznë dlò Kaszëb pòstacje, jak gen. Józef Haller, czë wizerënczi Matczi Bòsczi Swòrzewsczi.

Pòtkanié prowadzył prezes KFK Andrzej Bùsler, a gòscama bëłë m.jin.: senator i nõlëznik Kaszëbszczégò Parlamentarnégò Karna Sławòmir Rëbiczci, przëdniczka Stowòrë Ùniwersytet Trzecégò Wiekù w Krokòwie Mariò Szweda-Cëskòwskò i wiceprzëdniczka ti stowòrë Ùrszula Marszall.

Ò dokazach Elżbiëtë Gniazdowskiej, jaczé sã prezentowónë na

wëstòwkù, òpòwièdzała Aldona Czerwińskò – animatorka kùlturë w gminie Krokòwò i drëszka artystczi.

Wòznym dzelã wernisazu bëł kòncert Kristinë Fetisowi i Òliwie Kòstewicz, chtërne wëkònałë czile ùkraińsczich baladów.

Wëstòwk mdze prezentowóny do 15 czerwińca w sedzbie Kaszëbszczégò Fòrum Kùlturë w Gdinie kòl Al. Piłsudsczégò 18.

RED.

**ZBLEWO. KOCIEWSKI
KONKURS FOTOGRAFICZNY**



Fot. UG Zblewo

Już pò raz piãty zostãł zorganizowany konkurs fotograficzny pt. „Najlepiej Kociewie czuje sië w Zblewie”. Do tegorocznej rywalizacji swoje prace zgłòsiło aż 30 twòrców. Wszystkie konkurso-we zdjëcia przedstawiajã uroki gminy Zblewo. Twòrcy zatrzymali w kadrze jej piëkno: pejzaże, ludzi, tradicje... Łãcznie ponad 100 wspaniałych fotografii.

Grand Prix – nagroda główna – trafiło do rãk Joanny Martin ze Zblewa za przepiëkne zdjëcie „Maki”. Warto wspomnieć, że pani Joanna już drugi raz zwyciëza w tym konkursie. Dru-gie miejsce otrzymała Kira Graban za klimatycznã fotografiã pt. „Anielski blysk”. Trzecie miejsce zajãł znany fotografik Marek Kłòs za zdjëcie „Slynnë dwie wieże w Pinczynie urokiem na Kociewiu slyñacë”. Przyznano takzë wyròznienia (Julietta Skrzypczak, Wioleta Artuna, Joanna Galikowska, Piotr Smoliński i Martyna Trzebiatowska) oraz nagrody specjalne.

Wernisaz był świetnã okazjã do poznania twòrców i rozmów nie tylko o ich fotograficznëj pasji, ale takzë o urokach naszej małej ojczyzny.

TOMASZ JAGIELSKI

KROKOWA. O WYBICKIM NA RODZINNYM FESTYNIE



Fot. Zbyszczek Heft

Fot. Z. Heft

Członkowie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Krokowej prezentacją osoby Józefa Wybickiego – patrona roku 2022 wpisali się w gminne obchody Święta Narodowego Trzeciego Maja. Nasi aktorzy Teresa Fikus-Mach i Łukasz Krefta z werwą i swadą zaprezentowali w formie dialogu biografię pisarza, poety, dyplomaty, senatora i działacza społecznego, a przede wszystkim wielkiego syna kaszubskiej ziemi. Licznie zgromadzonym uczestnikom Rodzinnego Festynu, który odbywał się pod hasłem: „A mę jesmë wszëtcë lëdze nasi...”, przedstawione zostały najważniejsze daty i wydarzenia związane z postacią autora „Pieśni Legionów Polskich we Włoszech”.

Na zakończenie prezes oddziału ZKP w Krokowej Piotr Okoń, wręczając symboliczną statuetkę Gryfa Pomorskiego, podziękował dyrektor Szkoły Podstawowej im J. Korczaka Aleksandrze Obszyńskiej za owocną i cenną współpracę oraz zawsze otwarte dla nas, zrzeszeńców, podwoje tej szkoły.

BOŻENA HARTYN-LESZCZYŃSKA

STĄŻECA. ZÉNDZENIÉ PRZÉDNY RADZÉZNÉ ZRZESZENIÓ

W Gminowi Pùbliczny Bibliotece w Stążecé 7 maja tr. òdbëło sã zéńdzenié Przédny Radzézne Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniô. W miono



Ōdj. www.kaszubi.pl

mòlowëch wészëznów ùczãstników pòtkaniô przëwitała zòstãpca wójta gminë Stążëca Katarzëna Rënkewicz [Rynkiewicz].

Wòżnym pònkã zéńdzeniô bëło przëblëzenié pòstãcji patrona roku – Józefa Wëbicczégò. Ō jegò parłãczach z Pòmòrziem i Kaszëbama gòdelë: Przemëslów Rey (czerownik Mùzeùm Nòrodnégò Himnu w Bãdominie), Łukòsz Grzãdzëcczi i Jón Kùlas.

Ōbczas pòtkaniô Fùndacjò „Naji Gòchë” i przedstòwcowie KPZ (Zbigniew Talewsczi, Mariò Rogenbùk, Janusz Spiczak-Brzezyńsczi, Jerzi Ōlick i przédnik Zrzeszeniô Jón Wërowińsczi) wrãczëlë „Pas Jednotë – Jedności” przédnikòwi Kaszëbszczégò Parlamen-tarnégò Zespòłu Kazmierzowi Kleinie.

Nòlëznicë Przédny Radzézne przëjimnãlë téż ùchwòlënk ò kaszëbsczich pòzwach na drodze S6. Wicy na tã témã przëczëtòta na str. 3

Pò zakùńczeniu òbrãdów nòlëznicë Radzézne zwiedzëlë dwòrk Wëbicczich w Sykòrzënie.

RED.

GDUŃSK. NOWI STOLEMÓWCÉ

We strzodã 11 maja w Stòromiesczi Radnicë w Gduńskù òdbëło sã ùroczenié wrãczenié Medalów Stolema za 2020 i 2021 rok. Dobiwcama negò wòżnegò wëprzédnienia za te lata bëlë: prof. Mark Cëbùlsczi (uczãli, chtëren robi na Gduńsczim Ùniwersytece, jãzëkòznajòrz, co badërëje przédno kaszëbsczi jãzëk, nòlëznik prezydium Radzézne Kaszëbszczégò Jãzëka), sp. Édmùnd Szëmikòwsczi (wészëwòrz, ùdbòdòwca i wielelatny òrganizãtòr



Medal Stolema òdbierò prof. Mark Cybùlsczi

kònkùrsów wészëwù w Lëni, ùszli przédnik partu Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniô w Lëni) i Édmùnd Zelińsczi (lëdowi ùtwòrca, żłòbiòrz, wespòlãzòzëca gduńsczczégò partu Stowòrë Lëdowëch Ùtwòrców, zrzeszony przédno z Kòcewim i Gduńskã).

Do karna stolemówców nowëch laùreatów wprowadzëlë: Felicjò Bòska-Bòrzeszkòwskò, Tomòsz Fòpka i Kazmierz Ickewicz. Laùdacje wëgłosëlë Dariò Frãckewicz, Marta Majewskò i Mikòlój Ridiger – nòlëznicë Klubù Sztudérów „Pomorania”, chtëren je òrganizãtòrà ùroczenié i równoczasno kapitułã nòdgròdë. Całë wëdarzenié prowadzëlë Éwelina Stefańskò i Marta Majewskò, medale wrãczëlë Piòter Cëchòsz (przédnik „Pòmòranie”) i Dariò Frãckewicz (wiceprzédniczka klubù).

NA SPÒDLIM WIADŁA NA WWW.KASZUBI.PL

WEJROWÓ, INTERNET. PÓSOBNÉ WSPÒMINCZI W SPIKRZU



Kaszëbsczi Spikrz Pamiãcë to archiwum wërzekli historie, co groma-dzy wspòminczi nòstarszczégò pòkòlëniò mieszkãnców Kaszëb. Nagrónë wspòmniënna sã w Mùzeùm Kaszëb-

skò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczci w Wejrowie. Dzele òpowieców są publikòwóné w pismionie „Pomera-
nia” (téż w tim numrze). Na inter-
netowi stronie projektu (<https://spichlerzkaszubski.pl/page/osoby.php>)
pòkòżalë sã nowé wespółninczi: Jirënë
Rzepë i Bruna Zalewsczegò.

Jirëna Rzepa z Dãbògórzégò baro
dobrze pamiãtò II swiatowã wòjnã,
w tim nalot Niemców na Gdiniã. Czej
na Kaszëbë przëszlë Ruscë, mia wnet-
ka 8 lat. Gòdò ò nich tak: „Ruscë za-
chòwiwelë sã jak zwierzãta – rozmielë
sã wësrac na westrzòdkù jizbë. Bialczy
wëlë z przerażeniégò”.

Bruno Zalewsczi z Egertowa òpisë-
je zabawë pòd szadim bùkã, co rósł
czedës w lese krótkò Hòpòwa. Bël to
plac, gdzie spòtikelë sã i bawilë lëdze
z rozmajitëch strón. W trãbë grełë
mùzykanccë, a tańcowelë tak, że to le
chmarã dëmù dało!

Dwie nowé, czësto jiné historie,
co prowadzą pò drogach czësto jinëch
wseczëców.

Projekt Kaszëbszczi Spikrz Pamiãcë
pòwstòł dzãka ùdëtkòwieniémù ze
strzòdków Mùzeùm Historie Pòlszczi
a Pòwiatu Wejrowszczégò w òbrëmim
programù „Patriotyzm Jutra”.

PAULÈNA WÀSERSKÒ

GÒRCZÈNO. PÒMÒGAJÀ DZECÒM Z ÙKRAJINÈ



Wiele lëdzy i instytucjów na Kaszëbach
pòmògò ùkraińszcim wòjnowim
ùchòdnikóm. Westrzód nich są téż
partë Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrze-
szeniò, jaczé wspiérają pòtrzebùjącëch
financowò, ale téż na jiny òrt, np.
rëchtëjącë dlò nich rozmajitë zajmë.

Przikkòd taczich dzejaniów mómë
w Gòrczënie pòd Kòscérznã, dze
w tamecznym Pòwiatowim Centrum
Młodzëznë (PCM) mieszkają dzòtczy
z dodomów dzecka z Ùkrajinë. Kòscer-
szczi zrzeszëncë zòrganizowelë dlò nich
warkòwnie malowaniò na skle, ùczącë
nòmłodszych malënkù kaszëbszczich
mòdlów. Wòrt wespółnãc, że nowi
mieszkanccë PCM w Gòrczënie do-
stelë téż darënczi òd Òglowégò Zarzą-
du KPZ – bëlë to ksążczy i kaszëbszczë
planszowé jigrë.

RED.

KÒSCÉRNÀ. „WIELEKÛLTUROWI DESIGN” Z ÙDÈTKÒWIENIM MKINS



Kòscerszczi part Kaszëbskò-Pòmòr-
szczegò Zrzeszeniò dostòł dofinan-
cowanië ze strzòdków Minystra
Kùlturë i Nòrodny Spòdkòwiznë
na projekt „Wielekùlturowi design”.
W jegò òbrëmim bądã zòrganizo-
wóné warkòwnie z wëzwëskanim
lëdowégò kùnsztu Kaszëbów, Łem-
ków i Bòjków. Mdã òne namienionë
m.jin. dekòrowaniu sztofù i prze-

twòrzaniu wòlnë. Wprowadzenim do
warkòwniów bądã wëkladë.

Cëlã projektu je promòwanië
ùwòzaniò dlò kaszëbszczi kùlturë
i kùnsztu, a téż dlò jinëch kùltur,
òsoblëwie wschòdnosłowiańszcich.
Partnerã zrzeszënców z Kòscerz-
në òbczas realizacje zadaniò mdze
Kòscerszczi Dodóm Kùlturë. „Wie-
lekùlturowi design” je czerowóny
dlò dozdrzeniałëch. Warkòwnie
bądã òd 1 czerwińca do 15 sëwnika
w Kòscérznie i Stãżëcë.

RED.

BÒRZESTOWÒ. GÒDELE Ò ÒGNIOWI STARZÈ



W piãtk 13 maja òdbëlò sã slédné w 21.
edicje zéńdzenië Remùsowégò Krãgù.
Nòlëznicë tegò karna zeszlë sã ju 166.
ròz. Terò pòtkają sã dopiërze pò lato-
wëch feriach, 14 rujana. Zakùńczenië
„Remùsowégò roku” bëlò leżnosçã
do pòdrechòwaniò tegò, co dzejãło sã
òd jeseni 2021 r. Pò wespółnikòwim
dzëlu òstòł przeczëtóny dzëlëk z epò-
peji Aleksandra Majkòwsczegò ò kòro-
wòdze dëchów w Sòrbszczim zómku,
z òsoblëwim pòdczorchniãcym słów
ò tim, że Kaszëbi nie służã przegróny
sprawie.

Pòzni zaczało sã zéńdzenië z gòscã,
chtërnym bël Èdmùnd Kwidzyńszczi,
spòlëznowi dzejòrz, ògniòrz, prezes
Krëzowégò Zarządu Zwiãzkù OSP
w Kartuzach. Òpòwiòdòł m.jin. ò hi-
storie ògniowi starzë, ò tim, jak zmie-
niwają sã ji zadania w slédnëch latach,
czedë wcyg rosce wielëna wezwaniów
do drogówëch wëpòdków.

Nòlëznicë Krãgù ùdbelë téż pòspòl-
ny wëjòzd do Pòlanowa na Kaszëbszczi
Òdpùst, jaczi bądze 18 czerwińca.

RED.



W NAJICH SZKÓŁACH

Kaszëbskò mùzycznò wanoga w żukòwsczi szkòle



Czileset dzecy z młodszich klas Spòdleczny Szkòlë nr 2 w Żukòwie wżàło ùdzél w „Kaszëbsczim Dniu” zòrganizowónym we wtòrk 26 lżëkwia. Przdną atrakcją bël wëstãp karna „Fucus”. Znóny mùzycë Rafòł Rompca i Leszk Bòlibòk bëlno wprowadzëlë uczniów w swiat Kaszëb dzàka spiéwóm zrzeszonym z Hélszczim Pòłostro-wã, Gdiniã i jinszima dzélama najégò regionu.

„Baro sã nama widzy” – gòdalë dzecë w òdpòwiedzë na pitanié direktorczzi szkòlë Mirosławë Żòlnë, chtërna òtemkła pòtkanié i przëwitała gòsocy, a wëstrzód nich wiceprzdniã miastowi radzëznë w Żukòwie Albina Bëchòwsczégò. Direktorka zachãcywała do ùdzélu w ùczbach kaszëbszczégò jãzëka w pòsobnëch latach. Dzysdnia ùci sã gò w ti szkòle kòl 30 dzecy. *Nòùka kaszëbiznë òtemknie wama całi kùlturowi swiat najégò regionu* – pòdczorchiwòl Albin Bëchòwsczi.

W programie „Kaszëbszczégò Dnia” bëlë téz recytacje lëteracczich dokazów przez uczniów, chtërny rëchtëjã sã do ùdzélu w kònkùrsu „Ròdnò Mòwa”. Wëstãpilë: Marcel Mielewczik, Lidiò Szalkòwskò, Iga Zwara, Agata Herlik-Herlikewicz i Filëp Czaja.

RED.

ÒDJ. Z ARCHIWUM EP

Młodzi z kartëszczégò krëzu pòznòwalë Gduńsk



Ùczniowie I Òglowòstòlczégò Liceùm m. Heronima Derdowsczégò w Kartuzach 25 lżëkwia òdwiëdzëlë Gduńsk. Jich prowadnikã bël regionalista Andrzej Bùsler.

Òbczas wanodzi widzelë m.jin. Pòmnik Zabitëch Stoczniòwców, Stòri Gard z Ròtëszã, Wiòldzim Mlënã i kòscolã sw. Katarzënë a téz Przdné Miasto z architektonicznymi òsoblëwòscama sz. Dłudzi i Dłudzégò Tòrgù. Ni mògòło zafelac szpacérë Dłudzim Pòbrzegã i òdwiëzeniò Rëbnégò Tòrgù, dze czedës bëła warkòwniò Lecha Bądkòwsczégò. Ùczniowie mielë téz leżnosce zwiedzëc Mùzeùm Gduńsczi Pòczty i Kaszëbsczzi Dodóm kòl sz. Straganiarsczzi, dze ùczniowie kartëszczégò ÒL pòtkelë sã m.jin. z direktorã Bióra Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò Łukaszã Richertã. Na kùnc karno rëgnãlo do Òliwë, dze młodi lëdze pòznòwelë krëjamnotë tameczny archikatëdrë i Òliwsczi Park.

RED.

ÒDJ. K. SERKÒWSKÒ

Klasa 3a z wizytã w Kaszubskim Forum Kultury



Òdj. am

Mali Kaszubi wiedzą, że w Gdyni jest miejsce otwarte dla każdego, kogo interesują kaszubskie korzenie tego miasta i podtrzymywanie wyjątkowych tradycji regionu, w którym mieszkają. Klasa 3a Szkoły Podstawowej nr 11 w Gdyni z ciekawością obejrzała prezentowaną w tym właśnie miejscu, czyli w Kaszubskim Forum Kultury, wystawę pięknych wycinanek Elżbiety Gniazdowskiej.

Z ogromnym zainteresowaniem i zaangażowaniem uczniowie wzięli również udział w zajęciach plastycznych przygotowanych przez Małgorzatę Bądkowską. Wzbogacili swoją regionalną wiedzę, a także uczyli się współdziałania w zespole. Wisienką na torcie była najnowsza książka *Kolorowe Kaszuby* autorstwa pani Bądkowskiej, którą otrzymał każdy uczeń, by w domu móc jeszcze kreatywniej odkrywać Kaszuby, doskonale się przy tym bawiąc!

ANNA ZAKOŃSKA-SELIN

Kònkùrs namieniony Sykòrszczim

We strzodã 27 lżëkwia òdbël sã Pierszi Pòwiatowi Kònkùrs Wiëdzë ò Anie i Stanisławie Sykòrszczich. Zòrganizowała gò Spòdlecznò Szkòła m. Stanisława Sykòrszczégò we Wiòldzich Chëlmach. Patronat nad wëdarzeniem trzymało Pòwiatowë Starostwò w Chònicach



i wiceprzewodnik Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniô Starnisłów Kòbùs.

Do kònkursu zgłosëlë sã uczniowie ze spòlcznëch szkòłów w Brusach, w Chònicach, Czëczkòwach i Wiòldżich Chelmach. Rezultatë mdã ògłoszoné òbczas Zjazdu Kaszëbów 30 lëpińca w Brusach. Tedë òstónã téż wrãczoné nòdgradë.

KATARZËNA CYSEWSKÒ, TL. DM

Konkurs poetycki w Liniewie

W maju odbył się finał kolejnej edycji kaszubskich konkursów szkolnych. Tematem pracy dla grupy z kategorii klas I–III było wykonanie ozdoby świątecznej. Starsi uczniowie mieli napisać wiersz w języku kaszubskim. Prace plastyczne wykonane przez uczniów z młodszej grupy były kolorowe i niepowtarzalne. Napisanie wiersza wymagało wykazania się wyjątkową wrażliwością na piękno języka. W utworach autorstwa

naszych uczniów czuło się przyspieszone bicie serca, a także ogromny ładunek emocji. Na zwycięzców czekały piękne nagrody: głośniki i słuchawki bezprzewodowe.

A oto werdykt jury: „Wiòlgò Nòdgradò” w kategorii klas I–III została przyznana Julii Breska z klasy III; w kategorii klas IV–V „Wiòlgã Nòdgradò” otrzymała Aneta Szałajda, natomiast w kategorii klas VII–VIII zwyciężyła Magdalena Zypper. „Kawel” został wylosowany przez gospodarza szkoły dla Dominiki Biesik.

Gratulujemy nie tylko zwycięzcom konkursu, ale także wszystkim osobom biorącym udział w kaszubskich zmaganiach.

IDA CZAJA



Wãglëkójce - pészno kaszëbskò wies na granicë Wdzydzczégò Kròjmalënkówégò Parkù. Wkòł ni sã baro czësté distroficznë jezora - m.jin. Kròmkskò i Biòłé. Òdj. Sławòmir Lewandowski



Prorokòwanie



Jak to je bęc taczim prorokã? Mówiã, że nie je letkò nim bęc w swòjim kraju. Wëroscesz ze swòji zemi wëzi domòków, a òni pamiãtają colemã to, jak jes za knòpa do sztukò wnekòt... Zdrzã na ce a nick mądrzészégò nie pòwiedzã nad: ale jes tã przëtëti... Mòże na ten òrt léczã swòje kòmplesë, a co jima w zëcym nie wësztò? Nie pòtrafimë sã chwalëc dobëcym sãsdòdã, co je znónym profesorã czë zawòlónym w swiece kùnsztòrzã, co më z nim za dzecnëch lat sã sniegã cëskelë abò pò plëtach skòkelë. Pòzërajã biãtzi na drëdzë biãtzi a wërzëkają: za grëbò, za zmiartò, a że òblokò nié tak, wëmalowónò, niewëmalowónò... Slëpcëjemë na chłopa i jegò wëpùcowóny, zagraniczny autòt i cos nas żgrze, cos susò. Jakòs zòzdrosc, jakòs niezgara. Bò leno JÒ mògã miec lepi! JÒ jem piãknò! MIE sã stëchò! JÒ JEM NÓ... Tak biwò i nie je to tak znowù rzòdkò do pòtkaniò.

Taczi jasnowidz. Jak to z nim je? Òssowiecczi, Klimùszkò, Jackòwsczi – bòdòj jich przepòwiãdanié sã zjiscywało/zjiscywuò... Skãdka òni wiedzã, co mdze za pòrã dniów abò lat? Czemu widzã to, co je skrëtë dlò jinëch? Chtos rzeknie: majã dòr òd Bòga. Wierã tak je. Trzecë òkò. Jackòwsczi z Człëchòwa tak mò. Dotikò rzeczã òd szukónëgò człowieka do blësë i wdichò. Pòjòwiò sã mekcënk, wrazenié, òbròz. I sã spròwdzò. Wiele trupów zadzinionëch nalòzł, co to z jich nalezenim sobie nie rozmielë dac radë i pòlicjò, i jiny... Kùlìz mapków namalowòt, jaczë bëtë dlò szukającëch familiów wnetkã tak drodzë jak relikwie? Bò nie je letkò zëc, nie wiedzacë, co sã stało z blëskã òsobã. Żëje – nie żëje. Zdzinã? Jak? Chto? Dze? To całò mùszi pòchòwac, sã z nim rozestac. To je nawetkã wòzniészë dlò zëjącëch jak dlò trupa, co jemù ju je wszëtckò równo... Ta wiëdzò je kluczã do pamiãcë ò nim. Ò tim ùmarłim. Mówiã: jaczë zëcë – takò smierc. Je tak pò pròwdze? Bòdòj to przëtòrfk rządzdy swiatã. Skòrno przëtòrfk – tej ni mómë na to wikszëgò wpliwù, a nie je nòt ò swòji smiercë za wiele mësłëc, bò za czim? Testameñt mòzesz ùprawic. Przeprosëc kògò. Òddac dłëdzi. Òstawic pò se cos. Dzacë. Ksãżkã. Bùdink. Piesniã. Zemiã. Wspòmink...



CHCAŁA WA BĚ WIEDZEC, CO SĀ Z WAMA MDZE DZEJAC W PRZIŃDNOSCĚ?

Chcała Wa bęc wiedzec, co sã z Wama mdze dziejac w przinãdnoscë? Tak jak Òssowiecczi przewidzec swòjã smierc? Jò bęc nie chcòt. Równak kùsy mie, cobë sã w taczëgò przepòwiãdajka zabawic. Pòdòjta termin. Równò za 10 lat? Bëlno, niech mdze!

Je sobòta, 15 maja 2032 rokù. Pò pòtnim. Pòtnië je ju zabëtim słowã, bò wszëtckò kòmpùtrë nama dawkùjã a maszinë szprëcëjã. Òdkãdka òstała przekroczonò grañca wòlnota/bezpiek – wikszosc demòkraticzno zarzãdzëta, co chcã bęc dozéròny a nie chcã bęc òdpòwiedzalnny za nick. Temù wszëtczim stirzi kòmpùter. Jeden wiòldzi, co òn z kòzdim jednym, lëdzczim sã partãtzi a dostòwò wiëdzã i sëlò pòlëtë. Òd czasu Sztëczny Epidemie w 2025 rokù lëdze delë so dlò swòjégò bezpiekù wszczëpiac czipë, co nima czerëjã. Mierzã ceptò całã, czëtają mësłë, dirigùjã zachòwanim. Nick ni mùszi robic wiãcy jak to, co BIG CÒMP kòze. Dzysò je prawie swiatowë swiãto. Na wdòr przëjãcò przëdnictwa swiata przez Chinë je wiòldzë zetkanié delegatów NowòSwiata. Wanozã mësłama do nòstarszi chiñsczi kòlonie na Syberie, dze naròz do mùsków dwanośce tësacy zesynapsowónëch sczerëjã wspomink ò Wiòldzi Przegròny Amérikańsczi Wòjnie, jakò sã skùñcza Nowim Pòrzãdkã. Wszëtccë lëdze sã biãtkama, co majã do pòmòcë stwòrë „nie-je-wiedzec-co”. Żòdnëch pòrëchów. Jedno sejmikòwanié. Bez wseczëców. Bez gòrzu. Pòd kòntrolã. Arastné pòla dòwny Ùkrajinë pòd zarzãdã Karna Rachelë produkùjã pòtrzebncë dlò lëdztwa całi Zemi. Leno mësłë wanozã. Żòdnëch chòdzacëch, jadacëch. Jeden wiòldzi mësłowi ping-pòng. A, spòrtów tész ni ma. Nawetkã sã nie zmòknie. Pò Globalnym Òceplenim wszëtccë lëdzczzi, czëtòj: „biãtzi”, sã nadzë. To bęc dało krzëkwã ò to, co òblakac – temù òstało ùradzoné, cobë dac so pòkù z ruchnama. Kùreszce lëdze sã równy. W pierszë wtòrczi kòzdzëgò z dzewiãc miesaców rokù biãkòwsczë lëdztwò naròz mò kròla. Na ten dzëñ Kòmunã Wenus chròni swòje kòsmicznë sostrë dozérnym pãchòrzã. Zemskò òdwdzãka je w piãtci. A Kaszëbi? A jaczi Kaszëbi?



TÓMK FÓPKA

ZEŽARTÉ PĚLCKÓWÒ

Z Rómkã Držédžonã gòdomě ò kùncu Pělkòwa, nowěch ùdbach i kòwbòjczim kapeluszu.

17 lat, 180 tekstów – drãgò je ùwierzèc, że to kùnc cyklu felietonów ò Pělkòwie. Mòsz to dobrze przeměslóné? Nie bãdziesz tesknił?

Rómk Držédžón: Ju òd dwóch lat jò rozmislól, bė skùnczèc pisanié felietonów do „Pomeranii”. Czul jem to, a czělè to tész niejedny Czėtińcowie, że to pisanié ju tak dobrze nie jidze, je taczé wëmãczoné. W kùncu bėl jem òd negò mėsleniò tak mēdich, że kùreszce mùszòł bęc negò pēlkòwsczegò swiata kùnc. Gwēs mdã tesknił, ale to nie je tak, że nie mdã pisòł felietonów... dērch je pizã – mòže je pòslėchac w Radio Norda FM a nalezc na profilu Fb negò radia.

Miesiąc temu jes pisòł, jak sã Pělkòwò narodžėło, a mie barzi czekawi, jak to sã stało, że sã baro zmniészėło i zdžinãło.

W *Žėcym i przigòdach Remùsa* sã trzė ùkòzcczi – Strach, Trud ě Niewòrto, a na slėdnò ùkòzcka žarla, žarla, jaž zežarla Pělkòwò. Gwēs jaczės nēzczzi negò Pělkòwa òstalė, temu tész mòže z nēch nēzków, dzes-czedēs, Pělkòwò sã òdrodzy.

Co dali z Rómkã Držédžónkã jakno kaszėbsczim pisarzã? Bãdziesz jesz cos nama pisòł?

Mdã, le mni. Nie chcã sã ju tak rozmieniwać na drobne, jak donėchczòs.

Przėdny heroja twòjich pēlkòwsczich felietonów mò jaczės miono? Chtos sã za nim tacy? Wikszosc czėtińców je dbė, że to sòm Rómk Držédžónk.

Nié, przėdny heroja ni mò miona. Nie jem to tész jò. Tak pò pròwdze nie wiém, chtěz to mòže bęc – jò, tē, òn, òna, òno... a mòže mē wszėtcė scėsniãti w jednym czlowiekù?

A brifka i lesny majã swòje mòdła w pròwdzėwim žėcym?

Nié, chòc niejedny mėsłã, że jo. Taczich brifków a lesnėch je dosc wiele, chòc mùszzi rzec, że malo je taczich, co pò pròwdze sã swiãdny negò skarbù, jaczi mómė, a jaczi dērch zakòpiwómė w zemiã, bò jesmė dbė, że je malo wòrtny abò czėsto do nicz.

Mòsz jaczis swòj lubòtny felietón ò Pělkòwie?

Nié. Ni móm taczzi bùchė, žebė gadac, że mòje felietonė czė jinszė tekstė sã super-ekstra. Wiedno cos w nich felėje, a mógbė je wiele lepi napisac. Tak pò pròwdze, czejbė jò bė miòł jesz ròz do nich sadnac, to jò bė w nich wiele pòzmieniówł. Doch lėteracczi

dokòz nigdė, nawetka tej, czej je wėdrėkòwòny, nigdė nie je skùnczony.

Twòje felietonė bėlė w dzėlu szpòrtownė, w dzėlu baro pòwòžnė, colemało przemikało sã jedno z drėdžim. Tė tész jes prawie taczzi szpòrtowno -pòwòžny?

Czasã jem szpòrtowny, czasã pòwòžny, chòc w wikszoscė lėdze mie widžã jakno wicy szpòrtownėgò jak pòwòžnėgò czlowieka. Kò szpòrt mùszzi bęc, a nawetka ò pòwòžnėch sprawach mòže letkò gadac.

Przė felietonach pòjòwiò sã twój òdjimk w kapeluszu, kãsk kòwbòjczci. Dlòcze prawie taczzi?

Wicy jak dwadzescce lat nazòd bėl jem kòł mòjėgò drėcha Wòjcecha Wesserlinga, jaczi miòł stojiszczce ze swòjima farwnyma wėrzinkama we Wiòldzi Wsė. Kròtkò kòł niegò miòł stojiszczce jeden gòròł, co hańdlowòł prawie taczima czòpkama. A że jò wtenczas wėstãpòwòł z Kabaretã FiF a jezdžyl z rogama mòjėgò tatka pò jòrmarkach, to jò so pòmėslòł, że taczzi czòpk bė bėl dobri na slunice i na deszcz. Do dzysò gò móm a wcėskajã na nen glupi lep kòł rozmajitėch leznoscy a na wãdròwczci pò swiece.

Jes ze Staržėna, mieszkòsz we Wejrowie, zrzeszony jes mòckò z Pùckã. Gdze je twój mòł na zemi?

Mój mòł je na Kaszėbach. Mòže za wiele jem swiata nie widžòł, ale i tak jem dbė, że naju Kaszėbė sã nòpėszniészã kròjnã na zemi. A co do nēch placów, co jes je wēmienil, to gòdajã tak: Jem ze Staržėna, mieszkóm we Wejrowie, a robiã w Pùckù (zòs robiã). Czasã tész gòdajã, że jò bė chcòł bęc ze Džeržãžna, bò to bė mie do nòzwėska pasowalo. To bė sã tak fejn nò to przėslėchòł: Róman Držédžón z Džeržãžna... a wa sã mãczėta.

Wiele i chãtno robisz z dżecama. Mòsz do nich cerplėwòtã òd ùrodzeniò czė to przėszło z latama?

Mòže bęc tak, że jò tã cerplėwòtã do dżecy móm w genach – kò mòja mēma dludžė lata robia w przėdskòlim, a rozmia sã dżecama jak nicht jiny zajic. Tak pò pròwdze lepi robic z dżecama jak sprawòzdanania pisac a kwitė wėpisowac. Dżecė rozmiejã znerwòwac a wēmãczèc, ale zò to dówajã z grėpã redotė a natchnieniò. Zòs papierologiò mie mãczy, wnerwiò a nižòdny satisfakcje nie dówò.

Rzekł jes pòrtalowi Kùlturowniò, że zbieròsz energiã na cos grėbszėgò. Czė to mdze?

To je taczé mòje marzeniė, bė co grėbszėgò a bėlnėgò pò kaszėbskù napisac. Czedė do te sadnã – nie wiém. Terò mùszã zrobic so przerwã – rok, dwa, trzė, nie wiém, ale na gwēs co napiszã.

GÒDÒŁ DARK MAJKÒWSCZI





VIII ODPUST KASZUBSKI

ku czci Matki Bożej Pani Pomorza

18 czerwca 2022
na Świętej Górze Polanowskiej



11:00 - Zbiórka przy figurze św. Ottona (ul. Bobolicka)
przemarsz pocztów sztandarowych na Świętą Górę

11:15 - Różaniec w języku kaszubskim na Świętej Górze

12:00 - Uroczysta suma odpustowa

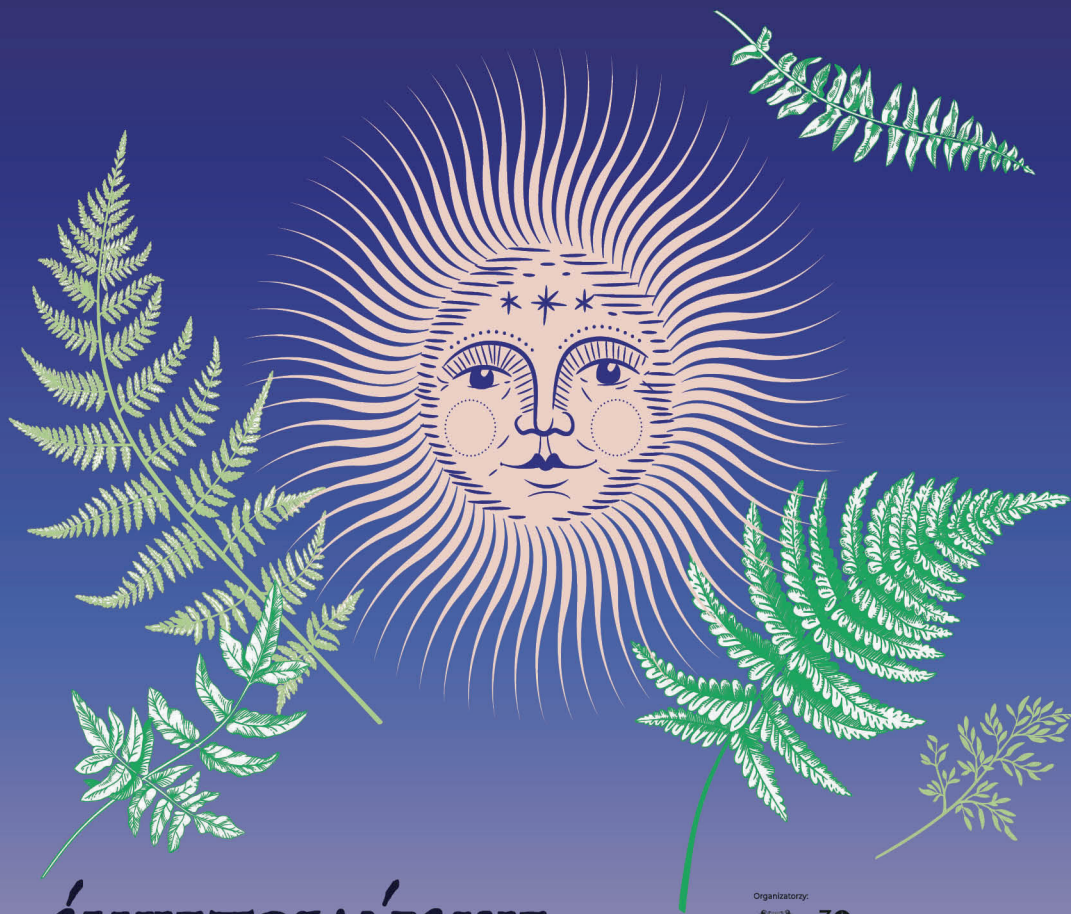
Posiłek - biesiada dla wszystkich pielgrzymów

Nie kochać w taką noc to grzech...

Przeboje lat 30-tych na 30-lecie
Nadbałtyckiego Centrum Kultury w Gdańsku

24 czerwca
2022_19:00

CENTRUM
ŚW. JANA
W GDAŃSKU



ŚWIĘTOJAŃSKIE ŚWIĘTOWANIE

BILETY: 30 zł /normalny/ 20 zł /ulgowy/
www.interticket.pl; Księgarnia PWN, ul. Korzenna 33/35
w Gdańsku; na godzinę przed koncertem
www.nck.org.pl, www.centrumjana.pl



Organizatorzy:



Patroni medialni:



Pręsto

LINIA

PAWZE

Śpiewać dla nas będą Gwiazdy Teatru Muzycznego w Gdyni: Karolina Trębacz, Karolina Merda, Katarzyna Kurdej, Krzysztof Kowalski, Maciej Podgórzak, Marcin Stabowski; Zagrają: Piotr Gierszewski, Grzegorz Lewandowski, Andrzej Wojciechowski, Adam Urbanowicz Aranżacja utworów i kierownictwo muzyczne: Adam Urbanowicz Scenariusz i reżyseria: Małgorzata Talarczyk